

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1969

10

(275)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Witold Doroszewski
Zastępca redaktora: doc. dr Mieczysław Szymczak

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górnowicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska,
dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska,
doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber,
mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków)

Sekretarz Redakcji:
mgr Magdalena Foland

TREŚĆ NUMERU

<i>Danuta Buttler</i> : Dobór wyrazów a komunikatywność tekstu	549
<i>Aleksandra Krupianka</i> : O tzw. dopełnieniowej funkcji przedrostków czasownikowych	560
<i>Ryszard Michalik</i> : Sytuacja Serbów Łużyckich pod względem politycznym i językowym	571
<i>Władysław Makarski</i> : Osobliwy typ rozkaznika 1. osoby liczby mnogiej w gwarze Jawornika Polskiego	579
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Jan Pilich</i> : Całym zdaniem?	588
RECENZJE	
<i>Lisetta Stembord</i> : Kluk-Kluk jedzie do Polski (S. P. Tabaksblatt — Pools op reis)	591
<i>Witold Kochański</i> : Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego — Ortografia polska	592
<i>Zoja Striekałowa</i> : Dymitr Hessen, Ryszard Stypuła — Wielki słownik polsko-rosyjski	598
<i>Grzegorz Walczak</i> : Jeszcze o gradacji (Bożena Zienkiewicz-Tomankowa — Spójniki parataktyczne wyrażające stosunki gradacyjne we współczesnym języku rosyjskim)	602
CO PISZA O JĘZYKU? — A. S.	607
CEJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	610

Komunikatem nr 142 (PR4-552-29/68) ogłoszonym w Dzienniku Urzędowym Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego z dnia 31 grudnia 1968 r. „Poradnik Językowy” polecony został jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej i pedagogicznej.

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa ul. Miodowa 10
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31 wewn. 90

Nakład 2600 (2426 + 174). Ark. wyd. 6. Ark. druk. 4,75. Papier druk. sat. kl. V, 65 g 70×100. Oddano do składu 8.X.1969. Podpisano do druku 11.XII.69.

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie. Zam. 1851/69. P-84. Cena zł 6.—

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Danuta Buttler

DOBÓR WYRAZÓW A KOMUNIKATYWNOŚĆ TEKSTU *

O zrozumiałości wypowiedzi, a więc zdolności jej oddziaływania na odbiorców w sposób przewidziany przez autora, decyduje wiele czynników; nieobojętny jest na przykład kształt składniowy tekstu, jego skonstruowanie ze zdań o prostej budowie czy też przeciwnie — z wieloczłonowych okresów. Nie ulega jednak wątpliwości, że warunkiem zasadniczym jest właściwy dobór wyrazów i ich połączeń. Nielatwo jest odpowiedzieć na pytanie, w czym tkwi tajemnica sprawnego posługiwania się słowami; liczba jednostek leksykalnych, a zwłaszcza ich kombinacji jest tak ogromna, że niepodobna podporządkować ich użycia jakiemuś ograniczonemu zespołowi reguł ogólnych, analogicznych do tych, które określają zakres stosowania form fleksyjnych czy pewnych konstrukcji składniowych. Łatwiej zatem będzie stwierdzić, jakie zjawiska językowe zakłócają tok porozumienia między nadawcą a odbiorcą wypowiedzi, i w ten pośredni sposób ustalić pewne wskazówki pozytywne.

Warunkiem elementarnym, niezbędnym do tego, by treść pewnego powiadomienia dotarła do odbiorcy, jest znajomość znaczeń użytych w nim wyrazów, która w równym stopniu musi charakteryzować obu uczestników dialogu. Tymczasem nierzadko się zdarza, że twórca wypowiedzi operuje wyrazami zbyt specjalnymi, znanymi tylko w określonych środowiskach, jej odbiorca zaś interpretuje je inaczej, zgodnie ze swym codziennym doświadczeniem językowym. Dziennikarz piszący o „załodze pierwszej nitki produkcyjnej” (NRz 9/61,1) nie może liczyć na to, że zostanie zrozumiany właściwie; odbiorca zna przecież tylko ogólnonarodową treść słowa *nitka*. W artykule o hodowli pszczoł autor informuje, że pewien gatunek miodu może spowodować „silne zaperzenie rodziny” (Chł. Dr. 82/61,8); w języku ogólnym *zaperzyć się* — to «wpaść w nagły gniew», czytelnikowi więc narzuci się przede wszystkim ta właśnie treść, podczas gdy twórca tekstu ma na myśli zapewne jakieś schorzenie pszcze-

* Odczyt wygłoszony w szczecińskiej Wyższej Szkole Nauczycielskiej.



lego roju. *Obsada* — to dla większości użytkowników polszczyzny termin teatralny (np. *sztuka grana w świetnej obsadzie, obsada premierowa* itp.), dlatego ze zdziwieniem dowiedzą się oni z prasy, że „ilość obsady zajęcej na 100 ha wynosi do 100 sztuk” (TM 283/61,7) i że „obsada bydła będzie większa” (Chł. Dr. 80/61,5). W pewne zakłopotanie wprawi ich też informacja, że „wysiłki Balkanturistu skierowane są na rozszerzanie kompleksów w czasowych” (EP 78/61,3). Ostatni przykład nasywa pewną uwagę ogólniejszą. Zjawiskiem szczególnie szkodliwym dla komunikatywnej wartości tekstu jest nadużywanie wyrazów obcych o znaczeniach terminologicznych. O ile bowiem treści terminu swojskiego można się niejednokrotnie domyślić, analizując jego strukturę (np. *obsada* «to, co obsadza, a więc zamieszkuje pewien teren»), o tyle wyraz obcy, nie używany w polszczyźnie ogólnej, staje się dla odbiorcy prawdziwą zagadką. Raczej nie zdoła on bez pomocy słownika ustalić, co miał mu zakomunikować tytuł: „Hat-trick sezonu na warsztacie strategów z Zabrza” (Sp. 85/61,1), co oznacza informacja, że „nowy proces produkcyjny jest oparty na atęście Instytutu Elektroniki” (EK 123/61,3) albo że „Huta Nowotki osiągnęła sukcesy w walcowaniu profili w tolerancjach zawężonych” (SiL 333/61,3). Ostatecznie zdanie wywiera nawet na niefachowcach wrażenie nieco makabryczne ze względu na owo „walcowanie profili”. Jak widać, autorzy tekstów nie zawsze się liczą z tym, że używają wyrazów niejako o „podwójnym dnie”, kryjących w sobie dwie różne informacje: inną dla specjalistów, którzy rozumieją ich znaczenie terminologiczne, odmienną zaś dla laików, przypisujących im treść potoczną. Takie kolizje dwu różnych sposobów rozumienia danego słowa stanowią typowe źródło mimowolnego komizmu językowego. Czytelnik, nie będący przysięgłym kibicem sportowym, na pewno z rozbawieniem przeczyta wiadomość, kolarz „nie zmieściwszy się w wachlarzyku, spadł do grupy” (PS 133/61,2), że piłkarz „dwukrotnie głową zmusił do kapitulacji bramkarza” (W 125/61,4), że „główka Schmidta nieznacznie minęła się z celem” (W 79/71,4), a zwłaszcza że „Gawadzki chytrze przerzuca wybiegającego bramkarza” (T 28/61,2). *Bomba* — to w terminologii piłkarskiej «rodzaj strzału», dla niesportowca zaś przede wszystkim — «pocisk burzący», dlatego komicznie brzmi dla niego informacja, że „Wójcik oddał na bramkę Lecha silną bombę” (T 28/61,1), a „Gawlikowi wyszła bomba w samo okienko” (SP 95/61,2). Efekt komiczny wywoła też stwierdzenie, że „bramkarz nie znalazł sposobu na obronę dalekiego szczura” (SP. 80/61,3).

Zabawne skojarzenia może też wywołać wiadomość z innej dziedziny: „Grupa posłów z Sejmowej Komisji Handlu bawiła ostatnio w worku turoszowskim” (GK 283/61,3).

Możliwość powstawania tego rodzaju niejasności i zabawnych kolizji znaczeniowych wiąże się nie tylko z użyciem terminologii specjalnej, ale ogólniej — grozi zawsze wtedy, gdy twórca tekstu posługuje się wyra-

zami wieloznacznymi. Ta uwaga nasuwa pewną wątpliwość: wiadomo przecież, że przeważającą część zasobu słownikowego polszczyzny stanowią słowa o dwu lub kilku znaczeniach, a mimo to przecież proces komunikacji językowej przebiega na ogół sprawnie, bez zakłóceń. Trzeba się więc od razu zastrzec, że kolizje znaczeniowe związane z wieloznacznością wyrazów mogą powstać w ściśle określonych okolicznościach, mianowicie wtedy, gdy twórca wypowiedzi niedostatecznie wyzyska środki jej usunięcia — gramatyczne i leksykalne, które stawia do jego dyspozycji sam język. Te czynniki, które zdolne są jednoznacznie wskazać na pewną treść wyrazu, wyłączyć inne możliwości semantyczne, nazwijmy determinatorami określonego znaczenia. Niejednokrotnie taką właśnie funkcję pełni sam kształt gramatyczny wyrazu, jego użycie w tej, a nie innej formie fleksyjnej. Słowo *dom* w znaczeniu «budynek mieszkalny» bywa używane zarówno w formie liczby pojedynczej, jak mnogiej; w znaczeniu «rodzina», «kraj ojczysty» — przybiera tylko postać liczby pojedynczej. Wyłącznie w formie liczby mnogiej (a właściwie nawet tylko w konstrukcji *do wód*) można zrealizować znaczenie «miejscowość kuracyjna» wyrazu *woda*. Słowo *szafir* ma inną postać dopełniacza, gdy oznacza «kolor» (*tego szafiru*), inną zaś w znaczeniu «kamień szlachetny» (*tego szafira*).

Trzeba się więc starać wyzyskać istnienie determinatorów tego rodzaju, operując wyrazami wieloznacznymi. A oto przykłady zdań, których twórcy zignorowali tę możliwość:

[O działach organizacji podziemnych w czasie okupacji] „Ich nazwiska znajdowały się na listach przewidzianych do rozstrzelania” (DZ 235/61,1).

Imiesłów *przewidzianych* został tu użyty rzeczownikowo, w znaczeniu «osób przewidzianych» (por. analogiczny związek: *lista zatrudnionych*). Odbiorca może go jednak interpretować jako przydawkę rzeczownika *lista* (*listy przewidziane do rozstrzelania*). Dwuznaczność tę usunęłaby znakomicie inna kompozycja zdania, w której ową formę wątpliwą zastąpiłaby całkowicie jednoznaczna postać mianownika imiesłowu (*na listach tych, którzy byli przewidziani...*).

„Zachód powinien być nastawiony przychylnie do zainstalowania tam [tj. w Berlinie zachodnim, przyp. D. B.] o r g a n ó w, które podnosiłyby znaczenie miasta” (Szt. Mł. 289/61,3).

Forma *organów* może mieć aż cztery znaczenia: 1. «narządów ciała ludzkiego lub zwierzęcego» (np. *schorzenia organów wewnętrznych*); 2. «instrumentu muzycznego» (*konserwacja słynnych organów oliwskich*); 3. «wydawnictw periodycznych» (*opinie organów prasowych*) i 4. «instytucji władzy» (*akty prawne organów ustawodawczych*). Najbliższe otoczenie formy *organów* — związek *instalować w mieście* — wyklucza tylko jedną z tych treści, mianowicie znaczenie «narządy ciała ludzkiego»; trzy pozostałe są w tym kontekście zupełnie prawdopodobne. Autorowi

chodziło oczywiście o instytucje oficjalne; a przecież tę właśnie treść można całkowicie jednoznacznie zasygnalizować użyciem mianownika liczby mnogiej; *organa władzy* — i *organy prasowe, elektronowe, anatomiczne* itp.

Zdarzają się nawet przykłady nieopatrzego zastosowania przez autora formy, sugerującej znaczenie inne niż to, które istotnie zostało zrealizowane w wypowiedzi. W recenzji z pewnego występu kabaretowego czytamy: „Sam Lucjan Kydryński (...) zrezygnowałby chyba z żalostnej produkcji rodzimych girls” (P 17/62,5). Znaczenie «występy artystyczne» wiąże się raczej z formą liczby mnogiej tego rzeczownika: *produkcje artystyczne, produkcje cyrkowe* itp., natomiast postać liczby pojedynczej zwraca właśnie uwagę odbiorcy na znaczenie w tym kontekście co najmniej niepożądane: «wytwarzanie, produkowanie».

Czasem jednak twórca tekstu istotnie nie ma możliwości posłużenia się jakimś gramatycznym wskaźnikiem określonej treści wyrazu. Ale i wówczas powstanie dwuznaczności jest przez niego w pewien sposób zawinione. Zanalizujmy np. następujące zdanie: „Służba nadzorcza w ogrodzie zoologicznym bardzo kuleje” (EW 222/56,5).

„Grzechem” twórcy tekstu jest w tym wypadku wybór mało charakterystycznych wyrazów sąsiadujących z dwuznacznym słowem, czyli niedostateczne wyzyskanie determinującej funkcji tak zwanego kontekstu leksykalnego; czasownik *kuleć* łączy się bowiem sensownym związkiem z rzeczownikiem *służba* zarówno wtedy, gdy jest on użyty w znaczeniu oderwanym (*służba nadzorcza kuleje* znaczy wówczas «działalność nadzorcza jest mało sprawna, nieudolna»), jak i wówczas, gdy ma on treść konkretną (*służba nadzorcza kuleje* — «zespół funkcjonariuszy nadzoru utyka»).

Zastanówmy się więc nad tym, na czym by polegała właściwa konstrukcja kontekstu wyrazowego, zapobiegająca możliwości powstania nieporozumień semantycznych między nadawcą a odbiorcą wypowiedzi. Idealem byłoby użycie słowa wieloznacznego w kontekście minimalnym, jednowyrazowym, który by jednak determinował wyłącznie jedną jego treść. Tak na przykład działają określenia w związku: *smaczna babka, wypieczona babka*, narzucające wyrazowi odcień znaczeniowy «ciasto»; z kolei w kontekście *babka kościelna* czy *babka cmentarna* można zrealizować tylko znaczenie «żebraczka». Nie każdy jednak związek dwuwyzrazowy równie precyzyjnie wyznacza treść elementu wieloznacznego: połączenie *świąteczna babka* może się odnosić zarówno do ciasta, jak do młodej dziewczyny, *stara babka* — do staruszki i do nieświeżego ciasta. W związku z tym można by było sformułować następujący postulat ogólny co do sposobu komponowania kontekstu wyrazowego: jeżeli determinatory leksykalne, bezpośrednio sąsiadujące ze słowem wieloznacznym, działają nieprecyzyjnie, należy wprowadzać dalsze, które zdolne byłyby ostatecznie uściślić jego treść. Nie należy się przy tym obawiać nadmier-

nego rozbudowania wypowiedzi; wszelka „oszczędność” w tej dziedzinie mści się natychmiast na przejrzystości treści, jest więc po prostu nieekonomiczna. Użycie wyrazów wieloznacznych — to taka sytuacja językowa, w której bezwzględnie należy dać pierwszeństwo tendencji do precyzji nad dążnością do skrótu. A oto konsekwencje nieprzestrzegania tej zasady: zdaniu „Pstrąg podejmuje Brechta” (Eil. 118/61,4) można by było z powodzeniem przypisać treść „„Pstrąg” gości u siebie Brechta” (por. *podejmować krewnych obiadem, przyjaciół lampką wina* itp.), wbrew intencji autora, któremu chodziło o przygotowania do inscenizacji jednej ze sztuk Brechta. Zdanie: „Tyczka nie tylko że utkwiała w miejscu, ale wyraźnie cofa się do tyłu” (TL 238/61,6) wywołuje w świadomości słuchacza lub czytelnika bardzo plastyczny obraz wędrującej samopas tyczki, gdy tymczasem jest mowa o sporcie tyczkarskim.

Skoro mowa o „niedomiarze” determinatorów semantycznych w wypowiedzi, trzeba wspomnieć o pewnym bardzo typowym „grzechu” jej twórców: komponowaniu tak zwanego kontekstu neutralnego, który w równej mierze sprzyja realizacji różnych treści wyrazu. W informacji: „Państwo musi skupić odpowiednią ilość zboża” (Chł. Dr. 94/61,2) odbiorca z równym prawdopodobieństwem może się dopatrzeć dwu treści: «Państwo musi zakupić zboże» i «Państwo musi zgromadzić zboże»; *skupić* jest bowiem regularną formą dokonaną zarówno od czasownika *skupiać*, jak *skupować*. Dwuznaczność wynikająca z owej homonimii mogłoby usunąć jedynie użycie w kontekście wyrazów bardziej charakterystycznych, wskazujących na jedno tylko z dwu możliwych znaczeń czasownika *skupić* (*skupić od rolników* — «nabyć»; *skupić w magazynach* — «zgromadzić»).

Nie zawsze zastosowanie wyrazu w kontekście neutralnym wiedzie do trwałego nieporozumienia między nadawcą a odbiorcą wypowiedzi. Czasem doskonale wiadomo, jaką treść ma słowo w takim „bezbarwnym” otoczeniu, ponieważ tylko jedno z jego znaczeń jest w nim logicznie poprawne, drugie tworzyłoby wyraźny absurd. Ale jednocześnie ta okoliczność jest źródłem intensywnego efektu komicznego, który towarzyszy odbiorowi takich wypowiedzi. Dodajmy: efektu, którego się ich autorzy nie spodziewali i którego by sobie na pewno nie życzyli. A oto przykłady: „Nasz Miecio, jako dziecko wzorowe, doskonale oczywiście znosi jajka” (T Dz 9/56); forma *znosi* może mieć znaczenie «dobrze przyswaja», ale też i «wydaje na świat (jajka)».

„Koledzy przyszli z buteleczką, aby oblać rozum przyjaciela” (GB nr 237, dod. niedz.); *oblać*, według intencji autora, miało tu oznaczać «uczcić pićciem»; odbiorcy jednak narzuca się nieodparcie znaczenie dosłowne «skropić, zwilżyć», bo przypadkowo jest ono zharmonizowane z treścią innych składników kontekstu (*przyjść z butelką, żeby oblać...*).

Można więc sformułować kolejny postulat dotyczący konstrukcji kontekstu leksykalnego: autor wypowiedzi powinien unikać użycia w naj-

bliższym otoczeniu słowa wieloznacznego wyrazów, które zupełnie przypadkowo mogą ożywiać w pamięci odbiorcy inną jego treść, nie zrealizowaną w tekście. Taka zaś groźba istnieje szczególnie wtedy, gdy się stosuje wyraz w znaczeniu mało typowym, rzadkim, np. metaforycznym, kontekst zaś kieruje uwagę odbiorcy na treść najsilniej utrwaloną w świadomości społecznej, podstawową: „Chyba najcharakterystyczniejszą postacią naszej telewizji jest nieco tęgawy pan, właściciel potężnego nosa i jeża, który siedzi mu niemal na karku” (P 12/62,5). Czytelnik w pierwszej chwili będzie skłonny interpretować wyraz *jeż* jako nazwę zwierzęcia (*jeż — siedzi...*), a nie jako nazwę typu uczesania, o co oczywiście chodziło autorowi.

I jeszcze dlasze przykłady konsekwencji znaczeniowych — tym razem nieco małąbrycznych — niewłaściwego ukształtowania kontekstu: „Do miasta zostaną przeniesione ciała ustawodawcze” (Sł. Powsz. 97/60,6), „Przyjdzie kierownictwu oprzeć szkielet drużyny na młodzieży” (G P 16/61,4).

Podobnie zdanie: „Skargi napływają do Komitetu różnymi kanałami” (G B 16/61,3) sugeruje odbiorcy przede wszystkim znaczenie dosłowne wyrazu *kanal* («urządzenie odprowadzające ścieki»), ponieważ ma on w polszczyźnie zbyt krótką tradycję użycia przenośnych.

Nie można oczywiście twierdzić, że wyłączną przyczyną osłabienia sprawności komunikatywnej tekstu jest użycie w nim wyrazów wieloznacznych. Powodem trudności w jego odbiorze może być też zastosowanie jego składników w znaczeniach nietradycyjnych, a więc nie znanych odbiorcy. Rzadziej chodzi przy tym o jakieś indywidualne eksperymenty semantyczne (np. o doraźne wyzyskanie słowa jako metafory), częściej — o pospolite błędy językowe, wynikające z nieumiejętności użycia pewnych wyrazów, charakterystycznej dla autora tekstu. Wykolejenia tego typu zdarzają się najczęściej w zakresie wyrazów obcych i polegają zazwyczaj na niewłaściwym wyborze jednego z dwu zapożyczeń, zbliżonych dźwiękowo, ale nie mających ze sobą nic wspólnego pod względem semantycznym. Pewien dziennikarz pisze np. o działaczu, który „sformułował front ludowy” (EP 78/61,5), w sprawozdaniu sportowym czytamy o meczu, w którym „najlepiej reprezentowała się Stal Mielec” (T 23/61,5), tj. oczywiście *prezentowała się* czy też *zaprezentowała się* (*reprezentowanie* samego siebie byłoby czymś nonsensownym). W pewnej korespondencji zagranicznej napisano: „Zawarcie pokoju przyczyniłoby się do znormalizowania sytuacji w Berlinie zachodnim” (KL 136/61). A przecież *znormalizować* — to «ujednoczyć według pewnej normy, nadać określone rozmiary i kształt»; treść natomiast, o którą chodzi autorowi, wyraża czasownik *unormować* «przywrócić do stanu normalnego». W tekstach sportowych niejednokrotnie spotyka się informacje, że „zwycięzca *fetuje* triumf” (Sport. 28/61,20), że „zawodnika *fetowano* kwiatami” (Sp. 79/61,2). Narzuca się uwaga, że *ufetować kwiatami* można by było raczej

jakąs istotę trawozerną; *fetować* bowiem znaczy «ugaszczać, raczyć kogo czym» (np. *Ale się ufetowałem tymi smakołykami!*), a nie «uczcić», jak sądzą niektórzy dziennikarze sportowi.

Błędy w zakresie użycia wyrazów obcych rzadko prowadzą do trwałych nieporozumień między nadawcą a odbiorcą wypowiedzi; bywa tak tylko wówczas, gdy w pewnym kontekście zastosowanie obu dźwiękowo zbliżonych słów obcych wydaje się logicznie poprawne. Kiedy czytamy zdanie: „Walki w stolicy przybrały obecnie formę potyczek na terenie reprezentatywnych dzielnic miasta” (TR 291/61,1) — nie jesteśmy pewni, czy autorowi chodziło istotnie o dzielnice *r e p r e z e n t a t y w n e*, tj. typowe, czy też o *r e p r e z e n t a c y j n e*, czyli służące reprezentacji, np. okazałe, starannie zagospodarowane. Zwykle jednak z tekstu wynika niedwuznacznie, że dany wyraz obcy został zastosowany źle, zamiast innego słowa. Mimo to błędy takiego rodzaju nadal będziemy traktować jako czynnik zakłócający sprawność porozumienia i obniżający wartość komunikatywną tekstu; słuchacz lub czytelnik bowiem musi przeznaczyć dodatkowy wysiłek intelektualny na przeniknięcie mechanizmu błędu, odkrycie intencji nadawcy i niejako „podstawienie” w tekście wyrazu właściwego.

Do analogicznej pracy myślowej, tj. do ustalenia, jakie słowo zamiast użytego przez twórcę wypowiedzi byłoby stosowane w danym kontekście, zmusza też odbiorcę błędne użycie wyrazów swojskich. Za jego najpospolitsze podłoże można by było uznać ignorowanie swoistej *łączywości leksykalnej*, właściwej poszczególnym słowom. Każdy wyraz wchodzi w trwalsze związki z pewną liczbą innych słów lub z określonymi ich klasami, nie może natomiast występować w połączeniach z innymi. Łączliwością wyrazu kierują czynniki logiczne (wymaganie sensowności związku) i semantyczne: słowo o treści bardzo ogólnej, np. *dobry*, tworzy zespolenia liczne i różnorodne (np. zarówno z wyrazami konkretnymi, jak abstrakcyjnymi, por. *dobry rower* — *dobry pomysł*), element znaczeniowy wyspecjalizowany wystąpi w kilku zaledwie kontekstach (przymiotnik *pałeczkaty* tworzy trwalszy związek tylko z wyrazem *bakterie*). Działają też jednak ograniczenia łączliwości czysto zwyczajowe: w języku uciera się po prostu pewna liczba typowych połączeń danego wyrazu, inne natomiast, nawet poprawne i sensowne ze znaczeniowego punktu widzenia, uchodzą za rażące, np. *odnieść obrażenia*, ale *doznać poparzeń*, a nie *odnieść poparzenia*. Niewłaściwe użycie wyrazów polega na przekroczeniu charakterystycznej sfery ich łączliwości, inaczej mówiąc — na zignorowaniu rygorów, które ograniczają ich użycie. Autor, który pisze: „W Otwocku ten problem jest bardzo *o s t r y*” (TM 240/61,1), narusza zwyczajowo ustabilizowany zakres połączeń tego przymiotnika; mówi się o *ostrym kryzysie*, *ostrym konflikcie*, *starciu* itp., ale o *pałącym problemie*. Źle użyto czasownika *zatonąć* w zdaniu: „Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności młody górnik nie *zatonął*” (DzB 19/61,2) — bo za-

tonięcie grozi tylko jednostkom pływającym: statkom, promom itp., człowiek natomiast może utonąć. Zabawnie brzmi informacja, że „Aeroklub ma tylko podstarzałe typy samolotów” (T 38/61,3), następuje w niej bowiem nieoczekiwane „uosobienie” rzeczy; przymiotnik *podstarzały* odnosi się mianowicie tylko do osób (*podstarzały uwodziciel, podstarzała kokietka*), w związku zaś z nazwą przedmiotu stosowny byłby wyraz *przestarzały*. Nie wydaje się też najlepiej zespolony związek „w y b u j a ł e niwy” (PP 17/62,15), bo tradycyjnie mawia się raczej o *bujnych niwach*, natomiast przymiotnik *wybujały* kojarzy się przede wszystkim z wyrazami o treści abstrakcyjnej: *wybujałe ambicje, wybujały indywidualizm* itp. Niefortunnie użyto też określenia *urodziwy* w następującym kontekście: „Harfiarz jął przebierać palcami po strunach, wyczarowując urodziwe akordy” (DŚ 33/62,18). Łączliwość tego przymiotnika jest bowiem ograniczona do związków z nazwami osób (*urodziwy młodzian, urodziwa dziewczyna*) i tylko w takim połączeniu może on występować wymiennie ze swym bliskoznacznikiem *piękny*.

We wszystkich przytoczonych ostatnio przykładach przyczyna zakłócenia sprawności komunikacji językowej była podobna: zły wybór jednego z dwu lub kilku synonimów, ignorowanie ich swoistej łączliwości i charakterystycznych cech znaczeniowych. Czasownik *wzmóc* jest wprawdzie rzeczywiście bliskoznacznikiem słowa *zwiększyć*, ale może się z nim wymieniać tylko w związkach rzeczowników abstrakcyjnych: *wzmóc nacisk — zwiększyć nacisk, wzmóc kontrolę — zwiększyć kontrolę* itp. Nie można jednak powiedzieć czy napisać: „Na punktach granicznych wzmożono służbę porządkową” (EK 78/61,1), bo rzeczownik *służba* ma w tym związku znaczenie konkretne «zespół funkcjonariuszy, personel». Ale łączliwość czasownika *wzmóc* z rzeczownikami abstrakcyjnymi podlega także pewnym ograniczeniom: razi związek „wzmożenie pomocy państwa” (GrR 143/61,9), bo *wzmóc* — to raczej «uintensywnić, wzmocnić» (np. *wzmóc wysiłki*) niż «pomnożyć ilościowo» (np. *zwiększyć*, a nie *wzmóc dotacje*).

Czasownik *wzrastać* jest synonimem *zwiększać się, powiększać się*, ale także nie może występować zamiennie z tymi wyrazami w każdym kontekście. Typ ograniczeń towarzyszących użyciu *wzrastać* jest analogiczny do omówionego poprzednio w związku z wyrazem *wzmóc*: czasownik ten również łączy się z wyrazami o treści oderwanej. Dobrze zatem zharmonizowane będą związki: *wzrasta spożycie, wzrasta nienawiść*, wypadnie jednak zakwestionować poprawność połączeń *wzrasta rodzina* czy *wzrasta sieć odbiorców*, np. „Należy się liczyć, że olimpijska rodzina sportowa wzrośnie jeszcze bardziej” (PS 105/61,2); „Najszybciej wzrasta sieć abonentów telewizyjnych” (GrR 144/61,8).

Bardzo zbliżone zakresy użyć mają dwa synonimy czasownika *zwiększać się*: *wzrastać* i *narastać*. A jednak wyczuwa się jakiś fałsz znaczeniowy w zdaniu: „Szybkie narastanie znaczenia polskiego rynku” (DzB

21/61,3); *narastać* ma bowiem, poza treścią ogólną «zwiększać się», którą charakteryzuje się też wyraz *wzrastać*, jeszcze pewne swoiste cechy semantyczne, oznacza raczej «potęgować się, kumulować» (*narastanie napięcia, grozy, konfliktów*), a o ten odcień znaczeniowy nie chodziło przecież w cytowanym kontekście.

Obserwacja grupy wyrazów bliskoznacznych: *zwiększać się* — *wzmacniać się* — *wzrastać* — *narastać* wskazuje na to, że w takim ciągu synonimicznym jeden ze składników — w tym wypadku *zwiększać się* — można byłoby nazwać słowem-podstawą. Ma on mianowicie znaczenie najogólniejsze, na które się składają cechy semantyczne powtarzające się w treści wszystkich pozostałych bliskoznaczników. Dlatego też jest on ekwiwalentem każdego z nich i może się na ogół wymieniać z nimi w dowolnym kontekście (*narastanie napięcia* = *zwiększanie się napięcia*; *wzrastanie dochodów* = *zwiększanie się dochodów*). Wymiennosc odwrotna jest jednak niemożliwa (np. *zwiększa się popyt na telewizory*, a nie *narasta popyt...*), bo każdy z pozostałych synonimów — jak już mówiliśmy — ma swoistą sferę zastosowania i wyspecjalizowany odcień znaczeniowy. Spróbujmy pokazać konsekwencje wyboru synonimu zbyt szczegółowego, posługując się przykładem grupy bliskoznaczników wyrazu *wielki*. Słowo — ośrodek tego pasma synonimicznego ma znaczenie zarówno abstrakcyjne (*wielka chwila, wielki człowiek*), jak konkretno-przestrzenne (*wielki budynek*), pozostałe natomiast składniki grupy ujmują tylko jak gdyby jeden aspekt pojęcia wielkości. *Okazały* ma np. tylko znaczenie konkretno-przestrzenne, znaczy «pokaźny zewnętrznie» z odcieniem «odznaczający się przepychem, świetnością» (*okazała budowla*); przede wszystkim zaś odnosi się do właściwości postaci ludzkiej i ma znaczenie «postawny» (*okazała postać, okazałe kształty*). Niewłaściwie zatem zastosowano ten wyraz w związkach: „występować przed okazałą widownią” (TR 173/61,6) i „osiągnąć okazały wynik sportowy” (TR 179/61,4).

Rozległy reprezentuje z kolei inną jak gdyby „stronę” pojęcia wielkości, mianowicie odcień «rozciągłości w przestrzeni» (*rozległa równina*), który stanowi też punkt wyjścia jego użycie przenośnych (*rozległe zainteresowania, rozległa wiedza*). Źle się jednak posługuje tym wyrazem autor, który za jego pomocą chce zasygnalizować nie pojęcie «rozciągłości», lecz «intensywności»: „Tymczasem poczyniono rozległe przygotowania” (EW 105/61,1).

Znaczny wreszcie ma zakres użycie ograniczony do związków o treści abstrakcyjnej: *znaczny wzrost, znaczny postęp*, nie może więc zastąpić wyrazu *wielki* w użyciach konkretno-przestrzennych, np. „Sandomierz był znacznym ośrodkiem ruchu literackiego” (TM 283/61,4). Ponadto *znaczny* ze względu na swój uboczny odcień semantyczny, który wynika ze struktury — «(wiele) znaczący» — nie może też wystąpić w związku z dowolnym rzeczownikiem abstrakcyjnym. Niefortunnie np. sformuło-

wano zdanie: „Rząd, będąc w z n a c z n y c h tarapatach, pożyczył potrzebną sumę” (TR 232/61,5).

Najtrudniej jest rozszyfrować treść wypowiedzi wówczas, gdy jej autor wprowadza zamiast wyrazu właściwego jego bardzo daleki synonim, wiążący się z nim tylko jakimś pośrednimi ogniwiemi. Wyrazy *wielki* i *zasobny* łączy bardzo luźna więź znaczeniowa, kojarzą się one ze sobą za pośrednictwem wyrazów o treści ogólnej «wiele obejmujący», a więc np. *obfity*, *bogaty* (*wielki wybór* — *bogaty wybór*; *bogaty dom* — *zasobny dom*). Można więc mówić o *wielkiej wartości* i *wielkim uroku*, ale nie należy komunikować odbiorcy tekstu, że „wartość i urok tych listów są jeszcze zasobniejsze” (P 409 — r. 1962, s. 6).

Sprawności porozumienia szkodzi oczywiście nie tylko użycie synonimu zbyt wyspecjalizowanego w kontekstach, gdzie narzucałby się wyraz o treści ogólniejszej (np. *wielkie tarapaty*, a nie *znaczne tarapaty*), ale i zjawisko odwrotne; posłużenie się bliskoznacznikiem najbardziej ogólnikowym, jeśli sytuacja wymaga właśnie szczegółowego nazwania czynności, stanu, cechy lub przedmiotu, o których mowa w tekście.

Dokonać jest ośrodkiem grupy synonimicznej *wykonać*, *zrobić*, ponadto zaś, ze względu na bardzo ogólny charakter swego znaczenia, może zastąpić właściwie różne czasowniki o treści konkretnej. Ale takie zastępstwo obniża walory komunikatywne wypowiedzi, zubaża zawarte w niej informacje. Mało precyzyjnie sformułowano np. następujące fragmenty tekstów: „Duże wrażenie wywarły dwie fotografie potwora. Jedna z nich została dokonana w sierpniu” (EK 103/61,1) — zamiast *wykonana*, *zrobiona*; „Teoria, z której wynika niemożliwość dokonania kwadratury koła cyrklem i linijką” (P 29/62,7); tu z kolei narzucałby się czasownik o treści zupełnie konkretnej: *wykreślenia*, *nakreślenia*; „Nikt nie straci plonów upraw, których dokonał przed scaleniem” (GrR 56/68,5) zamiast: *które zasiał* lub *zasadził*.

Używając zamiennie synonimów należy się liczyć nie tylko z tymi ograniczeniami ich łączliwości, które mają charakter semantyczny, ale także brać pod uwagę ich swoiste zabarwienie, sposób ich uczuciowego wartościowania, właściwy ogółowi mówiących. Wyrazy *nagi* i *goły* są bliskoznaczne, ale pierwszy z nich ma charakter neutralny, drugi — zabarwienie lekko trywialne. Nie najlepszego więc wyboru dokonał autor tekstu, w którym znalazł się fragment: „[Świadczą o tym] gołe fakty, jak odradzanie się w NRF militaryzmu” (GIO 10/59,2).

Naśladowanie i *naśladownictwo* znaczą właściwie to samo: «wzorowanie się na kim lub na czym», ale z drugim wyrazem wiąże się ujemne zabarwienie uczuciowe, znajdujące wyraz także w typowej dla niego frazeologii: *ślepe naśladownictwo*, *niewolnicze naśladownictwo*. Ta okoliczność została jednak zignorowana przez autora artykułu, w którym się znalazło następujące zdanie: „Tym większe uznanie trzeba mieć dla Wilczyńskiego, którego przykład polecamy do naśladownictwa” (Sp. 82/61,2).

Na przeszkodzie całkowicie dowolnemu, wymiennemu użyciu bliskoznaczników stoi i to, że występują one często w stałych związkach frazeologicznych, a więc jednostkach o nienaruszalnym składzie. Nie mogą być w nich zastąpione nawet przez najbliższy synonim. *Głośny — słynny — znany* — to wyrazy niewątpliwie bliskoznaczące, ale popełniają błąd autorzy, którzy piszą o „impresie głośnej pod nazwą małej Olimpiady” (EP 106/61,6) — zamiast *znanej pod nazwą* i osobie „słynnej z najgorszej strony” (EK 103/61,5) zamiast *znanej z najgorszej strony*.

W bardzo różnorodnych przykładach zakłóceń sprawności komunikatywnej tekstu, spowodowanych niefortunnym zastosowaniem wchodzących w jego skład słów, można się dopatrzeć wspólnego źródła: jest nim ignorowanie przez twórców wypowiedzi społecznej tradycji użycia i wartościowania określonych wyrazów, wtórna, indywidualna interpretacja ich treści, która nie wywołuje jednak analogicznej reakcji odbiorcy: „Każdy posługujący się słowami — pisze Witold Doroszewski¹ — powinien to robić w taki sposób, żeby się nie rozmijać z tym, co te słowa w danym środowisku znaczą. Wystrzeliwanie indywidualnymi pomysłami ponad poziom utrwalonych w danym środowisku zwyczajów językowych, zeskakiwane na bok z tej drogi myślowej, którą toruje każdemu wyraz w swojej ustabilizowanej społecznie treści znaczeniowej, nie jest wykonywaniem pożytecznej pracy, ale jest szerzeniem zamętu pojęciowego”.

WYKAZ SKRÓTÓW

Chł. Dr. — „Chłopska Droga”; DŚ — „Dookoła Świata”; DZ — „Dziennik Zachodni”; DzB — „Dziennik Bałtycki”; Eil. — „Express Ilustrowany”; EK — „Echo Krakowa”; EP — „Express Poznański”; EW — „Express Warszawski”; GB — „Gazeta Białostocka”; GK — „Gazeta Krakowska”; GP — „Gazeta Pomorska”; GłO — „Głos Olsztyński”; GrR — „Gromada — Rolnik Polski”; KL — „Kurier Lubelski”; NRz — „Nowiny Rzeszowskie”; P — „Panorama”; PP — „Panorama Północy”; PS — „Przeгляд Sportowy”; SiL — „Słowo Ludu”; Sł. Powsz. — „Słowo Powszechne”; Sp. — „Sport”; Sport. — „Sportowiec”; Szt. Mł. — „Sztandar Młodych”; T — „Tempo”; TDz — „Twoje Dziecko”; TL — „Trybuna Ludu”; TM — „Trybuna Mazowiecka”; TR — „Trybuna Robotnicza”; W — „Wieczór”.

¹ „O kulturę słowa”. Tom II. PIW, Warszawa 1968, s. 234—5.

Aleksandra Krupianka

O TZW. DOPEŁNIENIOWEJ FUNKCJI PRZEDROSTKÓW CZASOWNIKOWYCH *

Sprawa wpływu prefiksów werbalnych na tzw. rekcję czasownika jest zagadnieniem, które stale — choć ubocznie — towarzyszy opracowaniom dotyczącym związków czasownika z dopełnieniem.

Na ogół prace zajmujące się rekcją czasownika traktują to zjawisko jako kategorię o charakterze przejściowym, mianowicie syntaktyczno-leksykalnym. W polskim językoznawstwie da się tu wyróżnić więcej lub mniej skrajne stanowiska.

Tak więc Z. Rysiewicz uzależnia rząd czasownika głównie od charakteru znaczeniowo-słownikowego samego verbum¹.

Na przeciwnym stanowisku stoi A. Heinz zwracając uwagę na różnicę, jaka zachodzi między składnią rzędu a przynależności². Według autora „i rekcja, i przynależność polegają na doborze, ale w określnikach opartych na rekcji powodujemy się formą, abstrahując od treści, bo ona tu jest nerelevantna, zaś w określnikach opartych na przynależności powodujemy się znaczeniem, abstrahując od formy, która tu znowu jest nerelevantna” (s. 49). Na poparcie swego stanowiska autor przytacza określnik *statkiem*, który wzięty w izolacji może sugerować, że mowa o narzędziu, natomiast w związku *kieruję statkiem* wyraźnie neguje funkcję narzędzia. Bez względu jednak na swe znaczenie wyraz *statkiem* użyty w połączeniu z *kieruję* musi się znaleźć w formie narzędnika, gdyż tego się domaga wymieniony czasownik. W ten sposób „forma powoduje, że nad znaczeniem (...) przechodzi się do porządku” (s. 49). Autor dopuszcza jednak w pewnym stopniu wpływ znaczenia leksykalnego na rekcję

* Artykuł jest rozwinięciem jednej z funkcji przedrostków, o których pisałam w artykule *Próba logiczno-syntaktycznej klasyfikacji polskich czasowników przedrostkowych* zamieszczonym w pracy zbiorowej *Z polskich studiów slawistycznych*, Seria 3. — „Językoznawstwo”, Warszawa 1968, s. 23—30.

¹ Z. Rysiewicz: *Kilka uwag o niektórych funkcjach składniowych*: „Jęz. Pol.” XXIII, s. 180. Por.: „Związki dopełniające tkwią (...) swymi korzeniami głębiej nie tyle w składniowej strukturze zdania, ile w samym czasowniku, w zależności od jego charakteru słownikowego” (s. 182—3).

² A. Heinz: *O tzw. bierniku wewnętrznym (figura etymologica)*, „Biul. PTJ” XX, s. 39.

stwierdzając, że „rekcja w s p ó ł d z i a ł a (podkreślenie moje A.K.) tutaj z kontekstem, który stanowi płaszczyznę, na jakiej stykają się ze sobą oba pojęcia: określane i określające” (s. 49—50).

Na wyraźnie przejściowy charakter omawianego zjawiska zwraca uwagę Cz. Bartula traktując związki czasownika z dopełnieniem jako wynik połączenia się ich funkcji syntaktyczno-semantycznej³.

Starając się rozgraniczyć czasowniki rekcyjne od nierekcyjnych K. Polański⁴ przy „generowaniu” związków dopełnieniowych czasownika uwzględnia przede wszystkim czynniki formalne. Są nimi: określona forma rządzonego rzeczownika lub zaimka; powołanie rekcji wielokrotnej, typ: *Daję książkę bratu*; wykluczenie opozycji „dwu lub więcej form w tej samej pozycji” (s. 91), np. w zdaniu: *Wbił kolek młotem* pozycja formy *młotem* może być zastąpiona przez formy ekwiwalentne: *za pomocą młota, posługując się młotem* i dlatego nie jest rekcyjna, lecz przynależnościowa. Autor podkreśla jednak płynność granicy między dopełnieniem a okolicznikiem, co więcej — między czasownikiem rekcyjnym i nierekcyjnym. Uwzględnia wreszcie fakultatywność występowania przy czasowniku grupy nominalnej w przypadku zależnym, uzależniając jej obecność od t y p u c z a s o w n i k a rekcyjnego (podkreślenie moje A.K.), np. obligatoryjna pozycja dopełnienia w związkach typu: *sposzregłem kolegę*, a fakultatywna w połączeniach typu: *czytam książkę i czytam*, gdzie ten sam czasownik *czytać* może się odnosić raz do czynności czytania, a innym razem np. do umiejętności czytania.

Wymienione względy sugerują w pewnym stopniu możliwość uwzględnienia także cech semantycznych, słownikowych samego czasownika w traktowaniu zjawiska rekcji przy „generowaniu” związków dopełnieniowych czasownika.

Badając nietypowe wykolejenia składniowe w zakresie rekcji czasownika D. Buttlerowa⁵ wymienia jeszcze jeden czynnik, który łączy z „leksykalnością” zjawiska rekcji. Jest nim czynnik słowotwórczy. Autorka stwierdza istnienie „współzależności między budową słowotwórczą czasownika a właściwą mu łączliwością składniową” (s. 234). Marginesowo wspomina też o wpływie niektórych przedrostków na zmianę rekcji czasowników oraz na ich przechodniość.

³ Cz. Bartula: „Związki czasownikowe z dopełnieniem w najstarszych zabytkach języka staro-cerkiewno-słowiańskiego”, Wrocław 1964. Por.: „...każdy przypadek [ma] pewne kwantum funkcji składniowej i pewne kwantum funkcji semantycznej, z tym że w jednych związkach (w rekcji) na plan pierwszy wybija się forma, a dopiero potem znaczenie, w innych zaś związkach (w przynależności) na plan pierwszy wybija się znaczenie, a następnie forma”, s. 16.

⁴ K. Polański: *Główne typy struktur zdaniowych w języku polskim*, „Zeszyty Naukowe” WSP, Katowice, nr 31. „Prace Językoznawcze” III 1966, s. 83.

⁵ D. Buttler: *Semantyka a składnia w związkach wyrazowych*, „Por. Jęz.” 1966, z. 6, 7, 9, 10.

Na czynnik morfologiczny w kształtowaniu rekcji czasownikowej zwraca także uwagę Cz. Bartula⁶. Autor podkreśla na marginesie udział niektórych przedrostków w tworzeniu związków dopełnieniowych zwłaszcza w wypadkach, kiedy wpływają one na tranzytywność czasownika (por. uwagi na s. 26—7) lub przy tzw. dopełnieniu narzędnikowym (por. s. 41). Analizując jednak materiał nie rozgranicza czasownikowych związków dopełnieniowych prefiksalnych od nieprefiksalnych.

Sprawę wpływu czynników morfologicznych na składnię czasownika mocno podkreślił ostatnio Z. Gołąb⁷. Zajmując się rekcją czasownika jako szczegółowym wypadkiem jego konotacji autor wyodrębnia wyraźnie trzy „poziomy”, które należy uwzględnić przy klasyfikacji konotacyjnych typów czasownika: 1) poziom leksykalny — najniższy, związany z indywidualnymi cechami semantycznymi czasownika, które powołują użycie takiego a nie innego np. rzeczownika czy jego synonimu; 2) poziom wyższy — „ontologiczny”, „reprezentujący konotację kategoriałną danego czasownika” („czasownik jako taki konotuje nie konkretny rzeczownik, ale tylko konieczność użycia rzeczownika w ogóle” — s. 12); 3) poziom najwyższy, „syntaktyczny: reprezentujący konotację formalną” (s. 43). W tym ostatnim sensie „czasownik jest predestynowany do roli składniowego jądra (...) zdania i jako taki jest właściwie elementem gramatycznie rządzącym członami nominalnymi zdania” (s. 9). W takim ujęciu czynniki morfologiczne czasownika — w tym wypadku przedrostki — zajmowałyby (choć autor tego nigdzie *explicite* nie stwierdza) pośrednią pozycję między „poziomem konotacji kategoriałnej” a „poziomem konotacji formalnej”.

Kwestią wpływu przedrostków na składnię zajęła się też w części swojej rozprawy doktorskiej M. Szupryczyńska⁸.

Bez zamiaru wyczerpania tak szerokiego zagadnienia, jakim jest rekcja czasowników przedrostkowych, postaram się zwrócić uwagę na pewne regularności wynikające z uwzględnienia czynników słotwórczych przy badaniu rządu czasownika. Zwrócenie uwagi na te regularności ma na celu poddać dyskusji sprawę, czy i w jakim stopniu czynniki słotwórcze

⁶ Por. *Związki czasownikowe z dopełnieniem...*, zwłaszcza s. 13.

⁷ Z. Gołąb: *Próba klasyfikacji syntaktycznej czasowników polskich (na zasadzie konotacji)*, „Biul. PTJ” XXV, s. 3.

⁸ M. Szupryczyńska: *Syntaktyczna klasyfikacja czasownika (czasowniki w funkcji nadrzędnika w związku z rzeczownikiem w bierniku)* — obrona w czerwcu 1968 — Rozdział dotyczący rekcji oddany do druku w „Zeszytach Naukowych” UMK — Filologia Polska VII — „Językoznawstwo” — ukaże się w r. 1970. Zjawisko wpływu przedrostków na składnię opracowuje autorka metodą dystrybucji na podstawie materiału *Słownika poprawnej polszczyzny* S. Szobera, Warszawa 1963, zajmując się — zgodnie z podtytułem pracy — głównie rekcją biernikową, oczywiście i zmianami biernikowej na inną.

cze wpływając na rząd czasownika funkcjonują jako czynniki leksykalno-semantyczne lub też formalno-gramatyczne⁹.

Materiał, który wykorzystuję, pochodzi głównie ze *Słownika języka polskiego*¹⁰.

Badając wpływ czynników słotwórczych na rekcję czasownika przedrostkowego posługuję się metodą analizy logiczno-syntaktycznej ustalonej przez W. Doroszewskiego dla rzeczownika w „Kategoriach słotwórczych”, Sprawozdania Tow. Nauk. Warsz., XXXIX, z. 1—2 oraz w „Podstawach gramatyki polskiej”, cz I, Warszawa 1963. W takim ujęciu przedrostek można by było określić jako funktor dopełnienia, to znaczy jako element umożliwiający użycie dopełnienia po czasowniku zasadniczo nieprzechodnim. Tak więc np. w formacji przedrostkowej *przejechać* wyróżnić można temat słotwórczy *jechać*, pełniący funkcję orzeczenia oraz formant *prze-*, pełniący z jednej strony funkcję okolicznika miejsca i znaczący «od jednego punktu do drugiego», a prócz tego sygnalizujący potencjalne dopełnienie: *jechać przez (co)*¹¹.

W funkcji dopełnieniowej przedrostki polskie mogą funkcjonować w różny sposób.

1. W wypadku czasowników nieprzechodnich¹² niektóre przedrostki sprawiają, że bezprzedmiotowa treść czynności, którą wyraża czasownik podstawowy, przeniesiona zostaje na przedmiot (osobę lub rzecz). Spośród polskich przedrostków największy wpływ na tranzytywność mają głównie przedrostki *prze-*, *o-(ob-)*, w mniejszym stopniu *od-*, *za-* oraz *wy-*¹³. Występują one w takich formacjach jak np.: dla *prze-* zwłaszcza w połączeniu z czasownikami wyrażającymi posuwanie się w przestrzeni: *biec*, *brnąć*, *dreptać*, *iść*, *jechać*, *lecieć*, *leżeć*, *pełznąć*, *płynąć*, *skoczyć* — wobec: *prze-*

⁹ W opracowaniu niniejszym nie zajmuję się wypadkami polisemantycznymi typu: *palić co* — *odpalić co (komu)* czy *dzielić co* — *zdzielić kogo (czym)*, gdyż wymienione pary nie są opozycjami syntaktycznymi, lecz wynikają z leksykalizacji związków wyrazowych.

¹⁰ *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. 1—9, Warszawa 1958—1967. Jedynie czasowniki z przedrostkami *wy-* (ale tylko od *wyg-*) oraz *za-* i *ze-* pochodzą z VII i VIII tomu *Słownika języka polskiego* pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego, Warszawa 1927.

¹¹ Ta nawiasowa funkcja dopełnienia domyślnego jest wykorzystaniem uzupełnienia teorii W. Doroszewskiego dokonanej przez W. Pomianowską, por. „Klasyfikacja rzeczowników odrzeczownikowych”, Wrocław 1963 s. 16—17.

¹² Przy ustalaniu kategorii przechodniości korzystam z definicji T. Milewskiego, według której czasowniki nieprzechodnie „oznaczają pewien stan trwający w czasie, a równocześnie konotują stale podmiot tego stanu w nominativie, np. *śpi*”, natomiast czasowniki przechodnie „oznaczają akcję rozwijającą się w czasie, a równocześnie konotują stale miejsce dla podmiotu tej akcji w nominativie i jej przedmiotu w accusativie, np. *kocha*”. Por.: *Stanowisko składni w obrębie językoznawstwa*, „Biul. PTJ” XI 1952, s. 81.

¹³ M. Szupryczyńska ustala tu nieco inną kolejność: *o-(ob-)*, *prze-*, *wy-*, por. s. 80 maszynopisu rozprawy doktorskiej.

biec co, przebrnąć co itd., a także w połączeniu z czasownikami wyrażającymi czynności lub stany psycho-fizyczne człowieka, np. *biedować, drzemać, dumać, filozofować, gawędzić, gwarzyć, gwizdać, leżeć, płakać, spać, ziewać, żyć* — wobec: *przebiedować* (np. wojnę), *przedrzemać* (np. czas) itd.

Przedrostek *o-(ob-)* wpływa na tranzytywność również w połączeniu z czasownikami wyrażającymi „posuwanie się”: *biec, iść, jechać, lecieć, leżeć, płynąć, skoczyć* wobec *obiec co, obejść co*, a także z czasownikami wyrażającymi mówienie, wydawanie ocen i opinii, np.: *blagować, cyganić, drwić, klamać, łgać, kłąć, kpić, plotkować* wobec: *oblagować, ocyganić, okłamać kogo* itd.¹⁴ Dopelnieniem jest w tej drugiej grupie regularnie rzeczownik osobowy, co wiąże się ze znaczeniem czasowników podstawowych.

Dla *od-* odnotować można głównie następujące przykłady: *boleć, cierpieć, czekać, spać, leżeć, klęczeć, pracować* — czyli czasowniki głównie stanowe, które w połączeniu z przedrostkiem *od-* nabierają znaczenia okolicznika bądź czasu o formule «już nie», np. *odboleć* (*co* lub *czego*) «przestać boleć», bądź okolicznika sposobu z formułą «w sposób dokładny (zrobić *co*)», np. *odcierpieć* (*co*).

Przedrostek *za-* wpływając na tranzytywność czasownika łączy się głównie z czasownikami wyrażającymi wydawanie głosu, a w szczególności mówienie, np.: *dmuchać, fukać, huczeć, hukać, krakać* lub z czasownikami stanowymi, np. *krwawić, rosnać* i konotując dopełnienie podkreśla w formacjach prefiksalnych sposób, w jaki dana czynność odbywa się na odnośnych przedmiotach. Wyraża się to bądź za pomocą formuły «w sposób całkowity, zupełny»: *zakrakać* (*kogo*) lub «na całej powierzchni»: *zakrwawić, zarosnąć* (*co*).

Zgromadzone przykłady dowodzą, że rekcja czasowników przedrostkowych ściśle się wiąże nie tylko ze znaczeniem czasowników podstawowych, ale i z funkcją formantów wchodzących w skład prefiksalnych formacji słowotwórczych. Tak więc najbardziej typowe dla wyrażania tranzytywności *prze-* i *o-(ob-)* w połączeniu z czasownikami wyrażającymi „posuwanie się w przestrzeni” w swojej podstawowej funkcji okolicznikowej miejsca konotują dopełnienia (i to w sposób bezwzględny, nie fakultatywny)¹⁵, w stosunku do których odbywają się dane czynności: *prze-* funkcjonuje tu albo jako okolicznik miejsca z formułą «od jed-

¹⁴ O tranzytywności przedrostka *o-(ob-)* w rozwoju historycznym por.: A. Krupianka: „Formacje czasownikowe z przedrostkiem *o-(ob-)* w języku polskim”; Toruń 1969, Prace Wydziału Filologiczno-Filozoficznego TNT, t. XX, z. 3, s. 83.

¹⁵ Na określenie pozycji bezwzględnej i fakultatywnej dopełnienia Polański używa terminów: „pozycja obligatoryjna lub fakultatywna grupy podmiotu w przypadku zależnym”, por. *Główne typy struktur...*, s. 92—94. Za Polańskim ujmuję w nawias pozycje fakultatywne dopełnień — zarówno przyimkowych, jak i bezprzyimkowych — pozostawiając „obligatoryjne” bez nawiasu.

nego punktu do drugiego»: przejść co, albo jako okolicznik czasu z formułą «przez cały okres»: przegawędzić np. godzinę. Natomiast o-(ob-) w swojej podstawowej funkcji okolicznika miejsca w połączeniu z czasownikiem podstawowym konotuje przedmiot (również w sposób bezwzględny), w stosunku do którego czynność odbywa się „dookolnie”, np. oblecieć co.

Wniosek o zasadniczym wpływie funkcji rodzajowej prefiksu — pojętej jako przejaw działania określonego typu słowotwórczego w systemie słowotwórczym czasownika — przy zastosowaniu analizy logiczno-syntaktycznej — sprowadzałby się do stwierdzenia, że nieprzechodność lub przechodność polskiego czasownika ma charakter przede wszystkim formalno-gramatyczny (konotacja dopełnienia jako określonej kategorii). Nie sposób jednak pominąć cech leksykalno-gramatycznych przedrostków przejawiających się w ich wpływie na zmianę znaczenia podstaw czasownikowych, od której często z kolei zależą zmiany składniowe¹⁶.

Prefiksami, które nie mają specjalnego wpływu na tranzytywność czasowników w języku polskim, są przede wszystkim *po-*, *pod-*, *przy-*, a także *do-* i *na-* (z wyjątkiem rzadkich formacji skostniałych typu: *najść kogo*). Również znikomy wpływ na tranzytywność mają przedrostki *u-* (wyjątkowo w formacjach z funkcją okolicznika celu o formule «celowo, z określoną tendencją», np. *upatrzeć*, *ustrzelić*, *upozować kogo, co*), następnie *z-*: *schodzić* np. cały świat czy *roz-* z funkcją okolicznikową miejsca o formule «w różnych kierunkach», np. *roztelefonować*, *roztelegrafować* np. wiadomość lub *rozkwatrować* np. ludzi¹⁷.

2. Następną funkcję dopełnieniową przedrostka można określić biorąc pod uwagę jego wpływ na rekcję czasownika. Zwracają tu głównie uwagę typy, w których rekcja biernikowa zmienia się na dopełniaczową. Dotyczy to głównie przedrostków *na-*, *do-*, *u-*, *przy-*, a także, choć w mniejszym stopniu, *po-* i *pod-*¹⁸. I tutaj da się ustalić wyraźne prawidłowości wynikające z funkcjonalnego charakteru wyliczonych przedrostków. Mianowicie wszystkim wymienionym przedrostkom wspólna jest funkcja okolicznika miary odpowiadająca formule «trochę, nieco (czego)» konotująca — szczególnie w połączeniu z czasownikami wyrażającymi czynność uzupełniania, dodawania — *genetivus partitivus*, np. *kroić*, *lać*, *mie-*

¹⁶ Wniosek ten pokrywałby się ze stanowiskiem Z. Gołąba, który przy zagadnieniu tranzytywności polskiego czasownika na plan pierwszy wysuwa czynnik kategorialny, por. *Próba klasyfikacji...*, s. 11.

¹⁷ Podobne do języka polskiego tendencje wykazuje w tym zakresie stan zabytków scs. Por. S. Słoński: „Funkcje prefiksów werbalnych w języku starosłowiańskim (starobułgarskim)”, Warszawa 1937, zwłaszcza s. 7, 99 oraz 194.

¹⁸ Dla *do-* i *na-* stwierdza tę prawidłowość także D. Buttlerowa wiążąc ją z partytywnym charakterem znaczeniowym tych przedrostków, por. *Semantyka a składnia...*, s. 421. Natomiast M. Szupryczyńska ustala tu następującą kolejność przedrostków: *do-*, *nad-*, *przy-*, por. s. 73—74 *maszynop.*

sząć, parzyć, sypać, siać, a także pić, palić (co), ale dokroić, doparzyć itd. czego.

Daleko częściej pod tym względem — i to w sposób bardziej regularny — występują formacje z *na-*. Można tu wymienić sporą listę tego typu formacji, bynajmniej niekompletną np. *brać, fabrykować, gotować, grabić, kosić, łupać, łuskać, mleć, mnożyć, pędzić, piec, prac, nosić, psuć, rachować, rąbać, robić, rwać, rznąć, rzucać, siać, siec, skrobać, skubać, smażyć, strzępić, strzyc, suszyć, ścinać, topić, trząść, warzyć, wiać, wieźć (co)*, ale: *nafabrykować, nagotować* itd. czego.

W daleko mniejszym stopniu zmianę rekcji biernikowej na dopełniaczową obserwować można przy przedrostkach *przy-*, np. *dać, kopcić, lać, rzucać (co)*, ale: *przydać, przyrzucić czego*, następnie *u-*: *ciosać, lać, łupać, pić, rąbać, siekać, skrobać, skubać (co)*, ale *uciosać, udoić* itd. czego. W dwóch ostatnich typach słowotwórczych bardzo często obok rekcji dopełniaczowej dopuszczalna jest i rekcja biernikowa. Por. np.: *drzeć (papier): udrzeć papieru // papier, gryźć (chleb): ugryźć chleba // chleb, skubać (co): uskubać czego // co*; to samo dla *przy-*: *czesać włosy: przyczesać włosów // włosy*. Na uwagę zasługuje fakt, że w wypadku dopełnienia wyrażonego rzeczownikami typu *kawałek, część, szczypta* itp. rekcja biernikowa nie ulega zmianie; w takich wypadkach zmienia się tylko przydawka wchodząca w skład związku grupy nominalnej będącej w pozycji rekcyjnej (por.: *drzeć papier // udrzeć kawałek papieru*). Z tego wynika, że typ *udrzeć papieru* ma dopełnienie biernikowe domyślne. A na tym właśnie polega składnia genetywu partytywnego.

Ponadto dość regularnie przedstawia się grupa czasowników wyrażających czynności spożywania lub picia pokarmów, np.: *pić, chlać, ssać, pucować, żłopać (co)* wobec *opić się, ochlać się (czym)*.

Z przeglądu materiału wynika, że w porównaniu z funkcją tranzytywną prefiksów werbalnych ich funkcja dopełnieniowa, polegająca na zmianie rekcji czasowników, ma charakter bardziej leksykalno-semantyczny. Przy zastosowaniu metody analizy logiczno-syntaktycznej widać, że zmiana rekcji zależy głównie od funkcji rodzajowej przedrostka (np. funkcja okolicznika miary).

3. Niekiedy przedrostek sprawia, że przy niektórych czasownikach prefiksalnych — zwłaszcza przechodnich — pojawić się może „puste miejsce” do konotowania przez czasownik dopełnienia dalszego. Cecha ta wyraźnie występuje zwłaszcza przy przedrostku *o-(ob-)* w takich np. typach, jak: *budować (co), dzielić (co), kłaść (co), płacić (co), sadzić (co), sypać (co), siać (co), snuć (co)* — ale: *obudować co (czym), obsadzić co (czym)* itd.

Należy podkreślić, że zgromadzone tu przykłady nie są jednolite pod względem kategorialnym. Mianowicie w wypadku związków typu: *budować (co)* wobec *obudować co (czym)* dopełnienie bliższe biernikowe nie

wykazuje różnic w zakresie swych desygnatów: *budować (ścianę)* lub *obudować ścianę (czym)*, natomiast w wypadku typu *siać (co)* wobec *obsiać co (czym)* dopełnienie bliższe konotowane przez czasownik bezprzedrostkowy staje się dopełnieniem dalszym w pozycji narzuconej mu przez czasownik przedrostkowy, por. *siać (ziarno)*, ale: *obsiać zagon (ziarnem)*. Różnice te wynikają częściowo z funkcji przedrosta *o-(ob-)* polegającej tu na ustaleniu stosunku między dwoma dopełnieniami. Bliższe wniknięcie w funkcyjny charakter *o-(ob-)* narzuca wniosek, że jego funkcja podstawowa, polegająca na tym, że oznacza on otaczanie, okrążanie, pokrywanie, musi się ściśle wiązać z dwoma przedmiotami: z przedmiotem poddawanyemu czynności i ulegającym tej czynności. Niezależnie jednak od funkcji *o-(ob-)* wpływ na zróżnicowanie kategoriale zgromadzonych przykładów mają względy leksykalno-semantyczne samych czasowników podstawowych. Tak więc *budować* konotuje dopełnienie biernikowe, którego desygnatem jest przedmiot będący wytworem danej czynności (*ściana*), natomiast *siać, sypać* — konotują dopełnienie biernikowe, na które skierowuje się czynność (*ziarno*).

Obserwacja materiału pozwala stwierdzić, że rekcja celownikowa czasownika prefiksального jest możliwa dla większości prefiksalnych formacji czasownikowych tranzytywnych. Kwestią istotną do rozstrzygnięcia byłoby tu stwierdzenie, w których typach słowotwórczych ma ona charakter bardziej konieczny, bezwzględny, np. *jeść (co)*, ale: *wyjechać co komu*, a w których fakultatywny, np.: *pisać (co) (komu): odpisać (co) (komu)*.

4. Konotacja dopełnienia dalszego wyrażonego za pomocą rzeczownika (lub zaimka) z przyimkiem przez czasownik prefiksalny jest szczególnym wypadkiem tzw. dopełnienia dalszego omówionego w punkcie poprzednim¹⁹.

Szczególnie produktywne w zakresie konotacji wyrażen przyimkowych przez czasownikowe formacje prefiksalne są przedrostki *w-, z-, od-, do-, przy- i wy-*. Należy przy tym odróżnić wypadki, w których czasownik prefiksalny rządzi dopełnieniem przyimkowym za pośrednictwem przyimka odpowiadającego pod względem formalno-funkcjonalnym przedrostkowi, od tych wypadków, w których przyimek jest różny od prefiksu²⁰.

¹⁹ Należy podkreślić, że bardzo często nie można tego typu pozycji dopełnienia zaliczać do wypadków rekcji. Np. *dojść do domu* można traktować albo jako rekcję czasownika z wyrażeniem przyimkowym użytym w dopełniaczu, albo jako przynależność. Płynność granicy między składnią rządu i przynależności wynika z dowolnego traktowania stopnia „konieczności użycia określonego przypadku” w różnych kontekstach. Por. Z. Klemensiewicz: „Zarys składni polskiej”, Warszawa 1957, s. 120.

²⁰ To rozróżnienie wprowadza również Z. Gołąb: *Próba klasyfikacji...*, por. s. 35. Sprawę stosunku przedrostka do odpowiadającego mu przyimka porusza E. Jakowicka: *Konstrukcje typu «dochodzić czego», «dochodzić do czego» w języku polskim*, „Por. Jęz.” 1968.

Tak więc z jednej strony mamy tu połączenia typu: *skreślić, zepchnąć, strącić, zgarnąć co (z czego)* lub *wbić, wcisnąć, wkopać co (w co)* lub dalej: *odepchnąć, odlepić, odpruć co (od czego)* czy wreszcie *dopłacić, dołączyć, dodać co (do czego)*, a z drugiej strony — połączenia: *wdmuchnąć co (do czego)*, *odlepić co (z czego)*, czy *wdeptać co (do czego)* itd. Oczywiście mogą tu funkcjonować obok czasowników z rekcją wielokrotną (jak wyżej) także formacje z rekcją jednokrotną — typ: *odejść (od czego)* — charakterystyczne dla tych czasowników prefiksalnych, których czasownik podstawowy jest nietranzytywny.

Zwracają tu uwagę pewne prawidłowości:

Po pierwsze formacje czasownikowe z przedrostkiem *z-* prawie regularnie łączą się z wyrażeniami przyimkowymi z przyimkiem *z*, a nie z innymi: *splukać, strącić, zeskoczyć (z czego)*. Oczywiście chodzi tu tylko o połączenia, w których funkcjonalne właściwości przedrostka i przyimka są jednakowe; w tym wypadku dla *z-* (*z*) będzie to funkcja okolicznikowa miejsca o formule «z zewnątrz» lub «z góry». Możliwości połączeń czasowników prefiksalnych występujących z przedrostkiem *z-* z wyrażeniami o innym typie przyimków są bardzo rozległe (por.: *spaść na dół, spaść do wody* itp.). To konsekwentne występowanie przedrostka i przyimka w tej samej funkcji wynikać może ze słabej przejrzystości funkcjonalnej *z-*, który oprócz funkcji okolicznikowej miejsca wyraża także funkcję zakończenia czynności mającą charakter „czystego aspektu”, por. *skończyć, spruć* itp. W tym wypadku przyimek „odświeża” funkcję przedrostka zatartą przez inną jego współfunkcję²¹.

Po drugie: formacje czasownikowe z przedrostkiem *w-* najczęściej konotują dopełnienie biernikowe z przyimkiem *w* oraz dopełnienie dopełniaczowe z przyimkiem *do*, por.: *wczuć się (w co)*, obok *wdmuchnąć co (w co)* lub *(do czego)*. Jest to wytłumaczone zbieżnością funkcjonalną przedrostków (i przyimków) *w-* (*w*) i *do-* (*do*), mianowicie pełnią one funkcje okolicznikowe miejsca o zbliżonych formułach «do środka» lub «do określonego punktu».

Po trzecie: zupełnie inaczej od *z-* i *w-* przedstawia się rekcja czasowników z prefiksami *przy-* i *wy-*. Mianowicie formacje czasownikowe z przedrostkiem *przy-* konotują dopełnienie dopełniaczowe z przyimkiem *do* lub *ku*: *przyczłapać, przykuć, przyskoczyć (do kogo, czego, ku komu, czemu)*, formacje zaś z przedrostkiem *wy-* konotują dopełnienie dopełniaczowe z przyimkiem *z*, np.: *wypaść, wykopać, wymazać (z czego)*. W obu wypadkach funkcje przyimków są zbliżone do odpowiednich przedrostków, przy czym w odniesieniu do *wy-* należy podkreślić brak w ogóle odpowiadającego mu przyimka.

Podsumowując obserwacje w analizowanym punkcie należy stwierdzić, że dostrzeżone prawidłowości podkreślają zwłaszcza kategoryalny

²¹ Podobnie rzecz ocenia Jakowicka, op.cit. s. 194—195.

charakter czynników słowotwórczych przejawiający się w korelacjach funkcji słowotwórczo-znaczeniowej przedrostka i przyimka.

5. Przedrostek może wpływać na zmianę leksykalną dopełnienia konotowanego przez czasownik podstawowy. Chodzi tu o typ: *kupić (co) : okupić kogo, kraść (co) : podkraść kogo, krzyczeć (co) : przekrzyczyć kogo, pić (co) : rozpić kogo, gwizdać (co) : wygwizdać kogo, leczyć (co) — (np. tyfus) : uleczyć kogo*²². Da się tu stwierdzić prawie regularnie stały typ zależności dopełnienia od czasownika prefiksального wobec fakultatywności związków dopełnienia z czasownikami bezprefiksalnymi. Stwierdzony wpływ przedrostka na typ zależności dopełnienia od czasownika prefiksального wiąże się szczególnie z funkcją leksykalną przedrostków werbalnych. Przedrostki występujące w tej grupie w sposób najbardziej wyraźny determinują pod względem semantycznym czasowniki podstawowe w przeciwieństwie do wypadków wymienionych w poprzednich czterech grupach, gdzie tym bardziej działały konotacyjne zdolności prefiksów. Szczególną podatność na ten typ zmian wykazują zwłaszcza czasowniki odnoszące się do czynności wydawania głosu, np. *gadać, mówić, krzyczeć, ryczeć, hukać, wołać, gwizdać (co)*; ale: *przegadać, obgadać, zagadać, ugadać kogo* czy: *przekrzyczyć, wykrzyczyć, skrzyczyć* itd. *kogo*. Podobną tendencję do zmian przedmiotu wyrażonego w dopełnieniu wykazują również czasowniki odnoszące się do czynności jedzenia, picia czy pozbawiania kogo czego, np.: *jeść, pić, kraść, rabować* itp. (co), ale: *objeść, opić, rozpić, spić, obrabować, okraść* itp. *kogo*.

Jak w świetle przedstawionych uwag przedstawia się sprawa wpływu czynników słowotwórczych na reakcję czasownika?

Odpowiedź na to pytanie nie może być całkowicie jednoznaczna. Zależy to bowiem częściowo od założeń metodycznych, które zastosujemy przy badaniu skomplikowanego zjawiska reakcji czasownika.

Tak więc na przykład, starając się uwzględnić poglądy A. Heinza, można by zjawisko wpływu czynników słowotwórczych (przedrostków) na reakcję czasownika wiązać głównie ze względami formalnymi, które utrwaliły taką a nie inną konwencję, normę językową²³. W tym sensie np. można za przejaw czynników formalnych uważać tranzytywność, a także zwyczaj zmieniania przez niektóre przedrostki reakcji z biernikowej na dopełniaczową, a nawet zwyczaj zmian semantycznych niektórych dopełnień zachodzących pod wpływem łączenia się przedrostków z określonymi czasownikami.

Uwzględniając propozycje K. Polańskiego można stwierdzić, że a) niektóre przedrostki w połączeniu z niektórymi czasownikami wymagają „ściśle określonej formy rządzonego nomen”, b) przedrostki w niektórych

²² Wprowadzenie opozycji *co : kogo* ma jedynie na celu podkreślenie różnicy determinacji semantycznych, jakim ulegają dopełnienia.

²³ A. Heinz, *O tzw. bierniku...*, op.cit., s. 49.

wypadkach powołują rekcję wielokrotną, a nawet — chociaż nie zawsze — c) przedrostki w połączeniu z niektórymi czasownikami wykluczają „opozycję dwu lub więcej form w tej samej pozycji”²⁴, por. w tym zakresie np. rekcję w formacjach typu *obsiać co (ziarnem)*, gdzie nie da się dopełnienia dalszego zamienić inną formą (np. *za pomocą ziarna*). Oczywiście uwzględniając zastrzeżenia autora w sprawie braku wyraźnej granicy między czasownikami rekcyjnymi i nierekcyjnymi wiele przykładów w punkcie c) będzie miało charakter dyskusyjny.

Opierając się na ujęciu Z. Gołąba można stwierdzić, że przedrostki czasownikowe obok pewnego wpływu na leksykalną stronę dopełnień wprowadzają jednak głównie „istotną zmianę konotacji syntaktycznej”²⁵, mianowicie powołują określoną kategorię gramatyczną w określonej formie. Typy zmian konotacyjnych przedrostków wymienione w punkcie 5. byłyby w tym ujęciu przykładem leksykalnego charakteru zjawiska.

Co do zastosowania metody analizy logiczno-syntaktycznej uwzględniającej zarówno cechy leksykalno-semantyczne przedrostków, jak ich funkcję składniową — nie da się zaprzeczyć, że systemowy (a więc „gramatyczny”) charakter wpływu czynników słowotwórczych na rekcję czasownika jest wyraźny. O charakterze wpływu czynników leksykalno-semantycznych na rekcję czasownika wiemy mniej, ponieważ brak jest opracowania semantycznego systemu języka.

U w a g i m e t o d o l o g i c z n e: Zjawiska rekcji czasownikowej nie da się konsekwentnie opracować bez wnikliwego zbadania typów czynników słowotwórczych, przy czym należałoby je traktować jako czynniki morfologiczne w odniesieniu nie tylko do samej budowy czasownika, ale i w stosunku do jego sprawności syntaktycznych. Aby to był zabieg celowy, należy na innej płaszczyźnie traktować czasowniki bezprzedrostkowe, a na innej — przedrostkowe. W odniesieniu do tych ostatnich powinno się kłaść wyraźny nacisk zwłaszcza na funkcje formantów biorących udział w tworzeniu określonych typów słowotwórczych. Tylko takie potraktowanie zjawiska rekcji zapewniłoby wyłonienie całej różnorodności typów syntaktycznych, następnie — ich ściślejszą klasyfikację, co z kolei być może dałoby podstawy do wyraźniejszego rozgraniczenia czasowników rekcyjnych do nierekcyjnych. Postępowanie takie byłoby możliwe przy zastosowaniu badania zjawiska w sposób statystyczny.

²⁴ Op.cit., s. 91

²⁵ Op.cit., s. 16.

Ryszard Michalik

SYTUACJA SERBÓW ŁUŻYCKICH POD WZGLĘDEM POLITYCZNYM I JEZYKOWYM

Serbowie Łużyccy lub jak ich często nazywamy Łużycanie, zamieszkują, jak wiemy, obszar kilkunastu powiatów w graniczących z Polską i Czechosłowacją obwodach drezdeńskim i chociebuskim (Bezirk Dresden i Bezirk Cottbus) na terenie NRD.

Dzisiejszy etnograficzny obszar łużycki to, mówiąc obrazowo, archipelag mniejszych i większych wysp językowych długości około 100 km, szerokości około 40, ciągnący się od Gór Łużyckich na południu do Szprewaldu na północy. Tylko w dwóch miejscach, koło Mużakowa (niem. Muskau) i nieco na północ od miejscowości Barść (niem. Forst) obszar ten przylega do Nisy Łużyckiej, poza tym od granicy z Polską i Czechosłowacją oddziela wszędzie Łużyczan pas czysto niemiecki. Utrudniało to, ma się rozumieć, bezpośrednie kontakty Łużyczan z sąsiednimi ludami słowiańskimi. Należy podkreślić fakt, że „wyspy” łużyckie są również zamieszkałe przez ludność niemiecką. Nie ma już chyba ani jednej większej wsi, która byłaby w 100% łużycka. Co więcej: niewiele jest wsi o przewadze tej ludności, najczęściej Łużycanie stanowią mniejszość. Niewesołą i tak sytuację pogorszyło jeszcze osiedlenie na tych terenach dużej części wysiedleńców z naszych Ziemi Zachodnich oraz z Czech. Największe skupiska ludności łużyckiej znajdują się na terenie powiatów: Budziszyn (Budyšin, niem. Bautzen), Wojeracy (niem. Hoyerswerda), Běla Woda (niem. Weißwasser), Chośebuz, po polsku Chociebuż (Cottbus) i we wschodniej części powiatu Kamjenc (Kamenz). Mniejszy odsetek Łużyczan mieszka w powiatach Gródk (Spremberg), Barść (Forst), Gubin (Guben), Lublin (Lübben), Kalawa (Calau), Zły Komorow (Senftenberg), Niska (Niesky) i na skrawkach powiatów Lubij (Lobau), Zhorjelc (Görlitz) i Biskopicy (Bischofswerda). Jest to w przeważającej części ludność wiejska. Miasta są już całkowicie zniemczone. Jedynie w Budziszynie i w Chociebużu, które są centrami kulturalnymi Górnych i Dolnych Łużyc, mieszka część inteligencji łużyckiej.

Sytuacja narodowościowa jest niesłychanie skomplikowana. Spotykamy się często z dosyć paradoksalną sytuacją, bo okazuje się, że np. pan

Petermann jest Łużyczaninem, a jego sąsiad Krawc — Niemcem, przy czym obaj oni mogą mówić tylko po niemiecku. A więc język nie zawsze tu decyduje o przynależności narodowościowej. Ogólnie można powiedzieć, że świadomość narodowa większa jest na Łużycach Górnych należących w przeszłości do bardziej liberalnej Saksonii. Łużyce Dolne należały z kolei do Prus, dlatego też germanizacja wywołała tam tak straszne spustoszenie i właściwie jedynie nieprzystępności terenu (bagna, rozlewiska Sprewy, nieużytki, brak dróg) oraz jego nieatrakcyjności dla ewentualnych osadników niemieckich zawdzięczamy fakt, że nie została ona doprowadzona do końca. Jeszcze ćwierć wieku temu sytuacja wyglądała tragicznie. W 1936 roku wyszła ostatnia książka łużycka. Reżym faszystowski, który od dawna już ograniczał wszelkie „swobody”, postanowił ostatecznie z problemem łużyckim skończyć. W 1937 roku zakazano działalności jakichkolwiek organizacji łużyckich, a ich przywódcy i członkowie znaleźli się w obozach koncentracyjnych i więzieniach. Nauczycieli i księży Łużyczan powysiedlano do zachodnich prowincji Rzeszy. Dom Łużycki, w którym mieściła się m.in. Domowina, muzeum i biblioteka, otrzymała w spadku organizacja Hitlerjugend. Łużyckie książki poszły na przemiał lub zostały spalone (ten los spotkał zresztą, jak wiemy, wiele książek niemieckich). No i ostatnia klęska: wojna. Ale naród, który oparł się tysiącletniej germanizacji wytrzymał i tę próbę. Toteż kiedy w kwietniu 1945 roku żołnierze polscy i radzieccy wyzwali Łużyce, na drzwiach wielu domów spotykali, często ze zdumieniem, takie napisy: „W etom domie žiwut Sławianie — łużickije Serby”, a ich właściciele mieli na piersiach trójkolorowe wstążeczki narodowe: niebiesko-czerwono-białe.

Po 1945 roku nastąpiły dla Łużyczan lepsze czasy. 25.III.1948 roku parlament saski uchwalił historyczną „Ustawę o zagwarantowaniu praw ludności łużyckiej” (po łuż. *Serbski zakoń*) — w zeszłym roku obchodzono uroczyste jego dwudziestą rocznicę. 7.IX.1950 roku z kolei parlament brandenburski uchwalił analogiczną ustawę dla Dolnych Łużyc. Nowa Konstytucja NRD z 9.IV.1968 roku w artykule 40 głosi: „Obywatele NRD narodowości łużyckiej mają prawo pielęgnowania swojego języka ojczystego i kultury. Państwo będzie popierać wykonywanie tego prawa”.

Jakie są praktyczne następstwa tych postanowień?

Przede wszystkim teren zamieszkały przez Łużyczan uznano oficjalnie za dwujęzyczny (na wszystkich drogowskazach, szyldach, tablicach z nazwami instytucji napisy są dwujęzyczne) i wyciągnięto z tego faktu jak najdalej idące wnioski.

Wznowiły działalność organizacje łużyckie, m.in. Domowina. Nowo utworzone *Ludowe nakładnistwo „Domowina”* zaczęło wydawać książki i gazety łużyckie. Na marginesie: w kwietniu br. mogliśmy obejrzeć najnowsze pozycje tego wydawnictwa na specjalnie zorganizowanych wystawach w Warszawie i Krakowie. W Budziszynie powstał Instytut Łużyckich Badań Ludoznawczych (jako oddział Niemieckiej Akademii Nauk

w Berlinie, po łuz. *Institut za serbski ludospyt*), który kontynuował działalność Macierzy Łużyckiej (*Maćica serbska*). Zajmuje się on badaniem języka, literatury, historii i folkloru łużyckiego i wydaje własne czasopismo naukowe „*Lětopis Instituta za serbski ludospyt*” zamieszczając tam artykuły w języku łużyckim, niemieckim, polskim, czeskim i rosyjskim. Dziełem pracowników Instytutu — Helmuta Faski, Frida Michałka i Helmuta Jenča jest łużycki atlas językowy — publikacja mająca wielkie znaczenie dla badań sorabistycznych. Dotychczas ukazały się dwa tomy atlasu¹. Ci sami uczeni zajmują się również wydawaniem łużyckich tekstów gwarowych — dotychczas wyszło sześć zeszytów². Na Uniwersytecie Karola Marksa w Lipsku powstał Instytut Łużycki (*Serbski institut*), którego zadaniem jest wykształcenie nauczycieli języka łużyckiego i literatury łużyckiej, pracowników wydawnictw i organizacji kulturalno-oświatowych, jak też i naukowców zajmujących się sorabistyką. Dyrektorem Instytutu jest obecnie znany sorabista, uczeń Nitscha i Lehra-Splawińskiego, prof. dr Hinc Schuster-Šewc³. Ma on już na swoim koncie około 60 rozpraw i artykułów sorabistycznych, poświęconych głównie historii języka łużyckiego. W 1967 roku ukazało się opracowane przez niego monumentalne dzieło „*Sorbische Sprachdenkmäler*”⁴. Jest on również autorem najnowszej gramatyki języka górnołużyckiego⁵. Pierwsza część tej gramatyki ukazała się w 1968 r., a w druku jest już część druga. Od 15 lat pracuje prof. Šewc nad łużyckim słownikiem etymologicznym.

Wielkie znaczenie miało utworzenie szkolnictwa łużyckiego. Było to sprawę niesłychanie trudną — zaczynało niemalże od zera. Po 1945 roku było chyba kilku nauczycieli Łużyczan i żadnych podręczników! Na specjalnych kursach przyspieszonych przygotowano wkrótce do pracy w szkołach podstawowych około 250 nauczycieli. Zajęto się opracowaniem podręczników. W pierwszym okresie nauczyciele często sami starali się o materiały, sami układali czytanki do nauki języka łużyckiego. Nie trzeba podkreślać, jak ważny był to przedmiot. Wojna i terror spowodowały, że mało które dziecko łużyckie umiało mówić w swoim ojczystym języku!

¹ „*Sorbischer Sprachatlas*” — „*Serbski rěčny atlas*”.

1. *Feldwirtschaftliche Terminologie*. Bearbeitet von H. Fasske, H. Jentsch und S. Michalk. Domowina Verlag Bautzen 1965.

2. *Viehwirtschaftliche Terminologie*. Bearbeitet von H. Fasske, H. Jentsch und S. Michalk. 1968.

² „*Sorbische Dialekttexte*”. Bearbeitet von H. Fasske, H. Jentsch und S. Michalk.

³ W publikacjach oficjalnych Łużyczanie często podają swoje nazwiska w podwójnej formie, np. *Schuster-Sewc*; forma pierwsza jest wówczas zniemczona (przekład nazwiska tzw. znaczącego, najczęściej rzeczownikowego lub też przekształcenie graficzno-fonetyczne), forma zaś druga — oryginalna, rodzima, łużycka.

⁴ Heinz Schuster-Šewc: „*Sorbische Sprachdenkmäler*”. 16—18 Jahrhundert. Domowina Verlag Bautzen 1967.

⁵ Hinc Šewc: „*Gramatika hornjoserbskeje rěče*”. 1. *Zwjazk, fonematika a morfologija*. Domowina, Budyšin 1968.

Obecnie na Łużycach czynnych jest kilka szkół z łużyckim językiem wykładowym i około 100 szkół, w których język łużycki jest jednym z przedmiotów nauczania. Są to dziesięcioklasowe tzw. politechniczne szkoły średnie (*politechniska wyša šula*). Ci uczniowie, którzy zamierzają uczyć się dalej, po ukończeniu ósmej klasy mogą przejść do tzw. rozszerzonej szkoły średniej (*rozšěrjena wyša šula*), gdzie nauka trwa 4 lata, co w sumie daje 12 lat. Łużycanie mają dwie szkoły tego typu: w Chociebużu dla Dolnych Łużyc i w Małym Wjelkowie koło Budziszyna dla Górnych. Kształceniem nauczycieli dla tych szkół zajmuje się Łużycki Instytut Pedagogiczny w Budziszynie (*Serbski wučerski wustaw*) oraz, jak już wspomniałem, Instytut Łużycki w Lipsku, którego zadaniem jest również doksztalcanie pracujących nauczycieli.

Kształceniu nauczycieli poświęca się dużo uwagi. Jest to bardzo odpowiedzialna funkcja na Łużycach. Od umiejętności nauczyciela zależy, czy uczeń opuści szkołę jako świadomy i wartościowy członek swojego narodu, czy nie. Nauczyciel jest jednocześnie działaczem kulturalnym i społecznym. W najtrudniejszych dla Łużyczan chwilach cały ciężar walki o zachowanie odrębności narodowej i językowej spoczywał na barkach jedynych najczęściej przedstawicieli inteligencji łużyckiej: nauczycieli i niższego duchowieństwa.

Do szkół czy klas łużyckich uczęszczają dzieci, których rodzice przy zapisie do szkoły wyrazili takie życzenie. Sprawa nie jest jednak tak prosta, jak się wydaje. Trudność polega na tym, że uczeń szkoły łużyckiej ma o wiele więcej pracy niż jego kolega z niemieckiej szkoły. Oprócz przedmiotów obowiązujących wszystkich uczy się on historii, literatury i języka własnego narodu. Toteż niektórzy rodzice ze względów oportunistycznych nie posyłają dzieci do szkół łużyckich. „Ilu języków naraz w końcu można się uczyć — pytają — łużycki, niemiecki, rosyjski, a potem przecież i angielski. A w ogóle do czego potrzebny ten łużycki, kiedy można nim się porozumieć tylko we własnej zagrodzie?”. Dlatego też duże znaczenie nadaje się pracy uświadamiającej wśród rodziców. Liczy się każdy uczeń szkoły łużyckiej.

Istnieją również przedszkola łużyckie (przedszkolanki kształcą się w Instytucie Pedagogicznym w Budziszynie), w których poprzez zabawy, śpiewy, rozmowy w języku łużyckim przygotowuje się dzieci do nauki w szkołach łużyckich.

Wykształcenie wyższe zdobywają Łużycanie głównie na uniwersytecie w Lipsku i Dreźnie, gdzie mają swoje domy akademickie, dzięki czemu mogą we własnym środowisku, organizować własne życie kulturalne i przede wszystkim rozmawiać w ojczystym języku.

Niesłychanie ważną sprawą jest zatrudnienie młodych Łużyczan na miejscu, ponieważ w wypadku podjęcia pracy na terenie czysto niemieckim tracą oni kontakt ze swoim środowiskiem, bardzo często zapominają języka i wynaradawiają się. Silna w ostatnich latach industrializacja,

wywołująca tyle polemik na Łużycach, gdyż stała się narzędziem niezamierzonej germanizacji (napływ masy robotników, inżynierów i urzędników niemieckich, wykupywanie ziemi rolnej pod budowę kopalń węgla brunatnego) ma jednak ten plus, że stworzyła wiele nowych miejsc do pracy. Nawet wysoko wykwalifikowany pracownik, który najczęściej opuszczał Łużyce w poszukiwaniu lepszych warunków pracy, większych zarobków, może teraz znaleźć odpowiednią pracę na miejscu.

Bardzo istotny dla obecnej łużyckiej rzeczywistości jest fakt, że Łużycanie nie zamierzają utworzyć u siebie czegoś w rodzaju narodowego rezerwatu, w którym pędziliby spokojny żywot jako atrakcyjna dla turystów mniejszość narodowa. Wprost przeciwnie — korzystając z praw równoprawnych obywateli państwa starają się aktywnie włączać do gospodarowania i rządzenia terenem, na którym mieszkają. Integracja kryje jednak w sobie pewne niebezpieczeństwo: grozi mianowicie Łużycanom zmajoryzowaniem przez silny liczebnie element niemiecki. Dlatego też duże znaczenie ma wykorzystanie wszystkich możliwości, jakie stwarza autonomia kulturalna. Jedną z form rozbudzenia świadomości narodowej jest organizowanie wszelkiego rodzaju imprez kulturalnych.

Należy tu wspomnieć przede wszystkim o Festiwalach Kultury Łużyckiej (*Festiwal serbskeje kultury*) — trwających kilka dni wielkich imprezach z udziałem artystów zawodowych i amatorów z Łużyc i z zagranicy. Dotychczas odbyły się dwa festiwale: pierwszy w 1966 roku, a drugi w 1968 w rocznicę ogłoszenia uchwały o autonomii, czyli „Serbskeho zakonja”. W najbliższym czasie odbędzie się trzeci festiwal.

Poza tym organizowanych jest wiele imprez o mniejszym rozgłosie i zasięgu, ale mających już ugruntowane miejsce i znaczenie w życiu łużyckim, jak np. *schadźowanki*. Są to spotkania młodzieży studenckiej i uczniów szkół średnich odbywane przeważnie na wsi, na których uczestnicy śpiewają pieśni łużyckie, deklamują wiersze, organizują widowiska patriotyczne. Schadźowanki mają tradycję blisko stuletnią. Pierwsza odbyła się w 1875 roku z inicjatywy wybitnego sławisty łużyckiego Arnošta Muki.

Duże znaczenie ma również otwarcie w Budziszynie w 1948 roku łużyckiego teatru zawodowego (obecnie *Němsko-serbske ludowe dźiwadło*).

Teatr ten jeździ ze swoimi przedstawieniami po całych Łużycach. W repertuarze ma sztuki łużyckie, niemieckie i słowiańskie oraz klasyków europejskich. Działają też teatry amatorskie.

Mowa łużycka rozbrzmiewa również na falach eteru. W Chociebużu czynna jest Rozgłównia Łużycka (*Serbski sćelak*) nadająca codziennie półgodzinny program na falach ultrakrótkich, a w niedzielę program dwugodzinny na falach średnich.

Warunkiem, który musi być spełniony, żeby istniał naród łużycki, jest istnienie języka łużyckiego. Problem nie jest prosty. Jak już zaznaczyłem, Łużycanie są z reguły dwujęzyczni: mówią przeważnie równie

dobrze po niemiecku, jak po łużycku. Wielu z nich lepiej zna niemiecki lub mówi tylko w tym języku, natomiast bardzo nieliczni znają tylko język łużycki. Są to albo staruszki, albo dzieci w wieku przedszkolnym, które nigdy nie przekroczyły jeszcze granicy własnej wsi, a w domu ich mówi się tylko po łużycku. Że tacy ludzie jednak jeszcze są, miałem możliwość przekonać się w zeszłym roku. W jednej ze wsi katolickich włączyłem trojgu dzieciom siedzącym przy radiu stacje niemieckie, polskie i czeskie. Nie rozumiały one żadnego z tych języków, a nazywały je zupełnie przypadkowo i nietrafnie. Wielu dorosłych uczy się języka łużyckiego na specjalnych kursach lub w szkołach językowych (*Serbska rěčna šula*) w miejscowości Minakał na północ od Budziszyna i w Chociebużu.

W domach łużyckich mówi się najczęściej miejscowym dialektem — mamy przecież do czynienia w przeważającym stopniu z ludnością wiejską. Jak na tak mały obszar dialekty te są bardzo zróżnicowane. Do tego stopnia, że mieszkańcy dwóch wsi łużyckich położonych na południowym i północnym krańcu Łużyc z trudem mogą się porozumieć (podobnie zresztą jak na Kaszubach). Doprowadziło to, jak wiemy skądinąd, do powstania dwóch języków literackich: górnołużyckiego i dolnołużyckiego. Przy dużej bowiem dyferencjacji dialektowej nie było nigdy w przeszłości jakiegoś czynnika integrującego, ba — nigdy nie istniało pojęcie narodu łużyckiego jako całości; Łużyce zostały podbite, kiedy na tym terenie nie ukształtował się jeszcze żaden większy organizm państwowy typu feudalnego. Potem zaś granica saskopruska przebiegała przez sam środek terytorium łużyckiego. Do tego doszły jeszcze podziały religijne, co jednak dotyczy już tylko Górnych Łużyc. Właściwie aż do 1945 roku istniały różnice w języku literackim katolików (zachodnia część Górnych Łużyc, powiat Kamjenc) i protestantów (część wschodnia z Budziszynem). W XIX wieku dominującą była wersja ewangelicka, ponieważ większość działaczy kulturalnych, uczonych i „budzicieli” łużyckich wywodziła się właśnie spośród ewangelików. Protestantyzm odegrał zresztą w swoim czasie pozytywną rolę dla odrodzenia narodowego (podobnie jak chociażby na Kaszubach, w Słowenii itd.), bo choć w pierwszym okresie pastory niemieccy niechętnym okiem patrzyli na swoje słowiańskie owieczki, objawiając przy tym skłonności germanizatorskie (sam Luther nienawidził Słowian), to jednak w końcu zasada protestancka odprawiania nabożeństw i modlitw w języku narodowym znalazła i tu zastosowanie. Na łużycki przetłumaczono wiele modlitw, pieśni, a w końcu i Biblię.

Obecnie sytuacja wygląda inaczej. Większość inteligencji górnołużyckiej pochodzi z terenów katolickich (katolicy odznaczają się dziś największą świadomością narodową), stąd duży wpływ dialektu tych terenów na język literacki.

W związku ze zmianami w sytuacji Łużyczan, jakie zaszły po 1945 roku, zwiększyła się rola języka łużyckiego i zakres jego użycia. Stąd potrzeba ścisłego unormowania języka, jego konsolidacji. W 1948 roku

ogłoszone zostały urzędowe zasady pisowni górnołużyckiej. Powołano do życia komisję językową (*Hornjoserbska rěčna komisija*), która zajmuje się gramatyką, ortografią i słownictwem języka łużyckiego. Zadaniem tej komisji jest m.in. ustalenie, czy dana forma zgodna jest z normą literacką, czy też należy ją jeszcze uznać za dialektyzm. W ostatnim czasie np. uznano za literackie wiele form zachodniołużyckich, przez co powstało szereg dubletów, zarówno słownikowych, jak morfologicznych i fonetycznych: *běrnny||neple*, *kolij||kołodźij*, *lžeć||lhać*, *wone su spěwale||spěwali* (zanik kategorii męskoosobowości i niemęskoosobowości w formach czasownikowych), accus. sg. od *wono* — *je||jo* itd. Często jedna z tych form zostaje nacechowana stylistycznie.

W związku z rozwojem szkolnictwa łużyckiego zwiększa się grono użytkowników języka literackiego kosztem gwar. Proces ten jest jednak o wiele wolniejszy niż np. u nas. Najczęściej dziecko w szkole rozmawia językiem literackim, a po powrocie do domu znów przechodzi na gwara.

W celu lepszego opanowania języka literackiego przez dzieci szkolne organizuje się tzw. olimpiady języka łużyckiego (*olimpiada serbskeje rěče*). W olimpiadzie biorą udział uczniowie szkół podstawowych, którzy mają wykazać się dobrą znajomością języka przez recytacje, opowiadanie, wypracowania pisemne. Zwycięzcy eliminacji szkolnych uczestniczą w eliminacjach powiatowych, a grupka zwycięzców tychże bierze udział w centralnym konkursie w Budziszynie. Przeprowadzana obecnie od lutego 1969 roku olimpiada jest już trzecią z kolei.

Z zadowoleniem można stwierdzić, że mimo tak długiego ucisku narodowego język łużycki przetrwał do dziś jako język żywotny, rozwijający się, zdolny do tworzenia nowych słów na oznaczenie nowo powstających pojęć. Nowe wyrazy tworzone są od rdzeni łużyckich lub niemieckich (czy też innojęzycznych za pośrednictwem niemieckiego), przy czym wyrazy zapożyczone z niemieckiego poddawane są przekształceniom fonetycznym i morfologicznym w celu przystosowania ich do systemu fonologicznego i morfologicznego języka łużyckiego, jak również tłumaczone (szczegółowo o pożyczkach niemieckich w łużycczyźnie pisze E. Jurkowski)⁶.

Należy dodać, że język dolnołużycki, który jest w ogóle słabiej rozwinięty niż górnołużycki, ma o wiele więcej germanizmów, a bardzo często przejmuje słowa i terminologię górnołużycką.

Niedługo ukaże się w druku pierwszy zeszyt wielkiego słownika niemiecko-górnołużyckiego (litera A, 160 stron) opracowywanego przez Rudolfa Jenča. Słownik ten będzie się różnił od dotychczas wydanych słowników łużycko-niemieckich i niemiecko-łużyckich. Będzie to słownik najnowszego języka (materiał od końca XIX wieku do lat sześćdziesią-

⁶ E. Jurkowski: *Gwary dolnołużyckie wobec niemieckich wpływów językowych*. „Poradnik Językowy” 1963, z. 5/6, str. 262—268.

tych XX w.), słownik realiów, który ma pokazać, jak dany przedmiot, zjawisko, nazywało się lub nazywa w literackim języku górnołużyckim; będzie on również zawierać w miarę możliwości precyzyjne informacje semantyczne. Znaczenie słownika będzie nie tylko naukowe, ale i praktyczne: stanie się on cennym poradnikiem dla łużyckich pisarzy, dziennikarzy, nauczycieli i w ogóle wszystkich wykształconych Łużyczan.

Na zakończenie chciałbym podkreślić ważną rolę, jaką dla utrzymania łużyckiej świadomości narodowej i zachowania języka słowiańskiego miały zawsze i mają obecnie kontakty z innymi narodami słowiańskimi. W przeszłości niejednokrotnie pomagała Łużyczanom świadomość, że nie są lilipucim, zagubionym w niemieckim morzu narodem, ale członkiem wielkiej rodziny słowiańskiej. Na polskich i czeskich uczelniach studiowali młodzi Łużyczanie zdobywając obok wiedzy zawodowej umiejętność posługiwania się innym językiem słowiańskim, jak też wiele informacji o literaturze i historii swoich pobratymców, a często i własnej. Również i obecnie, choć przecież nie ma już ucisku narodowego i Łużyczanie mają te same prawa co Niemcy, świadomość słowiańska i wzajemne kontakty mają bardzo duże znaczenie, a nawet powiedziałbym, że właśnie dlatego to znaczenie jest tak wielkie. W wielu wypadkach bowiem można mówić o pokojowej, nie zamierzonej germanizacji powodowanej warunkami obiektywnymi bądź też po prostu wygodnictwem ludzkim. Często np. skłania rodziców do posłania dzieci do szkoły łużyckiej fakt, że znajomość języka łużyckiego wydatnie potem pomoże dziecku w opanowaniu rosyjskiego, jak też w dalszej przyszłości ułatwi rozumienie innych języków słowiańskich, co ma przecież swoje znaczenie, jeżeli weźmiemy pod uwagę ożywioną wymianę kulturalną, gospodarczą i turystyczną między wszystkimi krajami słowiańskimi a NRD. Zdarza się czasem, że z tychże powodów również Niemcy łużyccy posyłają swoje dzieci na naukę języka łużyckiego. Bardzo istotne jest, żeby Łużyczanie dowiedzieli się jak najwięcej o naszej polskiej kulturze oraz najnowszych osiągnięciach na polu gospodarczym. A z drugiej strony my również powinniśmy jak najwięcej wiedzieć o narodzie, którego język jest nam tak bliski. A w tej dziedzinie jest jeszcze w Polsce dużo do zrobienia.

Władysław Makarski

OSOBLIWY TYP ROZKAŹNIKA 1. OSOBY LICZBY MNOGIEJ W GWARZE JAWORNIKA POLSKIEGO

W gwarze Jawornika Polskiego i najbliższej okolicy (pow. Rzeszów)¹ zanotowałem powszechnie występujące formy rozkaźnika 1.os. l.mn. o charakterze wybitnie analitycznym: *my zrób, my zanieś, my się pośpiesz* obok *zróbmy, zanieźmy, pośpieźmy się*. Z podobnymi konstrukcjami nie zetknąłem się w innych gwarach, nigdzie też o takich nie czytałem.

Analityczności gwarowych form imperatiwu 1.os. l.mn. osobną rozprawkę poświęcił dość dawno K. Nitsch². Jego uwagę zwróciły występujące w licznych gwarach konstrukcje *wieźmy, nieźmy* lub *wieśmy, nieśmy*. Obecność form *wieźmy, nieźmy* na terenie fonetyki udźwięczniającej wygłos wyrazu przed nagłosem sonornym bądź samogłoskowym, zaś form *wieśmy, nieśmy* na terenie fonetyki międzywyrazowej ubezdźwięczniającej jest dla K. Nitscha dowodem, że konstrukcje rozkaźnika traktowane są w gwarach jako złożenia dwu wyrazów: rozkaźnika 2.os. l.poj. i zaimka *my*, na granicy których zachodzić może proces fonetyczny sandhi.

Sandhi jest jedną z fonetycznych zasad wyznaczania granicy wyrazu³. Na podstawie jednak tej zasady nie wszystkie wyrazy dają się wydzielić z ciągu fonicznego. Granicę wyrazu wyznaczyć można, przypomnijmy, tylko tam, gdzie zachodzą określone warunki fonetyczne co do jakości i kolejności sąsiadujących głosek: spółgłoska niesonorna przed sonorną lub samogłoską. A przecież delimitacja wyrazu może również zaistnieć w tych punktach frazy fonicznej, gdzie brak opisanych wyżej warunków, np. *mąsz siostry, dom stary*. Ponadto nawet obecność takich grup głoskowych w ciągu fonicznym nie zawsze sygnalizuje granicę wyrazu. Połączenia tego rodzaju głosek mogą występować także w nagłosie

¹ Nie ustalałem zasięgu omawianych form. Moim celem jest tylko próba ich charakterystyki.

² K. Nitsch: *Fleksyjna wartość 1.os. l.mn. rozkaźnika na «-my»*. „Prace Filologiczne”, XV, cz. 2. Warszawa 1931.

³ Tego rodzaju kryterium ustalania granicy wyrazu proponuje m.in. M. Rudnicki [w]: *O definicji wyrazu*. „Otdelen otpechatk ot sbornikъ w czest na akademik Aleksandър Teodorowbałan po sluczaj dewetdeset i petata my godisznina”, Sofija 1955, s. 349—352.

lub śródgłosie jednostek językowych, uznawanych za wyrazy według innych zasad niż sandhi. Ponieważ na podstawie kryterium fonetyki międzywyrazowej nie każdy wyraz da się wyznaczyć, kryterium to traktuje się jako pomocnicze wobec innych nadrzędnych zasad ustalania granicy wyrazu.

Interesujący nas rozkaźnik w gwarze Jawornika może wystąpić w postaci typu *rób my, pośpież my sie*. W świetle fonetyki międzywyrazowej konstrukcja ta zawiera dwa wyrazy, na granicy których zachodzi proces udźwięcznienia wygłosu spółgłoskowego pierwszego z nich.

Należy zapytać, czy analityczność rozkaźnika, na którą wskazuje zjawisko sandhi, potwierdza analiza tej formy dokonana z innych punktów widzenia.

Funkcję delimitacyjną w stopniu powszechniejszym od fonetyki międzywyrazowej pełni w języku polskim akcent⁴, sygnalizujący granicę wyrazu po zgłosce następnej od akcentowanej. Kryterium to jednak nie może być stosowane generalnie ze względu na obecność w języku polskim wyrazów z akcentem proparoksytonicznym i wyrazów jednosylabowych⁵.

Jak przedstawiają się stosunki akcentowe w rozkaźniku 1.os. l.mn.? W języku ogólnopolskim — zgodnie z naczelną zasadą paroksytonezy — przycisk pada na zgłoskę przedostatnią (*piszmy, napiszmy, bierzmy, zabierzmy*). W gwarach może być inaczej. Formy więcej niż dwusylabowe akcentowane są na zgłosce trzeciej od końca (*napiszmy, zabieszmy* albo w innych *napiżmy, zabierzmy*). Z punktu widzenia systemu gramatycznego danej gwary zasada paroksytonezy nie zostaje tutaj naruszona, bowiem zakończenie formy rozkaźnika *my* odczuwane jest na płaszczyźnie fonetycznej jako osobny jednosylabowy enklityczny wyraz, nie brany pod uwagę przy ustalaniu akcentu pozostałego komponentu rozkaźnika. Tak też akcentuacja konstrukcji typu *napiszmy* czy *napiżmy* nie różni się od stosunków akcentowych zestawień wyrazu wielosylabowego i enklityki typu *podaj mi, zabierz to, zakochaj się*. Akcentowanie rozkaźników dwusylabowych w gwarach i w języku ogólnopolskim jest takie samo (*piszmy, bierzmy; piszmy, bieszmy* lub *piżmy, bierzmy*). Przycisk pada na jednosylabowy temat fleksyjny tych form, choć rozkaźnik może być interpretowany w obu odmianach języka różnie: w ogólnopolskim jako postać integralna, w gwarze jako zestrój dwu jednosylabowych wyrazów.

Opisaną wyżej zasadę akcentowania form rozkaźnika 1.os. l.mn. sto-

⁴ Akcent jako naczelne kryterium wyrazu uznaje W. Mańczak [w]: *Próba definicji morfemu, wyrazu i wypowiedzenia*, „Biuletyn PTJ” XI 1952. O akcencie jako wyznaczniku granicy wyrazu pisze Z. Stieber [w]: „Historyczna i współczesna fonologia języka polskiego”, Warszawa 1966, s. 123—124.

⁵ Na ograniczoność tego kryterium zwraca m.in. uwagę B. Wierzchowska [w]: „Opis fonetyczny języka polskiego”, Warszawa 1967, s. 176.

sują te gwary, które jednocześnie odnoszą do nich reguły fonetyki międzywyrazowej udźwięczniającej bądź ubezdźwięczniającej (tam, gdzie *zawieś my*, *zanieś my* lub *zawież my*, *przynieź my*, tam też akcent na pierwszej sylabie tych form; tam, gdzie tylko *zanieśmy*, *zawieźmy*, przyisk przesunięty na sylabę następną). Ta odpowiedniość zjawisk fonetycznych sandhi i akcentu daje się zauważyć wyraźnie również w imperatywnych konstrukcjach gwary Jawornika (*napiź my*, *przywieź my*).

Trzeba jednak pamiętać, że zależność zjawisk akcentowych od sandhi nie jest absolutnie konieczna; forma rozkaźnika, w której zachodzi zjawisko fonetyki międzywyrazowej nie wymaga wyżej przedstawionych stosunków akcentowych. W niektórych gwarach może być tak, że w rozkaźniku o postaci więcej niż dwusylabowej zachodzi sandhi przed częstką *my*, ale akcent całej formy jest paroksytoniczny. Tak np. we wsi Łęki Strzyżowskie (pow. Krosno) zanotowałem *zabierzmy* i *napiźmy*, *zawieźmy*, *zanieźmy*. Na obszarze fonetyki międzywyrazowej spodziewać można się form *napiszmy* i *zabieszmy*, *zanieśmy* i *zawieśmy*⁶.

Skoro więc wyniki dwu wyżej zaproponowanych analiz fonetycznych (sandhi i akcent) nie zawsze muszą się potwierdzać, rozstrzygnięcia analityczności bądź syntetyczności konstrukcji rozkaźnika szukajmy na drodze innych rozważań — pozafonetycznych. Dowolność szyku składników w konstrukcjach o charakterze analitycznym jest dla Z. Stiebera⁷ świadectwem, że są one złożone z dwu oddzielnych wyrazów. I tak np. w ogólnopolskich formach cz. przeszłego typu *napisałem*, *przeczytałeś* daje się wyróżnić po dwa wyrazy *em* i *napisał*, *eś* i *przeczytał*, bo elementy te w szerszym kontekście wypowiedzeniowym mogą wystąpić w szyku przestawnym: *jużem napisał*, *wczorajes przeczytał*.

Przyjrzyjmy się bliżej tego rodzaju wyrazom. Elementy formy cz. przeszłego (*e*)*m*, (*e*)*ś*, (*e*)*śmy*, (*e*)*ście* nie mają już w pełni właściwości tych wyrazów, z których historycznie pochodzą: **jesmь*, **jesi*, **jestь*, **jesmь*, **jeste*, **sątь* > stp. *jeśm*, *jeś*, *o*, *jeśm*, *jeście*, *o*. Choć zdolne są oderwać się od komponentu imiesłowego, to nie mogą wystąpić jako morfe-my luźne bez podpórki wyrazowej np. na początku wypowiedzenia. (*Jużem*

⁶ Ocena tej samej formy inna ze stanowiska fonetyki międzywyrazowej a inna w świetle zjawisk akcentowych dotyczyć może również historycznie złożonych form czasu przeszłego. Z wywodów K. Nitscha w rozprawce *Fonetyka międzywyrazowa*

wynika, że jakkolwiek typ *przywiózem* z akcentem proparoksytonicznym obowiązuje w większości gwar obszaru fonetyki międzywyrazowej udźwięczniającej, to typ np.

upięgem z akcentem przesuniętym o jedną sylabę (paroksytonicznym) możliwy jest w innych gwarach zachowujących również wobec historycznie złożonych form czasu przeszłego taki sam rodzaj sandhi. *Fonetyka międzywyrazowa*. „Monografie polskich cech gwarowych”, Kraków 1916, s. 3—8.

⁷ Z. Stieber: op.cit. s. 124

przyjechał. Wczorajes się jeszcze gniewał. Sami żeście sobie winni itp.). Poza imiesłowem na -ł, -ła, -ło, z którym dopiero tworzą określoną pod względem gramatycznym i semantycznym formę, pozbawione są samodzielności bytu. Swą samodzielność straciły w rozwoju historycznym form czasu przeszłego.

Drugi element konstrukcji czasu przeszłego — imiesłów na -ł, -ła, -ło ma cechy, których brak współkomponentowi. Poza formami, w skład których wchodzi, może mieć jeszcze niezależny, samodzielny byt (jest np. formą 3.os. l.poj. r.męsk. czasownika czasu przeszłego, niekiedy może być przymiotnikiem — *zgnili, umarli*).

W rozkazniku 1.os. l.mn., który, jak wykazała analiza zjawisk fonetycznych, w licznych gwarach odczuwany jest jako forma analityczna, szyk obu elementów jest nienaruszalny (*napiżmy, zabierzmy* — *napiżmy, zabierzmy*). W świetle kryterium przestawności stanowi więc konstrukcję syntetyczną — jednowyrazową.

Jak już wspomniałem na początku tej rozprawki, formy rozkaznika o dowolnym szyku współkomponentów często spotykane są w gwarze Jawornika. Realizacje typu *my to zrób, my wydej to siano, my sie pośpiesz* spotykane są równie często, jeśli nie częściej jak *zrób my to, wydej my to siano, pośpież my sie*. Tego rodzaju konstrukcja imperatiwu 1.os. l.mn. nie powinna wydawać się niczym niezwykłym w gwarze, która nie zachowuje etymologicznej wymowy spółgłosek przed *my* i nie bierze pod uwagę tej części przy ustalaniu akcentu całej formy rozkaznika (wymowa typu *zanież my, napiż my*). Tak jednak, jak współzależność zjawiska sandhi i akcentuacji nie jest absolutną koniecznością, tak i ruchomość *my* nie musi być konsekwencją odczuwania złożoności rozkaznika na płaszczyźnie fonetycznej. Przecież liczne gwary zachowujące realizacje *zanieśmy, zabierzmy* — *zanieżmy, zabierzmy* nie mają form z ruchomym *my*. Przyczyn tego zjawiska nie wyjaśniają więc procesy fonetyczne, takie same dla wielu gwar, także dla gwary Jawornika. Fakt ruchomości elementu *my* w gwarze Jawornika wydaje się być czymś wyjątkowym.

Sięgnijmy do historii ogólnopolskiego rozkaznika 1.os. l.mn. U jej genezy z okresu prasłowiańskiego nie stoją bynajmniej formy złożone. Rozkaznik staropolski i późniejszy nie jest prawidłowym kontynuantem — z punktu widzenia rozwoju fonetycznego — formy prasłowiańskiej, np. **nesěmъ > nieśmy, *piszimъ > piszmy*. Inne od spodziewanego staropolskie i dzisiejsze zakończenie imperatiwu *my* tłumaczy się wpływem na tę formę zaimka osobowego 1.os. l. mn., który mógł być w jej kontekście używany (**my nesěmъ > my nieśmy*). Podobna do historii powstania końcówki rozkaznika jest geneza zakończenia 1.os. l.mn. czasowników

czasu terażniejszego (**my nesemъ* > *my niesiemy*)⁸. W obu wypadkach obserwujemy działanie psychologicznego prawa wyrównań analogicznych.

Czy nowo powstała końcówka imperatiwu i cz. terażniejszego równa zaimkowi *my*, a więc wyrazowi w pełni samodzielniemu, została nacechowana jego właściwościami?

Ponieważ w języku polskim formy trybu rozkazującego podobnie jak formy czasu terażniejszego są morfologicznie wyraźnie zróżnicowane dla poszczególnych osób, nie było i nie ma potrzeby używać ich z odpowiednimi zaimkami osobowymi. W języku prasłowiańskim wyraźna była opozycja imperatywnych form dla 2.os. l.poj. oraz 1. i 2. os. l.mn.: **nesi*, **nesemъ*, **nesete*. I dziś wystarczy użyć *chodź* zamiast *ty chodź*, *chodźmy* zamiast *my chodźmy*, *chodźcie* zamiast *wy chodźcie*; *idę*, *idziesz...* zamiast *ja idę*, *ty idziesz...* W interesujących nas konstrukcjach rozkaźnika i czasu terażniejszego 1.os. l.mn. obecność zaimka *my* izolowanego bądź wkomponowanego w daną formę jako końcówka ani w j. prasłowiańskim, ani obecnie nie jest konieczna. Znane są gwarowe formy rozkaźnika i czasownika cz. terażniejszego w 1.os. l.mn. o innym zakończeniu niż *-my*: *-m*, *-ma*, *-wa*. Tak np. końcówką *-wa* w obu trybach posługują się gwary kieleckie, sandomierskie, mazowieckie (*idziewa* — *chodźwa*, *pijewa* — *pijwa*). Kończówka *ma* używana jest dla obu trybów, np. na terenie Kujaw, wschodniego Mazowsza (*pijema* — *pijma*, *słyszyna* — *słyszma*). Tylko w trybie rozkazującym końcówką *ma* posługują się gwary Wielkopolski (*pijemy* lub *pijem*, ale *pijma*). W całej centralnej Polsce spotykana jest końcówka *-m* w trybie oznajmującym (*pijem*, *żyjem* itp.)⁹.

Zaimka *my* używa się w kontekście form rozkaźnika cz. terażniejszego wtedy, gdy chce się zaakcentować podmiot czynności (*My chodźmy*, a *wy zostańcie*. *Wy odpocznijcie*, a *oni to robią*. *My płaczymy*, a *wy się śmiejecie*). Chociaż ten sam element *my* występuje jako osobny zaimek i jako końcówka, funkcja podmiotu zdaniowego przypisana jest wyłącznie zaimkowi występującemu samoistnie w charakterze odrębnego składnika wypowiedzenia.

W gwarze Jawornika Polskiego współkomponent formy rozkaźnika *my* nie może być zdublowany. Jako morfem luźny występuje bez koniecznej podpórki wyrazowej, ma znaczenie równe zaimkowi *my* i poza rozkaźnikiem może funkcjonować samodzielnie. Jako współkomponent konstrukcji imperatiwu pełni funkcję podmiotu zdaniowego: *My to napisz*, a *wy zanieście*. *My się przypasz temu dobrze*. *My to siano wydej pryntko na górę*. Szyk elementów rozkaźnika może być także odwrotny (*Napiż my to*

⁸ O tym, że *my* w 1.os. l.mn. powstało na podłożu polskim prawdopodobnie pod wpływem zaimka osobowego *my*, piszą Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, St. Urbańczyk w „Gramatyce historycznej języka polskiego”, Warszawa 1964, s. 359.

⁹ K. Nitsch: „Dialekty języka polskiego z 3 mapami”, Wrocław 1917, s. 49—55 i „Mapa form 1. osoby l. mn.”. Także: St. Urbańczyk: „Zarys dialektologii polskiej”, Warszawa 1953, s. 39—41.

ładnie. *Zawołej my go zaraz*). Pierwsza pozycja w wypowiedzeniu składnika *my* wiąże się z jego silnym nacechowaniem logicznym — zaakcentowaniem wartości podmiotu, sprawcy czynności. Nie jest wymagane bezpośrednio sąsiedztwo współkomponentów omawianej konstrukcji. Szczególnie oddalone mogą być od siebie jej elementy, gdy *my* jest na pierwszym miejscu w wypowiedzeniach: *My sie przyndzy zabyrej w droge. My tyn list dobrze napisz*. Zauważyć daje się skłonność do przyjmowania przez składnik *my* wyprzedzający pozostały współkomponent rozkaznika sąsiedztwa wyrazów monosylabowych celem stworzenia zestroju akcentowego: *My to zrób dobrze. My sie głośno nie śmij. My sie tego nie bój*. Przy odwrotnym szyku elementów omawianej konstrukcji *my* występuje najczęściej w sąsiedztwie drugiego współkomponentu: *Goń my jusz te krowy dodom. To zaśpiywej my głośno* itp.

Jaka jest wartość tego drugiego członu rozkaznika 1.os. l.mn.? Jego postać morfologiczna równa jest formie rozkaznika 2.os. l.poj. (*my napisz — napisz, my śpiywej — śpiywej*). Jeśli jednak forma funkcjonująca samodzielnie jako imperatiwus 2.os. l.poj. nacechowana jest dostatecznie wartością znaczeniową osoby i liczby tak, że w jej kontekście nie trzeba używać zaimka *ty*, to jako element rozkaznika 1.os. l.mn. traci tę wartość, zatrzymując tylko znaczenie tematu czasownikowego. Osobę i liczbę wyznacza konieczny w tej formie trybu rozkazującego zaimek *my*. Wobec rozkazników 1.os. l.mn. i 2.os. l.poj. pełni funkcję dystynktywną. Dla 1.os. l.poj. jest pozytywną cechą wyróżniającą (*my czytaj — czytej, słuchej my — słuchej*).

Skąd wzięła się owa identyczność rozkaznika 2.os. l.poj. i jednego ze współkomponentów konstrukcji imperatywnej dla 1.os. l.mn.? Jak pamiętamy, na tę tożsamość wskazuje historia form trybu rozkazującego¹⁰. Już w przedhistorycznej polszczyźnie rozkaznik 2.os. w całości powtarzał się jako temat fleksyjny imperatywnych form liczby mnogiej. Czasowniki tych grup, które w paradygmacie l.mn. odziedziczyły *e < ps. ě* (dawne tematy na *o||e, no||ne*) przed końcówką wprowadziły *i* według wzoru odmiany w l.mn. czasowników na *jo||je* oraz *i*, dopasowując się także do zakończenia singularnych form trybu rozkazującego czasowników wszystkich grup z wyjątkiem kilku z dawnej koniugacji spółgłoskowej.

ps.	—	—	<i>dwigněmъ, staněmъ</i>
	<i>dwigni,</i>	<i>stani</i>	<i>dwigněte, staněte</i>
	<i>dwigni,</i>	<i>stani</i>	— —
stp.	—	—	<i>dźwignimy, stanimy</i>
	<i>dźwigni,</i>	<i>stani</i>	<i>dźwignicie, dźwignimy</i>
	<i>dźwigni,</i>	<i>stani</i>	— —

¹⁰ Por. Z. Klemensiewicz, T. Lehr-Splawiński, S. Urbańczyk: op.cit. s. 375—378.

podobnie jak:

ps.	— —	robim, znajim
	robi, znaji	robite, znajite
	robi, znaji	— —
stp.	— —	robimy, znajimy
	robi, znaji	robicie, znajicie
	robi, znaji	— —

Dalsza zmiana postaci rozkaźnika 2.os. l.poj. w języku polskim: zanik końcowego *i* wywołuje automatycznie zanik identycznej głoski w temacie form paradygmatu liczby mnogiej.

stp.	— —	stanimy, znajimy
	stani, znaji	staniecie, znajicie
	stani, znaji	— —
współ.	— —	stańmy, znajmy
	stań, znaj	stańcie, znajcie
	— —	— —

Tak też w konstrukcji 1.os. l.mn. trybu rozkazującego wydzielają się dwa elementy, z których każdy poza tą formą funkcjonować może odrębnie jako samodzielny wyraz, jeden ze składników jako rozkaźnik 2.os. l.poj. a drugi jako zaimek osobowy *my*. Świadomość silnej wyrazistości wyrazowej obu tych elementów stała się przyczyną rozluźnienia, „rozmiękczenia” historycznie syntetycznej formy rozkaźnika 1.os. l.mn. Odczuwanie odrębności współkomponentów imperatywnej konstrukcji 1.os. l. mn., jak wykazała poprzednia analiza¹¹, może ograniczyć się tylko do traktowania ich w niektórych gwarach jako jednostek niezależnych tylko na płaszczyźnie fonetycznej (*sandhi* bądź swoiste rozłożenie akcentów, albo jedno i drugie), ale spójnych morfologicznie i o ustalonym szyku. W gwarze Jawornika Polskiego rozkaźnik ten traktuje się jako formę złożoną z dwu elementów, z których każdy ma cechy samodzielnego wyrazu. Efektem takiego pojmowania imperatywnej konstrukcji 1.os. l.mn. jest dopasowa-

¹¹ Przy ustalaniu granic wyrazu stosuje się także niekiedy kryterium graficzne. Pomijam je w niniejszym opracowaniu choćby z tego względu, że nie dysponuję odpowiednimi gwarowymi zapisami konstrukcji rozkaźnika z omawianej wsi Jawornik Polski. Analiza zapisów formy ogólnopolskiej daje wynik jednoznaczny — wskazuje na jej integralność. Jako jednostki graficzne zapisywane są konstrukcje rozkaźnika — przez ich badaczy, a nie użytkowników — nawet w tych gwarach, w których fonetyka międzywyrazowa i akcent wskazują na jej analityczny charakter (por. zapisy w artykule K. Nitscha: *Fleksyjna wartość... — przypuźmy, nieźmy, piźmy* itp.).

Pamiętajmy przede wszystkim o tym, że kryterium pisowniane odnosi się tylko do pisanej odmiany języka i wyników tej analizy nie można automatycznie przenosić na odmianę mówioną, gdyż odmiany te różnią się nie tylko fizyczną formą znaków językowych, lecz także cechami systemowymi. Por. W. Mańczak: *Próba* s. 72—74.

Wiemy o tym, jak nie wystarczające do rozstrzygnięcia granicy wyrazu jest niekiedy kryterium graficzne. Por. W. Doroszewski „Podstawy gramatyki polskiej”, cz. 1, Warszawa 1963 s. 5 i nast.

nie jej budowy do budowy rozkaznika 2.os. l.poj. w wersji złożonej z zaimkiem *ty*.

—	<i>my zróp</i>
<i>ty zróp</i>	—
—	—

Zauważmy, że forma 2.os. l.mn., choć również zawiera człon równy rozkaznikowi 2.os. l.poj., w żadnym razie nie może być traktowana jako konstrukcja analityczna, gdyż drugi człon *-cie* nie ma cech samoistnego wyrazu: jest tylko końcówką fleksyjną pozbawioną samodzielnego bytu (*zrópcie* albo *wy zrópcie*).

Pod względem budowy i swoistych cech rozkaznik 1.os. l.mn. w gwarze Jawornika wykazuje duże podobieństwo do obecnych tam także osobliwych konstrukcji czasu przeszłego. Ogólnopolskie i gwarowe formy tego czasu typu *писаłem, писаłam; писаłeś, писалаś...* o postaci syntetycznej, w omawianym terenie realizują się jako zestawienia dwu osobnych wyrazów *em, eś, eśmy, eście* dla wszystkich rodzajów i odpowiednich imiesłowów na *-ł, -ła, -ło* (*em pisał||pisał em, em pisała||pisała em; eś pisał||pisał eś, eś pisała||pisała eś; eśmy pisali||pisali eśmy, eśmy pisały||pisały eśmy; eście pisali||pisali eście, eście pisały||pisały eście*).

Szczegółowo formy te omawiam w osobnym artykule¹². Ich genezę wiąże z obecnością na tym obszarze form zapożyczonych ruskich typu *ja pisał, ja pisała; ty pisał, ty pisała; my pisali, my pisały; wy pisali, wy pisały*. Świadomość złożoności tych form stała się przyczyną odczuwania konstrukcji rodzimych jako również złożonych ze wspólnego dla obu wariantów elementu imiesłowowego i elementu końcówkowego odpowiadającego funkcjonalnie zaimkowi osobowemu obecnemu w formie ruskiej. Tak też powstanie analitycznych form czasu przeszłego i rozkaznika 1.os. l.mn. ma w gwarze Jawornika Polskiego podobną przyczynę: tłumaczy się wpływem innych bliskich im form (tego samego paradygmatu w wypadku rozkaznika, konstrukcji równoległych — w odniesieniu do form czasu przeszłego).

Omówiona wyżej realizacja rozkaznika stanowi przykład przejścia syntetycznej formy fleksyjnej do klasy form złożonych, ściśle mówiąc zestawień wyrazowych podobnych do form czasownikowych, np. strony zwrotnej, czasu przeszłego (*cieszę się, będę szedł, będziesz płakać*). W gwarze Jawornika do zestawień należą także konstrukcje czasu przeszłego, choć reprezentują typ zestawienia wyrazowego odmienny niż w najstarszej polszczyźnie (*eśmy zgrzeszyli, zapomniał em*).

W języku ogólnopolskim obserwujemy odwrotny kierunek zmian w stosunku do tego, który reprezentują formy imperatiwu i czasu przeszłego w Jaworniku. Np. kiedyś złożone formy czasu przeszłego w ogólnej odmianie języka przeszły do rzędu form syntetycznych (*widział jeśm*,

¹² W. Makarski: *Formy czasu przeszłego i ich odpowiedniki w gwarze Jawornika Polskiego* (praca w druku w „Rocz. Hum. KUL”).

widział jeś... > widziałem, widziałeś...). Podobny był rozwój niektórych grup liczebników (**dwa na desęte* > *dwa na dzieście* > *dwanaście*), przymiotników odmiany zaimkowej (**dobrѣjъ, dobra jego...* > *dobry, dobrego...*). Tego rodzaju proces jako przejaw ekonomii językowej obserwować można i obecnie choćby na przykładzie przejścia zestawień typu *Wielka noc* w zrosty *Wielkanoc, Wielkanocny* (zanik fleksji pierwszego członu) i przekształcenia się zestawień wielowyrazowych w skrótowce — formy w pełni syntetyczne (*ONZ, PKiN, PaFaWag* wymawiane: *oenzet, oenzetu...*, *pekin, pekinu...*, *pafawag, pafawagu...*).

Przykład imperatiwu 1.os. l.mn. i form cz. przeszłego gwary Jawornika ilustruje nie mniej silne prawo wyrównań analogicznych jako wyniku oddziaływania jednych form na drugie — w ramach tego samego paradygmatu lub nawet poza nim.

Jan Pilich

CAŁYM ZDANIEM?

Wśród nauczycieli zakorzeniony jest zwyczaj wymuszania od uczniów odpowiedzi tzw. pełnymi zdaniami:

N. Co zrobił z patrona? („Pani Twardowska”)

U. Psa.

N. Odpowiadaj całym zdaniem!

U. Z patrona zrobił psa.

Często się jednak zdarza, że do odpowiedzi nie można włączyć pytania i wtedy powstają konstrukcje wykolejone, niepoprawne nie z winy ucznia, lecz nauczyciela, który przecież obowiązany jest do „stałego wdrażania uczniów do poprawnej wymowy ogólnopolskiej”¹:

N. Jak wygląda chory na dżumę?

U. Chory na dżumę wygląda strasznie siny.

N. Jaka jest teraz pora roku?

U. Teraz jest pora roku zima.

N. Skąd słowiki zbierały materiał na budowę gniazda?

U. Słowiki zbierały materiał do budowy gniazda stąd, słowik nieraz wylatywał rankiem i przynosił listki.

N. Jaka jest główna myśl tej czytanki?

U. Główna myśl tej czytanki jest o tym, co kto zrobił.

N. Jak dzieci pomagały rodzinie Ładów?

U. Dzieci pomagały rodzinie Ładów, otwierały bramę.

Tresowany uczeń, zmuszany do odpowiedzi pełnymi zdaniami na lekcjach języka polskiego, historii, geografii itd. kaleczy język, buduje zdania niepoprawne, które składają się z dwóch części: w pierwszej powtarza pytanie nauczyciela, w drugiej próbuje wybrnąć z trudnej sytuacji, gdyż zdaje sobie sprawę w czasie mówienia, że znajduje się w „dolinie bez wyjścia” i dokleja własne zakończenie formalnie nie pasujące do całości.

Chodzi o to po pierwsze, że rozmowa między nauczycielem i uczniem powinna mieć charakter naturalny, tzn. przypominać tok mowy potocznej.

— Kto dziś wygrał w spotkaniu hokejowym?

— Szwedzi.

Równoważnik „Szwedzi” można uznać za odpowiedź pełną, dlatego, że brakujące składniki: *Dziś (Szwedzi) wygrali w spotkaniu hokejowym* tkwią potencjalnie w całości, są domyślne, związane ściśle z daną sytuacją i powtarzanie ich w odpowiedzi byłoby schematem wywołującym efekty komiczne.

¹ Ministerstwo Oświaty: „Program nauczania ośmioklasowej szkoły podstawowej kl. V — VIII”. PZWS, Warszawa 1963; s. 6.

Po drugie — podobną budowę mają dialogi w powieściach:

— *Jak wam idzie?*

— *Dobrze — odrzekł Antoni?*

Po trzecie — metodycy klas I—IV uważają, że przez włączanie pytania do odpowiedzi kształtuje u dzieci pojęcie zdania, że proces ten przebiega szybciej i sprawniej, jeśli uczeń systematycznie posługuje się pełnymi zdaniami:

N. *Co kózka je?*

U. *Kózka je kapustę.*

Jeśli byśmy w pewnym stopniu przyznali im rację, to z praktyk tych należy szybko zrezygnować w starszych klasach w imię poprawności językowej i komunikatywności:

N. *Gdzie urodził się Słowacki?*

U. *W Krzemieńcu.*

W praktyce zagadnienie to najlepiej rozwiązać w następujący sposób:

1. Odpowiadając uczeń używa równoważników: *Jaka jest teraz pora roku? Zima.*

2. Uczeń częściowo włącza do odpowiedzi pytanie: *Jak wygląda chory na dżumę? Chory na dżumę jest siny, osłabiony, ma wysoką gorączkę itd.*

3. Uczeń odpowiada bezpośrednio pomijając pytanie: *Słowik wylatywał rankiem i przynosił listki, zeschniętą trawę itd.*

Sprawa jest drażliwa i dlatego, że należy do żelaznego repertuaru uwag poho-spitacyjnych pracowników nadzoru pedagogicznego, którzy często, nie znajdując innych usterek, przy omawianiu wizytowanych lekcji zarzucają nauczycielom, że uczniowie nie odpowiadali pełnymi zdaniami i odczytują zapisane przykłady. (Właściwie pytania powinno się zastępować poleceniami, które wymagają dłuższych wypowiedzi).

Przy okazji warto zwrócić uwagę na inne usterki występujące w pytaniach i poleceniach nauczycieli:

Mickiewicz zmarł? zamiast: *Kiedy zmarł Mickiewicz?*

"Pan Tadeusz" został napisany w roku...?

Bohaterem „Placówki” jest kto?

Pytania podpowiadające i częściowo podpowiadające: *Rymy są we... (wewnętrzne).*

Czy poezja Mickiewicza przemawia do rozumu, czy do serca?

Czy Polacy nienawidzili Szwedów?

Czy w walce ze Szwedami brali udział chłopci z Kurpiów i Podhala?

Pytania mylące: *O czym Mickiewicz pisze w „Latarniku”?*

Prus pisał „Placówkę” czy „Antka”?

Pytania zbyt ogólne: *Czy chcecie mi coś powiedzieć?*

Omów mi ten urywek. Opowiedz mi „Dwa wiatry” J. Tuwima.

Pytania łączone: *Komu, kiedy, jak i co zrobił Antek w kuźni? Czy przedmioty które was otaczają są piękne, jeśli tak, to dlaczego, a jeśli nie, to też dlaczego?*

Jak wyglądał Janek, co czuł i czego pragnął?

Pytania za długie: *Jakby porównać ze sobą te dwie drużyny i ocenić ich postępowanie, co robiła ta drużyna i ta, zebrać i prównać obie drużyny, i ich działalność, rozumiecie, co znaczy ocenić?*

Niewłaściwy szyk: *Kto mi opowie o czynach Antka, bo to uważam, że jest ciekawe, u kowala?*

² Janusz Meissner: „Wraki”. Iskry, Warszawa 1954; s. 270.

Styl napuszony: Jak w obrazie wahań Janka zachowały się łopuchy, lelek i słowik?

Bezpośrednie zwracanie się do uczniów: Pani wam teraz powie, co stało się z Karuskiem. Czy dzieci wiedzą, co nazywamy formantem? Dzieci powiedzą, co wiedzą o Andersenie.

Powtarzanie pytań: O czym St. Garczyński opowiada Mickiewiczowi, o czym opowiada?

Dobrze postawione pytanie otwiera uczniom głowy jak klucz drzwi — powiedziała pewna nauczycielka. Należałoby dodać: dobrze i poprawnie.

KLUK-KLUK* JEDZIE DO POLSKI

S. P. Tabaksblatt: *Pools op reis*. Wyd. Van Goor Zonen, Haga/Bruksela, 1968 r.; s. 54.

Coraz więcej turystów jeździ do Polski na urlop lub w sprawach handlowych i z pewnością przydałby im się dobry polski przewodnik językowy. Dla zaspokojenia tych potrzeb zrobiono jednak całkowicie niefachową próbę w postaci curiosum, które wydawnictwo Van Goor Zonen w Hadze nazwało „Pools op reis” (Język polski w podróży).

To, co w tej książeczce uchodzi za polszczyznę, to jedna z wielu emigranckich odmian języka polskiego, jakie powstały u Polaków, którzy od połowy XIX wieku wędrowali po świecie. Analizując słownictwo, zwroty i wyrażenia zawarte w omawianej książeczce dosyć dokładnie można określić pochodzenie ich autora. Słówka i zdania w tych rozmówkach przytaczane to fragmenty jakiejś prowincjonalnej często gorszącej niepoprawnością gwary z czasów, gdy jeszcze nie było na świecie samochodów. Słownictwo dotyczące automobilizmu, nowoczesnej techniki nosi piętno cudzoziemskiej tłumaczonej na język polski: *kabina luksowa, kufer kajetowy, flaszki gazowe, przejście niezaporowe, pole lotnicze, napompować obręcze, świadectwo kierownicze* — to przykłady nazw, które z trudem zrozumie Polak.

W języku, jakim jest pisany „Pools op reis” można odnaleźć wpływy niemieckie, ukraińskie i inne. Sprzeczny z polskimi zwyczajami językowymi jest sposób przemawiania z użyciem *Wy* zamiast *pan, pani*: „*Wy* bardzo uprzejmy”. Dentysta zwraca się np. do pacjenta w następujący sposób (pisownia zachowana): „*Wy* otrzymacie odemnie napelnienie zapasowe, a kiedy będziecie w domu pójdziecie do waszego dentysty”. Normy języka polskiego gwałci się podając np. takie rzekomo polskie zdania: „Motor gorący”. „Ta suknia za duża”. „Ten bilet ważny cały miesiąc”. „Jak długo ten bilet ważny?” Zamiast *ile* używa się w tym podręczniku *wiele*: „*Wiele* kosztuje taki pokój za dzień?”. Autor wmawia czytelnikom, że istnieją w języku polskim słowa: *foksal* «dworzec», *mark* «znaczek pocztowy», *hektogram* «dziesięć deka», *kablion* «dorsz», *aprikozy, pomarańczy i winogrony*, że mówi się: „Pogoda za jaśniła”, „Tu jest za wielko”, „Ja nie mam żadne wytwory tabaczne”, „Ja mam czasu”, „Ja chcę się ufotografować”, „Szoferze, prowadź mnie do hotelu”, „Pies musi na smycz”, „Proszę mnie budzić o siódmej godzinie”, „Mozecie to reperować”, „Przynieś mnie coś chleba”, „Czy mam załączenie do Łodzi” itp. Kulinarne przysmaki „ozdobione” są przez takie potrawy jak *bułka z mięsem* oraz *bułka z jajką, mięka bułka*.

Do podanych przykładowo wyżej replik dołączmy jeszcze następujące tłumaczenia:

torba pleczna — zam. *plecak*,
czop namiotny — zam. *śledź*,
odciągi — zam. *odbitki fotograficzne*,

* Kluk-Kluk to Indianin z audycji telewizyjnych dla dzieci pt. „Blazen Pípo”. Indianin ten postępuje się specyficznym językiem pełnym słowotwórczych dziwołagów.

skówka do wargi — zam. szminka,
olej od upału słonecznego — zam. olejek do opalania,
olej komarowy — zam. olejek przeciw komarom,
proch łojowy — zam. talk,
pompa benzynowa — zam. stacja benzynowa,
automobil frachtowy — zam. samochód ciężarowy.

Błędy gramatyczne trudno zliczyć. Znalazł je czytelnik już w podanym wyżej zbiorze zdań, rozsiiane są na każdej niemal stronie; miesza się tu liczne formy przypadkowe, rzeczowniki otrzymują niewłaściwy rodzaj, ignoruje się aspekt czasownika, miesza typy koniugacyjne, czasowników zwrotnych używa się jako niezwrotnych i odwrotnie. Oto przykłady: *złoty polskie*; *gdzie ja mogę znaleźć dentisty*; *powiedz mnie «powiedz mi»*; *przyniesz mi «przyniesz mi»*; *obręcz pękniętą*; *ja zablądziłem się*; *ja napelnę ten ząb*; *ja jecham*; *ja rozumię*; *ten pokój nie podoba mi*; *rozpoczyna msza*; *światło nie pali*.

W pisowni znajdujemy zarówno ślady przestarzałej ortografii, jak i ignorowanie wszelkiej ortografii polskiej: z przestarzałych słowników wzięto zapewne pisownię: *gieografja*, *portjer*, *miljon*, *buljon*, *biżuterji*, *blizko*, *wązko*, *nizka*, *ślizka*. Notorycznie miesza się *i* oraz *y*, na co czytelnik znajdzie przykłady w wyżej cytowanych zdaniach. Wyrazy przenosi się w następujący sposób: *Motór nie jest w por-zątku*; *lekar-za*; *włąc-zona*.

Pisze się w tej książeczce również: *dwónasty*, *dwódziesiąty*, *dziewięćnasty*, *parfumerja*, *eroplan*. Transkrypcja fonetyczna polskich przykładów to nowy kamień obrazy: nie ma się ochoty usłyszeć Holendra, który tak nauczył się wymawiać polskie wyrazy: *Tsji zjeka glemboka?* *Tsji mozjna tezej pliwatsj w zjetse?* *Loed rostajani «lód roztajal»*; *Kjedi sje zobatsjemi* itp. itd.

Van Goor¹ nie wzbogacił świata polskim samouczkiem, za to wzbogacił go o nowego Kluk-Kluka, czyli Holendra, który z pomocą tej książeczki próbuje się porozumiewać w Polsce.

„Pools op reis” to jedno z tych wydań, po którego przejrzeniu można stracić zaufanie do samouczków językowych.

Lisetta Stembord

P. S. Wydawnictwo Van Goor Zonen zwróciło się do pani Lisetty Stembord z prośbą o przygotowanie nowego poprawionego wydania „Pools op reis”.

Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego: *Ortografia polska*. Wrocław-Warszawa-Kraków 1968, Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, cena zł 25.—

Od wielu lat byliśmy przyzwyczajeni do tego, że faktycznymi monopolistami (nie wiążę tu z tym terminem zabarwienia pejoratywnego), jeśli chodzi o podręczniki ortografii i interpunkcji, są profesorowie Stanisław Jodłowski i Witold Taszycki. Opracowane przez nich i wydane po raz pierwszy w r. 1936 „Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym” (będziemy je w dalszym ciągu tekstu nazywać w skrócie: „Zasady”), stanowiące rozwinięcie uchwał Komitetu Ortograficz-

¹ Van Goor Zonen to olbrzymie, doskonale wydawnictwo, którego słowniki, podręczniki szkolne itp. cieszą się najlepszą opinią. Drukując omawiany samouczek, wydawnictwo starało się wyjść naprzeciw rosnącemu zapotrzebowaniu, Holendrzy bowiem pragnący się uczyć polskiego muszą to robić tylko z pomocą angielskich lub niemieckich wydawnictw. Jaka szkoda, że ta pierwsza próba wypadła tak źle.

nego Polskiej Akademii Umiejętności z maja tegoż roku, już przed wojną usunęły w cień podobne książki innych autorów (m.in. Kazimierza Nitscha), po wojnie zaś, począwszy od r. 1945, były i są w kilkunastu kolejnych wydaniach jedynym tego rodzaju podręcznikiem zatwierdzonym do użytku szkolnego przez Ministerstwo Oświaty (pomijam celowo książkę tych samych autorów „Słowniczek ortograficzny z zasadami pisowni dla uczniów szkół podstawowych”, również mający aprobatę Ministerstwa Oświaty, ze względu na inny adres czytelnicy). Ponadto Jodłowski i Taszycki są autorami „Słownika ortograficznego i prawideł pisowni polskiej” (skrót: „Słownik” — siedem wydań), różniącego się właściwie od „Zasad” tylko obszerniejszym słownikiem. Wszystkie te książki ukazywały się i ukazują w wielotysięcznych nakładach (np. „Zasady”, wyd. XV — 100 000 egz., wyd. XVI — tyle samo, „Słownik”, wyd. VI — 100 000 egz., wyd. VII — 75 000 egz.) i były do niedawna dla szerokich kół ludzi piszących jedynymi poradnikami, w których mogli szukać rozstrzygnięcia wątpliwości dotyczących pisowni lub przestankowania. Dodajmy, że — z uwagi na stałą aprobatę „Zasad” przez Ministerstwo Oświaty — zawarte w nich przepisy miały w praktyce charakter norm ogólnie obowiązujących, ponieważ wyd. XII „Pisowni polskiej” PAN z r. 1957, którego tekst, jako zatwierdzony przez Komitet Językoznawczy PAN, należało uważać za oficjalny zbiór zasad pisowni i interpunkcji polskiej, było od dawna wyczerpane, a dołączony do przepisów ortograficznych słowniczek był zbyt szczupły i nie uwzględniał wzrostu zasobu leksykalnego polszczyzny w ostatnich dziesiątkach lat.

Wyjątkowo szeroki adres czytelnicy „Zasad” i „Słownika” i związane z tym ogromne znaczenie obu tych książek dla upowszechniania i rozwoju kultury języka nakładały na ich autorów obowiązek stałej troski o to, by mogły one jak najlepiej spełniać swoją funkcję społeczną. Wymagało to przede wszystkim stałego uwzględniania w kolejnych wydaniach tych książek wszelkich zmian przepisów pisowni i przestankowania, jak również aktualizowania słownika. W latach powojennych, jak wiadomo, dokonał takich zmian Komitet Językoznawczy PAN uchwałą z 20 stycznia 1956 r. Jodłowski i Taszycki omówili je i uwzględnili w XIII wyd. „Zasad” i V wyd. „Słownika”, natomiast słownik doczekał się dość gruntownej aktualizacji dopiero w wydaniach XVI i VII.

Niezależnie od tego autorzy „Zasad” i „Słownika” wprowadzają w prawie każdym kolejnym wydaniu tych książek mniejsze lub większe zmiany redakcyjne i merytoryczne. Zmiany pierwszego rodzaju polegają na uściśleniu i bardziej przejrzystym formułowaniu niektórych przepisów, jak również na uzupełnianiu i aktualizowaniu materiału przykładowego, zmiany merytoryczne zaś bądź na odmiennej niż dotychczas interpretacji niektórych zasad (np. w wyd. XIV „Zasad” jest przepis, że w nazwach typu *Aleje Jerozolimskie* oba człony trzeba pisać wielką literą, wyd. XV każe pisać *aleje Jerozolimskie*, wyd. XVI rozróżnia pisownię *aleja Róż*, bo — zdaniem autorów — *aleja* jest w l.poj. synonimem *ulicy* — i *Aleje Jerozolimskie*), bądź z potrzeby zamieszczania nowych zasad, dotyczących kwestii poprzednio przeoczonych albo też takich, które wynikają z obserwacji życia języka (np. w wyd. XVI „Zasad” znalazł się m.in. zupełnie nowy podrozdział omawiający pisownię łączną i rozdzielną wyrazów *pół*, *na pół*, *wpół*, uwaga normująca pisownię święta górniczego — wg. „Zasad”, wbrew opinii prof. Doroszewskiego, ma się pisać *Barbórka*, uwaga o stosowaniu łącznika w zestawieniach typu *mini-spódniczka* itp.).

Zmiany merytoryczne dotyczą nie tylko kwestii ortograficznych i interpunkcyjnych, lecz także zagadnień poprawnościowych, o których jest mowa głównie w rozdziale pt. *Niezbędne wiadomości gramatyczne*. Rozdział ten, zamieszczony pierwszy raz w wyd. VII „Zasad” z r. 1949 rozrósł się od tego czasu tak znacznie, że stanowi niemalże poradnik poprawnościowy, omawiający zagadnienia niewiele mające wspólnego z pisownią (np. w podrozdziałach III i IV, traktujących o sprawach słowo-

twórstwa i fleksji). W wyd. XVI „Zasad” liczy 42 strony, a więc więcej niż zasady interpunkcji.

Intencją tych wszystkich zmian było i jest niewątpliwie dążenie autorów do stałego doskonalenia „Zasad” i „Słownika”, do tego, by czytelnicy znajdowali w nich nie tylko rozstrzygnięcie wszelkich wątpliwości ortograficznych, lecz również informacje natury poprawnościowej. Realizacja tych tendencji, teoretycznie słusznych, miała jednak pewne ujemne następstwa. Chodzi o to, że jak podkreślił nieodżałowanej pamięci prof. Zenon Klemensiewicz, w przedmowie do wyd. XII „Pisowni polskiej” PAN, „o wiele cenniejsza i korzystniejsza od reformatorskich pomysłów jest ciągłość praktyki ortograficznej, która pozwala przez dłuższy czas systematycznie i metodycznie przyswajać (...) zasady poprawnej pisowni”. Ustawiczne zaś zmiany, nawet dotyczące drobiazgów, z jakimi mamy do czynienia w prawie każdym nowym wydaniu „Zasad” i „Słownika”, przerywały tę ciągłość, rozchwiewały pewność ortograficzną piszących. Tym bardziej że Jodłowski i Taszycki z reguły nie informowali o tych zmianach (wyliczyli tylko swego czasu zmiany będące wynikiem uchwał Komitetu Językoznawczego PAN z r. 1956), a więc czytelnik musiał je z niemałym trudem sam wychwytywać, porównując tekst dwóch kolejnych wydań ich podręczników. Poza tym te nie zapowiadane zmiany sprawiały, że po wyjściu nowego wydania „Zasad” lub „Słownika” poprzednie automatycznie się dezaktualizowały i nadawały właściwie tylko na makulaturę... Innym ujemnym następstwem zmian i rozszerzania tekstu obu podręczników było ich „puchnięcie” objętościowe, wskutek czego stawały się coraz mniej poręczne — czytelnik wprost się gubił w gąszczu różnorodnych informacji, nie zawsze ujętych dość jasno i przejrzysto.

Wszystko to razem wzięte złożyło się na „zamówienie społeczne” na poradnik ortograficzno-interpunkcyjny bardziej poręczny, w którym materiał teoretyczny byłby ograniczony do najniezbędniejszych zasad, ujętych możliwie zwięźle, zrozumiale i przejrzysto, a wszelkie kwestie bardziej szczegółowe uwzględniałby odpowiednio ułożony słownik.

Za pierwszą próbę realizacji tego „zamówienia” można uważać znaną pracę Ewy i Feliksa Przyłubskich: „Język polski na co dzień” („Wiedza Powszechna” — kilka wydań), która omawia m.in. wybrane zagadnienia pisowni i przestankowania i jest opatrzona dobrze pomyślanym, lecz zbyt szczupłym słownikiem, zawierającym ok. 9000 haseł. Wyłącznie interpunkcji jest poświęcona praca tych samych autorów: „Gdzie postawić przecinek? Poradnik przestankowania ze słowniczkiem” (również „Wiedza Powszechna” — 1967). Tylko jedno zagadnienie z zakresu ortografii omawia książeczka Ireny Arctowej: „Razem czy osobno. Zasady pisowni łącznej i rozdzielnej ze słowniczkiem”, niestety, niezbyt udana (to samo wydawnictwo — 1968). Całość zagadnień pisowni objęła dopiero „Ortografia polska” (skrót: „Ortografia”), pomijająca — zgodnie z tytułem — przestankowanie. Autorem przepisów jest w niej prof. Zenon Klemensiewicz, słownik zaś opracował dr Walery Pisarek. Jest to wydawnictwo w pewnym sensie oficjalne, bo opracowane, jak wynika ze słowa wstępnego, „po uzyskaniu zgody Komitetu Językoznawczego PAN” i nawiązujące do wyd. XII „Pisowni polskiej” PAN, z której przejęło część przepisów niemal w dosłownym brzmieniu (np. zasady użycia liter *q*, *om*, *om*, *ę*, *en*, *em*, dzielenia wyrazów, pisowni nazw i nazwisk obcych), ale firmowane nie przez PAN, lecz przez TMJP. Ze słowa wstępnego do „Ortografii” wynika też, że TMJP „oddaje [ją] do użytku (...) spełniając statutowy obowiązek działalności pomocniczej dla zawodowej nauki języka polskiego oraz ogłaszania w miarę potrzeby wydawnictw poświęconych jego sprawom”, oraz że ma to być „podręczny zbiór przepisów”. Sądzę, że z tego aż nazbyt lakonicznego sformułowania można wyciągnąć wniosek, że książka jest przeznaczona dla tego samego kręgu czytelników, co „Zasady” i „Słownik”. A jeżeli tak, to wypada zapytać, w jakiej mierze realizuje wyżej scharakteryzowane zamówienie społeczne.

Odpowiadając na to pytanie, należy na wstępie wyrazić żal, że „Ortografia” zawiera tylko zasady pisowni, zupełnie zaś pomija przestankowanie. Zmniejsza to w znacznym stopniu jej wartość użytkową, bo przecież przy pisaniu nasuwają się jednocześnie wątpliwości ortograficzne i interpunkcyjne, których rozstrzygnięcie chciałoby się znaleźć w jednym poradniku, a nie być zmuszonym sięgać do dwóch. To wydaje mi się głównym mankamentem książki.

Istotna różnica między opracowaniem przepisów ortograficznych przez prof. Klemensiewicza a odpowiednimi partiami „Zasad” i „Słownika” polega na tym, że autor „Ortografii” nie podaje — z nielicznymi wyjątkami — wiadomości gramatyczno-poprawnościowych, lecz ogranicza się do przepisów ściśle ortograficznych, a i w nich unika wdawania się w szczegóły, lecz poprzestaje z reguły na informacjach o sprawach najbardziej istotnych, nasuwających ludziom piszącym najwięcej wątpliwości. Często też odsyła czytelników do słownika. Można się spierać o to, czy ograniczenie liczby zasad ortograficznych nie poszło w „Ortografii” za daleko. Niesłuszne np. wydaje się pominięcie uwag na temat repartycji *h* i *ch*, *-ski* i *-wski*, *-stwo* i *-wstwo*, *-ctwo* i *-dztwo*, pisowni rzeczowników miejscownika l.poj. na *-izm*, *-yzm* (*romantyzm*, ale: o *romantyzmie*, wbrew dość częstej wymowie: *romantyzmie*), pisowni rzeczowników typu *Nowe Miasto*. Na ogół jednak, właśnie dzięki uniknięciu *embar-ras de richesse* w „Ortografii” łatwiej i szybciej znajduje się potrzebną informację niż w „Zasadach” lub „Słowniku”.

Przyczynia się to do tego także przejrzysty układ przepisów, ujętych w dwunastu rozdziałach, z których każdy dzieli się na podrozdziały różnego stopnia, przy czym bardzo dokładnie jest oznaczone ich wzajemne podporządkowanie. Np.: *Wielkie i małe litery*, 8.1. (...), 8.2. *Wielkie litery w nazwach własnych*, 8.2.1. *Nazwy jedno-wyrazowe*, 8.2.1.1. *Pisane wielką literą*: 8.2.1.1.1. *imiona, nazwiska, przydomki* (...), 8.2.1.1.2. *nazwy dynastij* itd. Ten sposób określania hierarchii zagadnień, przejęty z literatury technicznej, bardzo ułatwia korzystanie z książki.

Sam sposób ujęcia przepisów na ogół nie nasuwa zastrzeżeń. Może tylko niekiedy autor zbyt optymistycznie ocenia poziom wiedzy gramatycznej potencjalnych czytelników „Ortografii”. Skąd np. mają wiedzieć, że w *bez mała, do cna* itp. drugi człon jest dawną formą dopełniacza, w *po cichu, po kryjomu* itp. — dawną formą celownika (zasada 7.4.1.3. i 7.4.1.4. na s. 28), a bez znajomości tego zasada nie ma wartości praktycznej. Czasem też sformułowanie zasad nie jest dość jasne, np. zwrot, że (litera *ż* pisze się) „po literze dla jakiegokolwiek spółgłoski, jeżeli (...)” (s. 12), albo: „A tę różnicę zdradza brzmienie mianownika: *dania* (l.mn. od *to danie*) i wymawiane *Dańja*” (s. 19).

Słownik, stanowiący drugą część „Ortografii”, zawiera o kilka tysięcy więcej haseł niż słownik przy „Zasadach” i jeśli można to ocenić na podstawie wrywkowego ich przeglądu, zaspokaja w wystarczającym stopniu potrzeby użytkowników języka w zakresie słownictwa z różnych dziedzin współczesnego życia. Pożytecznym *novum* w słowniku jest uwzględnienie w nim przedrostków i przyrostków, których pisownia może nasuwać wątpliwości. Natomiast za bardzo niefortunny pomysł uważam pominięcie prawie zupełne nazw własnych, których pisownia nastęrcza przecież bardzo dużo wątpliwości, dających się we znaki przede wszystkim pracownikom wydawnictw i dziennikarzom.

Przechodzę do uwag szczegółowych i postulatów, pomijając oczywiście sprawy, o których była już mowa.

S.7 Przytaczając wyrazy *skuwka* i *zasuwka* jako wyjątki od ogólnej zasady (częstka *-ówka* przez *ó*), zapomniano zaznaczyć, że jest to tylko przykładowe wyliczenie. Podobnych wypadków jest w książce więcej, np. na s. 8 wśród przykładów na wyrazy o chwiejnej wymowie pisane przez *o* brak takich, jak *aktor, cenzor, profesor, nowator, racjonalizator, motor, traktor*, a na s. 9 wśród przykładów na

tego rodzaju wyrazy pisane przez u brak *burżuazji*, czasowników *kłuć*, *kuć*, *plukać*, *snuć*; na s. 12 nie podano wszystkich wyrazów, w których litera *ż* jest częścią dwuznaku głoski *dź*. W żadnym z tych wypadków nie zaznaczono, że jest to wyliczenie przykładowe i że w razie wątpliwości należy szukać wyjaśnienia w słowniku.

S. 13. Wbrew twierdzeniu autora nie zawsze wymawia się bezdźwięcznie *w* po spółgłosce bezdźwięcznej: w Wielkopolsce, na Kujawach i w niektórych innych regionach powszechna jest mowa *kw'iat*.

S. 25/6. Przy omawianiu rozdzielnej pisowni cząstki *-by* nie zwrócono uwagi na formy typu *można by*, *trzeba by*, *warto by*.

S. 31, punkt 7.8.1.1. Sądzę, że mówiąc o łącznej pisowni *nie* z rzeczownikami warto podkreślić, że odnosi się to także do rzeczowników odsłownych, bo błędy typu *nie wykonanie* są nagminne.

Najwięcej uwag i postulatów nasuwa rozdział 8., poświęcony wielkim i małym literom. Pominie takie drobiazgi, jak nie zawsze właściwy dobór przykładów (po co na s. 37 *piłsudczyk*, a na s. 42 *Wały Hetmańskie* i *Ostra Brama?*; *Zaduszki* ani *Wielki Piątek* nie są dniami świątecznymi, nie powinny więc ilustrować odpowiednich zasad itd.), starając się skupić na sprawach bardziej istotnych. Otóż wydaje mi się, że:

1. Punkt 8.2.1.1.1. na s. 36, wyjaśniający, jak się pisze „imiona, nazwiska, przydomki, przezwiska ludzi, nazwy jednostkowych istot z zakresu wierzeń religijnych, postaci mitologicznych, fantastycznych, zwierząt, drzew” warto uzupełnić wzmianką o pisowni pseudonimów i nazw bohaterów utworów scenicznych, takich jak np. *Dziewica*, *Aktor I*, *Przechodzień* itp.

2. Punkt 8.2.1.1.4. na s. 36 i punkt 8.2.2.3.2. na s. 41, omawiające pisownię nazw dzielnic, ulic, placów, ogrodów, budowli itp. wymagają rozwinięcia. Zachodzi przede wszystkim wątpliwość co do tego, czy normują pisownię nazw ściśle oficjalnych, czy także potocznych, które nieraz są różne. Czy np. warszawiak, jeżeli ma na myśli *Bazylikę Archikatedralną pod wezwaniem świętego Jana Chrzciciela* (taka jest oficjalna nazwa tego kościoła), może napisać *Katedra świętego Jana* lub po prostu *Katedra*. Druga sprawa: czy nazwy takich budynków, jak *dworzec*, *stacja*, *przystanek* plus nazwa miejscowości pisać wielką, czy małą literą (*Dworzec w Kaliszu*, czy *dworzec w Kaliszu*)?

3. Przypisów zawartych w punktach 8. 2. 1. 2. 10. i 11., dotyczących pisowni nazw napojów i wytworów przemysłu, konsekwentnie nie przestrzega prasa, budzą też one wątpliwości u redaktorów i korektorów książek i czasopism. Czy nie należałoby więc ich zmienić? (jest to możliwe bez naruszenia zasad uchwalonych przez Komitet Językoznawczy PAN, ponieważ przeoczono w nich tę sprawę. Por. moją wypowiedź na ten temat w numerze 5. „Poradnika” z br.).

4. W punkcie 8.2.1.2.14. (o pisowni nazw okręgów administracyjnych) potrzebne jest wyjaśnienie, dlaczego się pisze *ziemia wieluńska*, ale *Ziemia Lubuska*.

5. Proponuję inaczej sformułować punkt 8.2.2.1.3. na s. 39, ponieważ wielką literą pisze się nie tylko nazwy oficjalne państw (por. *Związek Radziecki*, *Stany Zjednoczone* — bez dodatku: *Ameryki Północnej*).

6. Punkt 8.2.2.1.4. na s. 39 i 40 (o pisowni nazw oficjalnych urzędów, władz, instytucji, szkół, organizacji, towarzystw itp.) warto uzupełnić wskazówką, że odnosi się on także do nazw zespołów artystycznych albo przynajmniej uwzględnić to w przykładach (*No To Co* itp.). Warto też wyjaśnić, że nazwy typu *minister spraw zagranicznych* mają niekiedy charakter nazw urzędów, a nie godności i wtedy pisze się je wielką literą, np., *Zarządzenie Ministra Spraw Zagranicznych*.

7. Punkt 8.2.2.2. (o pisowni wielowyrazowych tytułów dzieł piśmiennictwa artystycznego, naukowego, religijnego itp., dzieł sztuki) nie uwzględnia odmiennej pismo-

wni tytułów utworów muzycznych (por. „Zasady”, s. 114). Ponadto brak w nim wyjaśnienia, jak pisać: a) nazwy serii wydawniczych (*Myśli i Ludzie* czy *Myśli i ludzie*, *Biblioteka Wiedzy Historycznej* czy *Biblioteka wiedzy historycznej?*), b) tytuły audycji cyklicznych radia i telewizji (*Muzyka i Aktualności* czy *Muzyka i aktualności*, *Podwieczorek przy Mikrofonie* czy *Podwieczorek przy mikrofonie?*). Unormowanie tego jest potrzebne, ponieważ spotyka się pisownię zarówno pierwszego, jak drugiego rodzaju. Wymaga też rozstrzygnięcia pisownia tytułów wydawnictw słownikowych i encyklopedycznych. Przyjęła się (nawet w „Poradniku Językowym”) pisownia *Wielka Encyklopedia Powszechna*, *Słownik Języka Polskiego*, a jednocześnie, zgodnie zresztą z przepisami zawartymi w „Ortografii” i „Zasadach”, „Wiedza Powszechna” stosuje pisownię *Mały słownik biologiczny*, PIW — *Słownik poprawnej polszczyzny*, WAF — *Małe abecadło filmu i telewizji*. No i trzeba by zaznaczyć, że i skrócone takie nazwy pisze się wielką literą, np.: *sprawdzą w Encyklopedii* (jeżeli poprzednio w danym tekście wymieniono całą nazwę dzieła).

8. Jeżeli nie można zmienić podanych w punkcie 8.2.2.3.2. bardzo trudnych do stosowania w praktyce zasad pisowni nazw dzielnic, placów, ogrodów, budowli, warto by je uzupełnić dodatkowym wyjaśnieniem, że rzeczowniki pospolite uważa się za wchodzące ściśle w skład nazwy, która je określa, przede wszystkim wtedy, gdy ta nazwa jest użyta w znaczeniu przenośnym (*Ogród Saski*, bo to park, a nie ogród itp.).

9. Zasady użycia łącznika (rozdział 9 na s. 44) wydają mi się potraktowane zbyt pobieżnie i mogą prowadzić do nieporozumień. Np. z punktu 9.3. wynika, że w dwuczłonowych nazwach pospolitych, których oba człony są rzeczownikami, używa się zawsze łącznika, a przecież tak nie jest (*chłop-robotnik*, ale *artysta malarz*, *klub-kawiarnia*, ale *miasto ogród* itd.). Brak też informacji o stosowaniu łącznika w nazwiskach złożonych (*Grzymała-Siedlecki* itp.) i w parach wyrazów występujących zawsze razem (*esy-floresy* itp.). Są wprawdzie odpowiednie hasła w słowniku, ale nie ma odesłania do nich.

10. Wydaje mi się, że przydałoby się w następnym wydaniu „Ortografii” wyjaśnienie, kiedy można polonizować pisownię wyrazów przejętych z języków obcych. Najpraktyczniejsza byłaby chyba zasada, że pisownię takich wyrazów polonizuje się w momencie, gdy ogół mówiących i piszących zaczyna je odmieniać i tworzyć od nich słowa pochodne. Proponowałbym więc pisownię *big-bit* (a może nawet *bigbit*), bo powszechnie się słyszy *bigbitu*, o *bigbicie*. Wobec tego także *bigbitowiec*, *bigbitowy* itp.

11. Zasada 12.6, dotycząca pisowni wyrazów chińskich, jest chyba w książce dla niesinologów niepotrzebna, tym bardziej że odsyła czytelników do trudno dostępnego źródła.

12. W niektórych zasadach pisowni zachodzą rozbieżności między „Ortografią” a „Zasadami”. Np. „Ortografia” zaleca pisownię *Kościół świętego Jana*, a „Zasady” — *Kościół Świętego Jana*; „Ortografia” — *aleje Jerozolimskie*, „Zasady” — *Aleje Jerozolimskie*; miejscownik l.poj. od *Lenau* to według „Ortografii” o *Lenauu*, według „Zasad” o *Lenau’ie*. Te rozbieżności powinny być ze zrozumiałych względów usunięte w następnym wydaniu.

Czas na ogólne wnioski. Sprowadzają się one do tego, że „Ortografia polska” jest książką dobrze pomyślaną i odpowiadającą potrzebom szerokich kręgów ludzi piszących, wymaga jednak pewnych korektur i uzupełnień. Po ich dokonaniu będzie doskonałym poradnikiem ortograficznym.

Witold Kochański

Dymitr Hessen, Ryszard Stypuła: *Wielki słownik polsko-rosyjski*. Państwowe Wydawnictwo „Wiedza Powszechna”. Wydawnictwo „Sowietskaja Encyklopedija”. Warszawa-Moskwa 1967, ss. 1344*.

Potrzeba nowego narzędzia praktycznego, które mogłoby być pomocne przy tłumaczeniu z polskiego na rosyjski, odczuwana jest już od dawna. Przez długie lata przy różnego rodzaju tłumaczeniach podstawową pomocą był wielokrotnie wydawany „Słownik polsko-rosyjski” pod redakcją M. Rozwadowskiej. Obecnie zarówno rozmiar, jak też ogólny poziom leksykograficzny tego słownika nie odpowiada potrzebom odbiorców, tłumaczy i czytelników — bowiem potrzeby te rosą w miarę szerzenia się i umacniania polsko-radzieckich powiązań kulturalnych.

Recenzowany słownik liczy około 75 000 artykułów hasłowych, to jest półtora razy więcej niż liczba słów, które zawierał wymieniony słownik pod red. M. Rozwadowskiej.

Autorzy „Wielkiego słownika polsko-rosyjskiego” krytycznie wykorzystując materiały i doświadczenie dwujęzycznych słowników polsko-rosyjskich, oczywiście nawiązali do istniejącej tradycji. Ich słownik jednak nie stanowi próby przeróbki lub rozszerzenia dotychczasowych słowników. Cała ogromna praca leksykografów, w której toku mieli oni rozwiązać szereg bardzo ważnych zadań praktycznych oraz teoretycznych, miała charakter zupełnie samodzielny, twórczy. Dotyczy to tak doboru haseł i opracowania materiału polskiego, jak również przekładu jako takiego, tzn. rosyjskiej części słownika, która została opracowana w całości od nowa.

Liczbę haseł w nowym słowniku zwiększono przede wszystkim przez wprowadzenie używanych powszechnie we współczesnym języku literackim wyrazów, większej liczby terminów technicznych i naukowych, słownictwa politycznego oraz zapożyczeń. Autorzy słownika poświęcili wiele uwagi słownictwu tych warstw języka mówionego, którego pojmowanie jest konieczne dla opanowania polszczyzny potocznej. Zasługuje to na uwagę z punktu widzenia rosyjskich polonistów, którzy mają do czynienia przeważnie z językiem polskim książkowym, nie potocznym. Tak więc w słowniku pełniej przedstawiono różne warstwy leksykalne, reprezentujące poszczególne style języka polskiego, bogactwo współczesnej polszczyzny. Pod względem doboru leksyki słownik robi wrażenie korzystne.

Objętość nowego słownika w porównaniu z dotychczasowymi słownikami polsko-rosyjskimi zwiększono nie tylko przez włączenie do niego większej liczby haseł, lecz przede wszystkim dzięki gruntownemu opracowaniu artykułów hasłowych.

Budowa artykułu hasłowego w tym słowniku w zasadzie nie odbiega od tradycji. Podstawą budowy artykułu hasłowego i punktem wyjściowym do wyodrębnienia poszczególnych znaczeń wyrazów jest struktura semantyczna wyrazu polskiego. Bardziej szczegółowy opis polskiego słownictwa w tym dwujęzycznym słowniku — zwłaszcza zaś opracowanie wyrazów wieloznacznych oraz ustalenie hierarchii znaczeń takich wyrazów — stał się możliwy, oczywiście, tylko dzięki wysokiemu poziomowi studiów leksykograficznych we współczesnej lingwistyce polskiej. Autorzy wychodzą z założenia, że o kolejności znaczeń w obrębie artykułu hasłowego ma decydować częstotliwość użycia, zakres użycia oraz zabarwienie stylistyczne.

Poszczególne znaczenia mają niezbędne kwalifikatory, które podkreślają stylistyczną i emocjonalną wartość wyrazu, charakteryzują jego użycie.

W wielu wypadkach użycie wyrazu jest zobrazowane za pomocą doboru typowych kontekstów. Są to konteksty minimalne; pokazują one, jakie czasowniki najczęściej łączą się z danym rzeczownikiem, jakie przymiotniki najczęściej służą do określenia danego rzeczownika itd.

Metoda ilustracyjna po raz pierwszy ma szersze zastosowanie w omawianym

* por. recenzję tegoż słownika zamieszczoną w z. 4 „Poradnika Językowego” z roku 1969.

słowniku polsko-rosyjskim. Na przykład, pierwsze znaczenie wyrazu *osoba* «лицо; особа, персона» jest zilustrowane następującymi zwrotami: *wysoko postawiona osoba* — *высокопоставленное лицо*, *osoba urzędowa* — *должностное лицо*, *osoba duchowna* — *духовная особа*, *osoba trzecia* — *постороннее лицо*; *третье лицо*, *osoba prawna* — *юридическое лицо*, *organizacja była reprezentowana w osobie...* — *организация была представлена в лице...*, *we własnej osobie* — *собственной персоной*, *co do mojej osoby...* — *что касается меня...*

Przymiotnik *stały* ma według recenzowanego słownika pięć znaczeń. Pierwsze z nich «постоянный, неизменный» uwydatniają przykłady: *stały bywalec* — *постоянный посетитель*, *zawsze daty*, *stałe dochody* — *постоянные доходы*, *miejsce stałego pobytu* — *место постоянного жительства*, *stałe poglądy* — *твёрдые убеждения* itd.

Taki materiał ilustracyjny jest bardzo potrzebny dla Rosjan, którzy się uczą języka polskiego, gdyż daje on wyobrażenie o funkcjonowaniu wyrazu polskiego i umożliwi bardziej aktywne praktyczne opanowanie tego języka.

Dobór i przekład zwrotów ilustrujących poszczególne znaczenia są na ogół udane; stosując egzemplifikację Autorzy często podkreślają różnice w użyciu tych wyrazów, które mają bliskie znaczenie w obu językach, rosyjskim i polskim.

Podział semantycznego zakresu wyrazu na poszczególne znaczenia jest ułatwiony przez wprowadzenie do artykułu hasłowego polskich synonimów, uwydatniających dane znaczenie, na przykład:

tamidło — 1. «zjawa» *призрак, привидение, наваждение*; 2. «ułuda» *призрак, мираж, иллюзия, обольщение*.

obstukiwać — 1. «orukiwać» *обстучивать, остучивать*; 2. «obtlukiwać» *отбивать, откалывать*.

Ten sposób przedstawienia polskiego materiału też wprowadza się po raz pierwszy. Jest on w Słowniku dość szeroko stosowany. Dzięki niemu porównanie semantycznych systemów obu języków, polskiego i rosyjskiego, staje się bardziej wyraziste, wzbogaca to ogromnie treść słownika.

Zestawiając struktury semantyczne obu języków, Autorzy nie stawiali sobie za cel specjalnego podkreślenia tak zwanych „znanie przetłumaczonych”, czyli znaczeń, które tłumaczy się na inny język za pomocą różnych leksem tego innego języka¹.

Jednak niekiedy — nie głosząc zresztą tej tezy jako zasady teoretycznej — Autorzy recenzowanego słownika dzielą znaczenie polskiego wyrazu w zależności od tego, w jaki sposób dany wyraz tłumaczy się na język rosyjski. Jako przykład może służyć artykuł hasłowy *łądować*:

- Łądować* — 1. (o statku) *причаливать, подходить к берегу*
 2. (o pasażerach) *высаживаться*
 3. (o samolocie) *приземляться; идти на посадку*
 4. (wpadać, trafiać gdzieś) *попадать (куда-л.), оказываться (где-л.)*
 5. (wydobywać się z trudności) *справляться (с чем-л.); выпутываться (из затруднительного положения)*.

Podstawowe znaczenie czasownika² jest podzielone w tym wypadku na trzy zna-

¹ Szereg nowych słowników dwujęzycznych opiera się właśnie na zasadzie wyodrębnienia „znanie przetłumaczonych”. Przykładem może służyć „Slovensko-ruský prekladový slovník” pod red. A. Isačenki. Zasady słowników „przekładowych” są dotychczas tematem dyskusyjnym (patrz na przykład artykuł: Элла Секаникова: *Лексическое значение в двуязычном плане русско-словацком*. „Slavica Slovaca”, 1968 r., N 1).

² Por. „Mały słownik języka polskiego” — według tego słownika czasownik *łądować* ma tylko dwa znaczenia — 1. «osiągać łąd opuszczając się z góry samolotem, balonem itp. a. przybijając do łądu statkiem, okrętem itp., osiadać na ziemi, opadać na ziemię, wysiadać na łąd» 2. a) «dostawać się nagle w jakieś miejsce», b) «wydobywać się z trudnej sytuacji».

czenia, które w istocie są właśnie znaczeniami „tłumaczonymi”, gdyż odpowiadają im trzy różne rosyjskie wyrazy.

Liczba takich przykładów nie jest duża. Jako reguła, podstawą budowy artykułu hasłowego jest struktura semantyczna polskiego słowa.

Kwalifikatory i wskazówki o charakterze gramatycznym podane są w słowniku w wielu wypadkach, kiedy utworzenie prawidłowej formy może sprawiać trudności odbiorcy rosyjskiemu. Np. przy rzeczownikach rodzaju męskiego podano formę dopełniacza liczby mnogiej, kiedy występuje tu końcówka *-u*. Przytoczone są formy mianownika liczby mnogiej rzeczowników rodzaju męskiego na *-owie* oraz niektóre inne formy przypadkowe (np. dopełniacz liczby mnogiej od rzeczownika *dno — den*).

Przy czasownikach, których formy są tworzone nieregularnie, słownik podaje formy 1. i 3. osoby liczby pojedynczej czasu teraźniejszego, 3. osoby liczby pojedynczej i liczby mnogiej czasu przeszłego, oraz imiesłów. Np.: *nieść, niosę, niesie, niósł, nieśli, niesiony; pleć, pielę, piele, pełł, pełła, pełli, pielony i pełty; pleść, plotę, plecie, plóttł, plotła, pletli, pleciony*. Jeśli składnia rzędu w języku rosyjskim nie odpowiada polskiej składni, słownik to uwydatnia za pomocą zaimków, np.: *uczyć się czegoś — учиться чему-л.; dziękować komuś — благодарить кого-л.; czekać na kogoś, coś; kogoś, czegoś — ждать чего-л.*

Komentarz gramatyczny w ten sposób informuje czytelnika o funkcjonowaniu wyrazów w języku polskim.

Bardzo dobrze, że przy wyrazach obcego pochodzenia wskazana jest ich wymowa w języku polskim. Wyrazy te z reguły są znane Polakom w pisowni oryginalnej, lecz wymawia się je przeważnie tak, jak brzmią one w języku obcym, z którego je zapożyczono. Stąd powstają trudności wymowy dla czytających po polsku Rosjan, mimo że często ten sam wyraz jest używany w języku rosyjskim i ortografia rosyjska odpowiada jego brzmieniu oryginalnemu.

Recenzowany słownik zawiera bardzo pożyteczny spis nazw geograficznych polskich i rosyjskich, niestety zbyt krótki. Brak wiadomości o wymowie imion własnych osobowych; tymczasem i ona też zasługuje na specjalną uwagę w słowniku polsko-rosyjskim.

„Wielki słownik polsko-rosyjski” zawiera bogatą frazeologię. Jest ona zamieszczona w artykule hasłowym po objaśnieniu wszystkich znaczeń wyrazu i stanowi samodzielny fragment artykułu, oddzielony znakiem \diamond . Autorzy, zgodnie z istniejącą w polonistyce tradycją, pojmują frazeologię szeroko, włączając do niej zwroty różnego rodzaju: z jednej strony są to związki stałe i związki łączliwe, z drugiej strony związki luźne³.

Wydaje się, że w słowniku dwujęzycznym ważniejszą rolę ma tłumaczenie tych zwrotów frazeologicznych, których znaczenie nie stanowi sumy znaczeń tworzących je wyrazów (związki stałe). Co się tyczy przykładów, reprezentujących związki luźne, charakteryzują one, jak wiadomo, użycie danego wyrazu i mają znaczenie raczej normatywne; w całym szeregu wypadków ich rola się nie różni od roli przykładów ilustrujących poszczególne znaczenia wyrazu w obrębie tego samego artykułu hasłowego i mieszczących się przed znakiem \diamond .

Zeby wyjaśnić włączone do słownika liczne zwroty frazeologiczne, trzeba było ogromnej pracy. Autorzy dokonują tych objaśnień najczęściej dobierając adekwatne lub bliskie znaczeniowo frazeologizmy rosyjskie, jak również za pomocą zwrotów opisowych różnego typu. Np. pod hasłem *język* większość zwrotów frazeologicznych jest przetłumaczona za pomocą odpowiednich rosyjskich frazeologizmów:

³ W językoznawstwie rosyjskim oprócz wymienionej istnieje też inna koncepcja frazeologii, zgodnie z którą tak zwane związki luźne znajdują się poza obrębem właściwej frazeologii.

on ma cięty język — он остёр на язык;
pojedynek (szermierka) na języki — словесный поединок;
trzymać język za zębami — держать язык за зубами;
zapomniał języka w gębie — язык отнялся у кого-л.;
ugryźć się w język — прикусить язык;
język kolkiem staje — язык прилип к гортани;
co na sercu, to i na języku — что на уме, то и на языке.

Kilka zwrotów frazeologicznych przetłumaczono opisowo:

mieć niepowściągliwy język — быть невоздержанным на язык;
dostać się na języki — сделаться предметом сплетек;
język strzępić — болтать, говорить попусту;
wziąć na języki — начать сплетничать на чей-либо счёт;
zasięgnąć języka — разузнать, разведать.

Niekiedy łączy się oba te sposoby tłumaczenia frazeologizmów:

strzępić sobie język na kimś — перемывать косточки кому-л., злословить на чей-л. счёт.

Są tłumaczenia frazeologizmów bardzo trafne i ciekawe:

na domiar złego — в добавок ко всему, в довершение зла;
kiedy spaść, to z dobrego konia — помирать, так с музыкой;
pozostawać na szarym końcu — плестись в хвосте;
kawał drania — порядочный негодяй;
nadmuchać komuś w kaszę — насолить кому-л.;
krzyżuk na drogę — скатертю дорога.

Pracę tego typu wykonano w tak dużym zakresie dopiero po raz pierwszy — właśnie stąd pewne nieścisłości albo usterki, obniżające wysoki na ogół poziom tłumaczenia polskich frazeologizmów.

Zwrot *patrzeć w oczy* przetłumaczono za pomocą rosyjskiego wyrażenia *смотреть в пор*, które oznacza 1. «patrzeć jak ktoś je, żalując jedzenia, licząc je lub będąc głodnym» i 2. «słuchać kogoś, uniżenie przypochlebiając się komuś». Autorzy naszego słownika mają na myśli tylko to drugie znaczenie. Byłoby lepiej przetłumaczyć zwrot *patrzeć w oczy* za pomocą bardziej bliskiego i jednoznacznego rosyjskiego wyrażenia *смотреть в глаза*.

Zalać ręce znaczy *заломить руки*, nie zaś *всплеснуть руками*, jak podaje słownik.

Frazeologizm *wziąć nogi za pas* przetłumaczono za pomocą zwrotu *взять ноги в руки* — powinno się było dać tu kwalifikator *посполите*, który jest tu niezbędny. Słowniki języka rosyjskiego przytaczają wiele zwrotów bliskich znaczeniowo i neutralnych stylistycznie; więc takich, które w danym wypadku byłyby bardziej na miejscu: *дать стрекача, уносить ноги, давай бог ноги* i inne.

Pęcherze na dłoniach — to *волдыри на ладонях*, nie zaś *пузыри на ладонях* (to ostatnie wyrażenie jest bardzo rzadko używane).

Wymienione usterki są oczywiście bardzo drobne. Dotyczą one strony stylistycznej rosyjskiej części słownika.

Wartość praktyczna i przydatność „Wielkiego słownika polsko-rosyjskiego” nie ulega wątpliwości — jest to olbrzymie osiągnięcie w dziedzinie leksykografii.

Zoja Striekałowa
 Tłum. Nina Perczyńska

JESZCZE O GRADACJI

Bożena Zienkiewicz-Tomankowa — *Spójniki parataktyczne wyrażające stosunki gradacyjne we współczesnym języku rosyjskim*. „Prace Językoznawcze” z. 21. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 1968 r.

Nasza epoka to nie tylko epoka sputników, ale to również epoka przeszczepiania podstawowych narządów organizmu ludzkiego. Metoda przeszczepiania serca jest odkryciem, metoda przeszczepiania poglądów z jednej dyscypliny naukowej do drugiej, od jednego autora do drugiego jest zabiegiem starym jak sama nauka. Jest to metoda poniekąd konieczna i słusza, ale prawie zawsze ryzykowna. Uda się tylko wtedy, kiedy nowa struktura zostaje zasymilowana przez cały organizm, kiedy przeszczep jest funkcjonalny i twórczo zmodyfikowany, kiedy staje się potrzebną, integralną częścią systemu organicznego (czy też teoretycznego). Są tacy, którzy dokonują przeszczepień podstawowych koncepcji naukowych, całych kierunków, metodologii, są też tacy, którzy nie pozostając oczywiście poza kręgiem wpływów ogólnych, przenoszą jakiś szczegół, jakiś wycinek obcego poglądu, jakies ciekawe cudze odkrycie. Przyczepiają sprawny palec, np. kciuk człowiekowi, który nawet nie podejrzewał, że „kciuki” są na świecie.

Wydaje mi się, że takiego cudownego przeszczepienia podobnie pożytecznego organu dokonała w swym niewielkim artykule pani Bożena Zienkiewicz-Tomankowa. Jest to transplantacja na grunt językoznawstwa polskiego czesko-rosyjskiego problemu stosunków gradacyjnych w zakresie spójników. Rzecz to interesująca.

* * *

Problem gradacji na światło dzienne wydobyli jako pierwsi w latach pięćdziesiątych V. Šmilauer¹, Fr. Kopečný², J. Bauer³, J. Blažek⁴, i później F. I. Serebriannaja⁵.

Wydzielili oni „gradację jako typ stosunków znaczeniowych i spójniki gradacyjne jako oddzielną grupę wskaźników zespolenia w szeregu parataktycznym” (234).

Niewątpliwą zasługą autorki omawianej pracy jest zasygnalizowanie problemu, zastosowanie krytycznych modyfikacji, próba własnych rozwiązań, interesująca, chociaż niezbyt obfita, egzemplifikacja materiałowa. Końcowe wnioski wynikające z teoretycznie ukierunkowanej obserwacji materiału dotyczą zwłaszcza zakresu użycia dwuczłonowych spójników gradacyjnych (p. tabela na str. 241).

Autorka ukazuje możliwość zastosowania typowych dwuczłonowych spójników gradacyjnych w zależności od typu jednostki składniowej i jej składu leksykalnego (szereg imienny, szereg czasownikowy — orzeczenie imienne, orzeczenie czasownikowe — zdanie współrzędnie złożone). Decyduje tu, jak twierdzi, charakter pierwszego komponentu spójników gradacyjnych.

Praca ma charakter teoretyczny. Podstawowym jej pojęciem jest pojęcie spójnika gradacyjnego, a co za tym idzie, znaczenia stosunkowego gradacji, którą wyraża wskaźnik zespolenia, a dokładniej zespół wskaźników zespolenia. Intuicyjnie pojęciem gradacji operowali również nasi językoznawcy. Autorka wprowadziła jednak za językoznawcami czeskimi termin, za pomocą którego wyodrębnia się nie znany dotąd u nas znaczeniowy typ spójników. Polscy językoznawcy nie wyodrębniali swoistej kategorii gradacyjnych stosunków zespoleniowych. Ten typ, jak wskazuje Toman-

¹ V. Šmilauer: „Novočeská skladba”; Praha 1947.

² Fr. Kopečný: „Základy české skladby”; Praha 1958.

³ J. Bauer: „Vývoj stupňovacího souvětí v češtině”; Brno 1956.

⁴ J. Blažek: „Stupňovací spojení v češtině”; Brno 1962.

⁵ Ф. И. Серебрянная: Союз „да и” в построениях с градационно-присоединительным значением. „Учёные записки Ташкентского пединститута им. Низами”. Т. 45, 3; Ташкент 1964.

kowa, traktowano w tradycji językoznawczej polskiej i rosyjskiej, w zależności od kontekstu, jako typ stosunków łącznych lub przeciwstawnych.

Często zresztą nie można w sposób zdecydowany określić, czy to przeciwstawność, czy łączność, np. *не только... но и* (por. Szachmatow⁶ — „stosunek łączny”, Peterson⁷ — „stosunek przeciwstawny”).

Przykłady:

- 1) *Не только в каждом венчике блестела капля воды, но всё великое множество трав и кустов издавало резкий освежительный запах* (236).
- 2) *Запах кофе распространяли не только фелюги, но и мелкая галка на берегу* (236).

Sama autorka stwierdza: „Dwa warianty spójnika (z *и* i bez *и*) różnią się odcieniem stosunku znaczeniowego. W *не только... но и* przeważa odcień łączny, w *не только... но* odcień przeciwstawny” (236).

Wydaje mi się, że nie ma sensu „wyważania na gramy” przeciwstawności i łączności, zwłaszcza gdy w stosunku do obydwu tych odcieni wprowadza się nadrzędną kategorię gradacji. Ciąg spójnikowy funkcjonuje na zasadzie schematu, jego elementy są ze sobą sprzężone. Dwuczłonowy charakter tego typu zespołów (na co wskazuje autorka) jest istotną cechą struktury gradacyjnej. Warto jednak w miarę możliwości usiłować ustalić, kiedy mamy do czynienia ze zjawiskiem gradacji, a kiedy z czystym przeciwstawieniem lub łącznością. Nasuwa się więc podstawowe pytanie, co to jest gradacja? Wydaje mi się, że autorka nie daje na to pytanie wystarczająco precyzyjnej odpowiedzi.

Najogólniej można powiedzieć, że gradacja to porównanie stopniujące. Ogólne kryterium gradacji ma stanowić, według autorki, ważność znaczeniowa członów zespolonych w szeregu parataktycznym. Oto jak określa gradację Tomankowa: „Gradacja jako stosunek znaczeniowy w szeregu parataktycznym opiera się na porównaniu członów — elementów danego zespolenia” (236). „Stosunki gradacyjne są to stosunki znaczeniowe realizowane w granicach szeregu parataktycznego. Charakteryzują się one wyrażeniem niejednakowej ważkości elementów konstrukcji, wyższości jednego elementu w porównaniu z drugim, wyrażeniem narastania lub osłabienia oddawanej treści” (233). „Oba typy konstrukcji (wydziela tylko dwa typy) są parataktycznymi zespoleniami elementów o różnej ważkości, a zatem są konstrukcjami gradacyjnymi” (235).

Widać z tych cytatów, że podstawowym, integralnym pojęciem gradacji jest pojęcie porównywanej ważkości. Niestety, owo pojęcie ważkości znaczeniowej nie jest w pracy zdefiniowane. Odbija się to niekorzystnie na precyzyjności twierdzeń. Co stanowi według autorki kryterium ważkości znaczeniowej, nie wiadomo. Subiektywny punkt widzenia wypowiadającego? Zwyczajowo przyjęta hierarchia wartości — ale jakich? Co jest formalnym wyznacznikiem tej ważkości?

Na ostatnie pytanie autorka usiłuje odpowiedzieć, wskazując na porządek wprowadzonych członów gradacji. Za ważniejszy uważa się raz człon wprowadzający, raz kończący dwuczłonową konstrukcję, w zależności od typu tej konstrukcji. Nie jest to jasno i konsekwentnie przedstawione.

Oto proponowany przez autorkę podstawowy podział wszelkich konstrukcji gradacyjnych w języku rosyjskim (zgodny z klasyfikacją I. Błażka):

A. „jest ważne A, lecz ponadto ważne B”

W omówieniu pierwszego podtypu autorka stwierdza że „szereg nie kończy się na pierwszym członie, i że za nim nastąpi drugi człon bardziej ważki, wprowadzony przeciwstawnym spójnikiem *но*” (237).

⁶ A. A. Шахматов: „Синтаксис русского языка”; Ленинград 1941.

⁷ М. Н. Петерсон: *Союзы в русском языке*, „Русский язык в школе”. 1952, nr 5.

B. „nie jest ważne A, przeciwnie, jest ważne B”

(w druku — chyba błąd: „nie jest ważne A przeciwstawne, jest ważne B”).

W charakterystyce drugiego podtypu tej konstrukcji autorka stwierdza: „Elementy szeregu gradacyjnego zespolone tym spójnikiem charakteryzują się różną ważkością, przy czym pierwszy człon zespolenia przewyższa swoją ważkością człon zamykający (240). Czyli, zdaniem Tomankowej, charakterystyczna dla konstrukcji „nie jest ważne A, przeciwnie jest ważne B” jest większa ważkość pierwszego członu?! Jest to zupełnie niezrozumiałe.

Warto też odnotować charakterystykę szeregu gradacyjnego w ogóle, więc stosując się do obu grup. „Takie czy inne rozmieszczenie członów, często jednakowych lub bliskich pod względem znaczenia leksykalnego, zależy od tego, który człon jest bardziej ważki, bardziej istotny w danym wypowiedzeniu. Większa ważkość cechuje człon zamykający dwuczłonowy szereg gradacyjny” (236). Zostało to sformułowane przed dokonaniem podziału na konstrukcje gradacyjne A i B. Bezpośrednio po dokonaniu tego podziału autorka twierdzi: „Zdolność do tworzenia konstrukcji pierwszego czy drugiego typu określona jest pierwszym komponentem spójnika, który może wprowadzić istotny, ważny człon zespolenia lub też zaprzeczyć jego ważność” (236).

Po zdobyciu owych informacji można czuć się jeszcze bardziej zdezorientowanym.

Czym więc jest w rzeczywistości owa gradacja?

Aby odpowiedzieć na to pytanie, przejrzymy jeszcze raz (niezależnie od rozwiązań Tomankowej) kilka typów strukturalnych, w których można podejrzewać zachodzenie stosunku gradacji. Zespół spójnikowy *jeśli nie... to* mający schemat formalnie wynikowy funkcjonuje inaczej w zdaniu złożonym, inaczej w zdaniu prostym. Zawsze jednak wprowadza przeciwstawienie dwóch możliwości zawartych w dwuczłonowej strukturze. Wyraz *to* pełni w omawianym zespole spójnikowym funkcję spójnika przeciwstawnego.

1. Gdy zespół spójnikowy *jeśli nie... to* zespala zdania w obrębie zdania złożonego, mamy do czynienia z warunkowym potwierdzeniem dokonania się możliwości następującej w wypadku niezrealizowania możliwości poprzedzającej. Jest to zdanie negatywnie warunkowo-skutkowe. Np. *Jeśli nie powiesz, to cię zastrzelę*.
2. Gdy zespół ten występuje w zdaniu prostym, człon pierwszy wprowadza zanegowaną hipotezę, a człon drugi w sposób przeciwstawny wprowadza treść, która jest bardziej realna, chociaż z reguły osłabiona w porównaniu z treścią członu pierwszego. Dlatego w tym typie konstrukcji dominuje znaczenie gradacyjne. Na plan pierwszy wydobywana jest hierarchia zestawianych treści, którą Tomankowa nazywa stopniem ważkości. Przykład: *Jeśli nie znam jej dobrze, to (przynajmniej) dostatecznie*. Zachodzi tu czasem pozorna wyłącność drugiej możliwości. Zanegowanie pierwszej możliwości jest bardziej hipotetyczne niż w zdaniu podrzędnie złożonym warunkowym. Czyli w zdaniu złożonym *jeśli nie... to* funkcjonuje jako wskaźnik warunkowego przeciwstawienia rozłącznego, natomiast w zdaniu prostym — przeciwstawienia stopniującego.

Uważam, że ze względu na budowę (schemat) omawianych przeciwstawień mamy do czynienia w obydwu wypadkach z nadrzędno-podrzednym stosunkiem treści, czyli są to specyficzne przeciwstawienia:

- 1) nadrzędno-podrzedna warunkowa rozłączność;
- 2) nadrzędno-podrzedna gradacja.

W drugim wypadku jest to stosunek wewnątrz zdania prostego, np. *Utrzymuję z nim stosunki jeżeli nie dobre, to przynajmniej poprawne*. Jest to właściwie kondensat zdania podrzędnie złożonego. Zacytowane zdanie należy do typu B, wyróżnionego przez Tomankową. Jej przykład: *Он очень редко жаловался, даже с теми,*

кто ему мешал работать, поддерживал если не добрые, то добропорядочные отношения (240).

W związku z tym typem autorka twierdzi, że „pierwszy człon zespolenia przewyższa swoją ważkością człon zamykający”.

Nie wiem, co jest bardziej ważne, czy to, co bardziej pożądane, czy to, co bardziej realne. Jest to rzecz zbyt subiektywna. Lepiej chyba byłoby mówić o stopniu intensywności cechy, która jest podstawą zestawienia. W omawianym przykładzie taką cechą jest pozytywność stosunków narratora z ludźmi, którzy mu przeszkadzali w pracy. Wyraźnie tu widać malenie (degradację) tej samej cechy w ciągu zdaniowym. Mogą też być zestawienia dokonywane w myśl tego samego zespołu cech. Np. *Если не jestem człowiekiem, to przynajmniej jestem mężczyzną*. Wydaje mi się, że dochodzimy tu do istoty zjawiska gradacji. Polega ona na stopniującym zestawieniu (porównaniu) elementów według tej samej cechy (zespołu cech) o różnej intensywności w ciągu zestawieniowym. Intensywność cechy jest określeniem chyba bardziej obiektywnym niż ważkość, z którą autorka pracy nie zawsze sobie daje radę. Np. Porównywane człony o różnej ważkości mogą być oba równocześnie istotne, ważne, lub też jeden z nich może być zaprzeczony (236).

Czy Tomankowa widzi jakieś istotne różnice w określeniach *важки*, *истотны*, *важны*, czy też dowodzi różnej ważkości przy jednoczesnej ważności kwalifikując *важкость* i *важность* synonimicznie? Rzecz to dla mnie znów zagadkowa⁸.

Wprowadzenie pojęcia cechy intensyfikowanej ułatwiłoby odróżnienie pogranicznych wypadków. Łatwiej byłoby oddzielić konstrukcje gradacyjne od niegradacyjnych bardzo im bliskich pod względem znaczeniowym i konstrukcyjnym. Tomankowa jeden z typów stosunku gradacyjnego ilustruje następującym przykładem: *И не то, что её решительно ничего не трогало; просто проявление чувств она считала ненужной аффектацией, даже ломаньем* (240).

Z teoretycznego punktu widzenia w gruncie rzeczy istotna, chociaż pozornie niewielka, jest różnica w znaczeniu następujących typów konstrukcji:

- 1) *nie tyle (że)... ile*
nie tyle... co
nie tak... co
Nie tak straszna jest burza, co cisza przed burzą.
- 2) *nie to (że)... ale*
nie to... tylko
Nie to miałem na myśli, tylko co innego.

W pierwszym typie konstrukcji rzeczywiście zachodzi stosunek gradacji. Natomiast w typie drugim, któremu odpowiada zacytowany przykład rosyjski, zjawisko gradacji moim zdaniem nie występuje. (Tomankowa natomiast traktuje ten typ jako gradacyjny).

Treść pierwszego członu (zdania) nie stanowi stopnia w stosunku do treści drugiego członu. Wyraża natomiast niezachodzenie zjawiska, które można było podejrzewać. W wypadku pełnego zaprzeczenia treści jednego z członów i ukazania jako jedynie możliwej treści drugiego członu, zachodzi stosunek przeciwstawności negującej, a nie gradacji (p. typ 2).

Obserwacja wskaźników zespolenia w języku rosyjskim i polskim w omawianym typie konstrukcji i analiza ich funkcji prowadzą do wyodrębnienia jeszcze innej istotnej cechy dwuczłonowych struktur gradacyjnych. Zasadą jest, że drugi człon

⁸ Podobnych niekonsekwencji jest w pracy więcej, np. „Spójnik-partykuła *так* używany jest w potocznej mowie współczesnego języka rosyjskiego jako wskaźnik przeciwstawienia” (239) i dalej: „por. w zdaniach bezspójnikowych: *Ну, были ошибки, так ведь и хорошее было*”. Skoro autorka uważa *так* za spójnik-partykułę, to dlaczego zdanie zespolone tym elementem nazywa bezspójnikowym?

takich konstrukcji wprowadzany jest przez spójnik przeciwstawny lub inny wyraz występujący w takiej funkcji.

Posłużmy się przykładami Tomankowej: *не только... но и, не просто... а, не один... но, хотя и... но, не то что (бы)... но, не столько... сколько, если не... то*. Niektóre z nich tworzą gradację tylko w zdaniu prostym. *Сколько* i *то* w konstrukcjach gradacyjnych występują w funkcji przeciwstawnej. Ponieważ stopniowanie zakłada ciągłość tej samej potęgującej się lub osłabiającej cechy po obu stronach zespolenia, konstrukcje gradacyjne przejawiają odcień łączny. Odcień przeciwstawności, jak już wykazywałem, jest również cechą stałą tych konstrukcji.

Ostatecznie można więc zdefiniować dwuczłonową gradację syntaktyczną jako stosunek łączno-przeciwstawieniowy polegający na stopniującym zestawieniu (porównaniu) elementów według tej samej cechy (zespołu cech), która wykazuje różną intensywność po obu stronach zespolenia. Człon drugi tego zespolenia wprowadza spójnik przeciwstawny lub wyraz o funkcji przeciwstawnej. Mówię tu nie o wszelkim zjawisku gradacji, lecz o gradacji znaczenia stosunkowego, które wyraża się określonym typem dwuczłonowej konstrukcji zespoleniowej. Pod tym względem przyznaję rację Tomankowej, która zarzuca Czechom i Słowakom nieodróżnianie gradacji „jako zjawiska leksykalno-stylistycznego od gradacji jako szczególnego typu stosunku znaczeniowego w szeregu parataktycznym”. Nie warto chyba traktować gradacji składniowej tak szeroko jak Fr. Kopečný i V. Šmilauer, którzy jako przykład degradacji przytaczają: „Kolem kostela se usadily skalské domy, domky i ustarné baráčky”. Wypracowywane pojęcie powinno być jak najbardziej przydatnym narzędziem analizy, powinno więc być w miarę precyzyjne i nie za ogólne.

Grzegorz Walczak

Na początek drobiazgi. I tak Robert Stiller w liście do redakcji „Życia Warszawy” (nr 120 z 1969 r.) kategorycznie a nawet apodyktycznie wypowiada się przeciw formie *Malajzja* a za postacią jedynie poprawną — jak twierdzi autor — „od dawna ustaloną”, zgodną z brzmieniem hiszpańskim (*Malesia*), francuskim (*Malaisie*) — *Malezja*. Angielską postać graficzną *Malaysia* autor uważa za sztucznie skojarzoną z formą *Malay*. W podobnie ostrym tonie zareplikował Wiesław Górnicki (*Dlaczego znów Malezja?* — „Ż. W.”, nr 123), karcąc R. Stillera za „bezceremonialne odrzucanie ustaleń polskiego nazewnictwa geograficznego”. Istotnie, ustalone formy należy z zasady szanować (choć — właśnie w dziale geograficznego nazewnictwa nie po raz pierwszy rodzą się wątpliwości, że wspomnę tylko sprawę słynnego *Indyka* «Oceanu Indyjskiego» czy też *tej Indii*), ale bezstronnie stwierdzić trzeba, że lingwistyczne argumenty red. Górnickiego są mało przekonujące. Píše on np., że istniała *Federacja Malajska* (od *Malaj*), a nie *Maleska* i dlatego poprawna jest właśnie postać *Malajzja* — a przecież trudno wywodzić *Malajzja* od *malajski*. Nie zamierzam tu rozstrzygać powstałego sporu, ale muszę podkreślić — co zresztą stwierdza sam red. Górnicki, że postać *Malajzja* „pod względem fonetycznym nie jest tworem szczególnie udanym”. Jeszcze zaś gorzej, że niektórzy spikerzy radiowi i telewizyjni wymawiają „*Malazja*”, co wprowadza jeszcze większy zamęt. No, ale o grzechach spikerów przeciw poprawności językowej, zwłaszcza jeśli chodzi o formy obce, można by pisać — niestety — bardzo wiele. Niedawno słyszałem (przez radio) tytuł pisma radzieckiego *Krasnaja Zwiezda* z akcentem na *zwiez* oraz brzmienie nazwy słynnego od czasów I wojny światowej miasta belgijskiego *Ypres* „tak jak się pisze”, tyle że z *i*, a nie *y* na początku. Smutne, ale prawdziwe¹.

Raz chodzi o wymowę, kiedy indziej znów o pisownię, bo oto autor *Kroniki nonsensu* („Gromada — Rolnik Polski”, nr 104) bije na alarm, że w miejscowości Grabowiec (pow. hrubieszowski) ustawiono nową tablicę drogową z napisem: *Chrubieszów*. Dodajmy od siebie: uczynili to ludzie niedbali, nie douczeni i z pewnością nie pochodzący z tamtejszych stron, ci bowiem odróżniają jeszcze w wymowie *h* i *ch*.

Gdy drobiazgi — w sensie niedostatków i błędów językowych — trafiają się w tekstach pochodzących od ludzi pióra, przestają być drobiazgami. To samo odnosi się do wspomnianych wyżej niedociągnięć spikerów radiowych. W *Żywociku literackim* B. Miecugowa (nr 34 „Życia Literackiego”) odnotowane są takie właśnie „niekoniecznie drobne drobiazgi”. Oto w „Nowych Książkach” (nr 13) — czasopiśmie poważnym, można się wyrazić, niemal elitarnym — ktoś z recenzentów popisuje się nielogicznym i niechlujnym, ale niestety jakże często spotykanym zwrotem typu: *jedne z najdoskonalszych wierszy* (zamiast *najdoskonalsze* lub *jedne z doskonalszych*) lub zamiast *tuszować* pisze *stuszowywać* (widać hołduje dwu hasłom: po co poprawnie, skoro może być źle oraz po co prosto, kiedy może być długo i skomplikowanie?). Tytułik *Telewyzja* — tym razem nie najfortunniejszy, bo autorowi chodzi wyłącznie o niewłaściwą wymowę grupy *li* — sygnalizuje złą dykcję osoby występującej przed kamerami telewizyjnymi: *możliwość*, *polityka* itd. Red. Miecugow dodaje: „Bardzo

¹ Młodszym czytelnikom warto przypomnieć, że trujący gaz bojowy *iperyt* wziął swoją nazwę właśnie od nazwy miasta *Ypres*, w którego okolicy Niemcy po raz pierwszy zastosowali ten ohydny środek mordy, 12.VII.1917 r. Nazwa miasta brzmi oczywiście *i*pr.

lubimy gwarę warszawską i warszawską wymowę gwarową, ale w tym wypadku (tzn. gdy „ciurkiem płynęło” z telewizora *ly* zamiast *li*), jak się obawiamy, nawet warszawiaka mógł trafić paraliż, to jest, tfu, paraliż”. Właśnie jako warszawiak podpisuję się pod tym orzeczeniem krakowskiego czasopisma.

Jeśli zaś mowa o sporach językowych ludzi pióra, warto odnotować wymianę zdań między red. Jerzym Waldorffem (*Lektura na wakacje*, nr 29 tyg. „Polityka”) a prof. Witoldem Rudzińskim z warszawskiej Wyższej Szkoły Muzycznej (*List do redakcji*, nr 35 tejże „Polityki”). J. Waldorff wyłowił kilka dziwactw lub błędów, które się wkradły do wstępu opracowanych przez prof. Rudzińskiego *Listów zebranych* St. Moniuszki. Z pewną, ale niezbyt wielką przesadą, łatwo zrozumiała na tle swojej werwy pisarskiej, red. Waldorff skonstatował, że język owego wstępu „w paru wypadkach budzi prawdziwą grozę”. Zaatakowany autor broni dwu spośród wymienionych przez red. Waldorffa pozycji: form *stratyfikacja* i *zawiłowatość*. Red. Waldorff zapytuje: „A gdzie to pan profesor znalazł rzeczownik *zawiłowatość*, a co to znaczy *stratyfikacja społeczna*?!” — na co znów prof. Rudziński: „Na pytanie dotyczące *stratyfikacji* (rozwarstwienia) odpowie każdy student socjologii”. Odpowiedź ta jest dość znamienna: wynika z niej, że chodzi o termin specjalistyczny, łatwy do zastąpienia wyrazem polskim (podał go sam autor wstępu, a więc raczej nie należało go używać w tekście o charakterze komentarza i to komentarza bynajmniej nie socjologicznego). Oczywiście przesadził też red. Waldorff, bo jednak wyraz ten istnieje, notują go zarówno słowniki wyrazów obcych (PiW-u — w znaczeniu rolniczym i geologicznym, Kopalińskiego — tylko w znaczeniu rolniczym, ale z podaniem synonimu: *uwarstwienie*), jak i *Słownik j.p.* pod red. W. Doroszewskiego w znaczeniu — kolejno: geologicznym, leśniczo-rolniczym, meteorologicznym i wreszcie socjologicznym), niemniej jest to wyraz niewątpliwie rzadki. Gorzej wygląda sprawa z obroną „barokowej *zawiłowatości*”, o której wspomina autor wstępu do wydania *Listów* Moniuszki. Oto prof. Rudziński sięga do Reja (użył on czasownika *zawilować*) i Górnickiego („żywym wzorem był dla mnie pokrewny zwrot [*sic*, zwrot! — A.S.] *węzłowacie*), a wreszcie powołuje się na formę *zawilec*, używaną przez Irzykowskiego. Niestety, te słowotwórcze parantele nie mogą ochronić *zawiłowatości* przed zarzutem, że wyraz taki — jak dotychczas — w polszczyźnie nie istnieje. Właśnie na tym rzecz polega, że w języku pewne formy pochodne powstają (np. *głupi* — *głupkowaty*, oczywiście na tle skrzyżowania z formą *głupek*), inne zaś — formalnie analogiczne — nie pojawiają się (obok *stary* nie mamy np. *starkowaty*). Nawiąsem wyrażam zdumienie, że nazwisko znanego w okresie międzywojennym krytyka literackiego podane zostało przez autora listu do redakcji „Polityki” w nieortograficznej postaci *Iżykowski*. Może to błąd maszynowy, ale w takim razie gdzież jest korektor i adiustator poważnego tygodnika?

W swojej replice prof. Rudziński wytyka redaktorowi Waldorffowi pewne poślizgnięcia w metaforyce (np. *wysoka płaszczyzna działania* — określenie przede wszystkim niejasne) i krytykuje „pretensjonalne *aliści* i *gwoli*, którymi naszpikowana jest chyba każda enuncjacja J. Waldorffa”. Byłbym pobłażliwy. Wyczuwam — słuchając radiowych wypowiedzi utalentowanego i doprawdy kulturalnego felietonisty, o którym tu mowa — że J. Waldorff używa owych form niejako w cudzysłowie, że świadom jest ich archaiczności. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że jego styl i język po prostu skrzy się i lśni szczyrymi brylantami, nawet nie tylko na szarym tle większości bezstylowych, szablonowych tekstów innych autorów.

Z kolei w tyg. „Współczesność” (nr 17 z 1969 r.) mgr Feliks Przyłubski, autor popularnych wydawnictw poprawnościowych a ostatnio także nowego elementarza pt. *Litery* — w artykule tak właśnie zatytułowanym broni się (z powodzeniem) przed zarzutem p. A. J. Wiczorkowskiego, autora felietonu *Fabryka, co robi skutery* (nr 15 „Współczesność”). Jak się łatwo domyślić (nie *domysleć*, jak coraz częściej wyma-

wiają błędnie — nie tylko spikerzy, ale i aktorzy), chodzi o użycie *co* w znaczeniu *który* (-a). Powołując się na *Słownik j.p.* pod red. W. Doroszewskiego oraz *Słownik poprawnej polszczyzny* Szobera, mgr Przyłubski uważa, że w zdaniu o fabryce nie ma błędu stylistycznego. Sprawa jest dość subtelna i wymaga pewnego uściślenia. Po pierwsze: nie ulega żadnej wątpliwości, że *co* w funkcji zaimka względnego w języku polskim ma mocno ugruntowane prawa obywatelskie. Po drugie — istnieje pewne stylistyczne rozróżnienie użycia *co* oraz *który* (*która*, *które* itd.). *Co* jest znacznie wygodniejsze, bo nie ma odrębnych form dla dwu liczb ani dla trzech rodzajów gramatycznych i z tego wypływa okoliczność, że owo *co* należy przede wszystkim do języka potocznego, dążącego do uproszczenia, ujednoczenia form gramatycznych. Jak to się często dzieje, równoległe z użyciem potocznym pojawia się funkcja stylistyczna poetycka. Przyjrzyjmy się przykładom, które — za słownikami — przytacza sam mgr Przyłubski: *Ze spiekoty zżółkły zielska, co pod płotem w piachu rosą* (Tuwim). Jest to język typowo poetycki, w danym wypadku prosty, świadomie niewyszukany, ale nie inaczej ma się rzecz z poezją nabrzmiałą patosem. Przypomnijmy sobie początkowe wiersze „Pana Tadeusza”: *Panno święta, co Jasnej bronisz (...), Ty, co gród zamkowy (...)*. Po prostu zaimek *która* byłby tu nie do pomyślenia. Dlaczego? Bo należy on do warstwy języka — nazwijmy go tak umownie — *sucho i n - f o r m a c y j n e g o*. Otóż *fabryka wyrabiająca skutery* raczej nie kojarzy się z tekstem poetyckim, nie wiem więc, czy nie właściwszy byłby tu zaimek *która*. Powtarzam: nie chodzi tu o błąd, ale o wyczucie stylu. Mgr Przyłubski ma więc dużo racji, ale nie ma racji całkowitej. Naturalnie jego twierdzenie, że nielojalną rzeczą jest krytykowanie wydawnictwa, *które* (przecież jednak nie *co*, prawda?) jeszcze się nie ukazało (a tak właśnie uczynił red. Wieczorkowski), w całej rozciągłości jest słuszne.

A.S.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Odpowiadając na pismo...

Między obywatelem Waldemarem Paukaninem a jego koleżanką z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Słupsku powstał spór co do tego, czy w korespondencji urzędowej należy zaczynać listy od słów „odpowiadając na pismo”, czy też, jak woli koleżanka korespondenta, „w odpowiedzi na pismo”. — Forma *w odpowiedzi* ma jak gdyby pewien stempel urzędowości, co nie jest samo przez się zaletą, bo język jest wprawdzie zróżnicowany na style, z których nie każdy się nadaje do wszystkich sytuacji życiowych, ale w dążeniu do przestrzegania konwenansów stylistyczno-środowiskowych nie należy przesadzać. Wiadomo, że w odpowiednich środowiskach i sytuacjach społecznych należy się odpowiednio zachowywać i używać odpowiednich wyrażen, ale gdy się mówi prosto i naturalnie, to ten postulat jest prawie zawsze zasadniczo spełniony. Interesant jest człowiekiem i urzędnik po drugiej stronie okienka również, najlepiej gdy i ten, i ten są względem siebie uprzejmi i życzliwi i żaden z nich nie chce drugiemu imponować, ani w mowie, ani w piśmie. Listu do prywatnego znajomego czy prywatnej znajomej nie zaczniemy od słów „w odpowiedzi na twój list”, bo na odbiorcy czy na odbiorczyni listu mogłoby to sprawiać wrażenie pewnej, z namysłem akcentowanej oziębłości. „Odpowiadając” brzmi naturalniej, więc jest tym samym formą lepszą (choć już sam fakt zaczynania listu od takiej formułki może się kojarzyć z urzędowością). Poza tym forma *w odpowiedzi* należy do tych „kancelaryzmów”, które z pochodzenia swego są germanizmami: *in Erwidernng, in Erledigung* to są konstrukcje właściwe urzędowemu językowi niemieckiemu: ich dosłowne tłumaczenia polskie typu *w odpowiedzi, w załatwieniu, w wykonaniu, w załączeniu* są trochę rażące. Zwrot „w załączeniu przesyłamy” nie ma właściwie sensu. Lepiej: „jako załącznik przesyłamy” albo po prostu: „załączamy”.

Piekarniczy — piekarski

Ob. Nowakowski jest zatrudniony jako pracownik umysłowy w instytucji, która nosi nazwę „Kaliskie Zakłady Przemysłu Piekarniczego w Kaliszu”. — Ten, kto tę nazwę wystylizował — to mówię zanim odpowiem na to, o co chodzi w pytaniu korespondenta — lubi widocznie stawiać kropkę nad *i* nawet wtedy, kiedy jedna kropka nad tą literą już jest; jeżeli

Zakłady są Kaliskie, to każdy się domyśla, że są w Kaliszu. Może te zakłady mają swoje filie czy oddziały w innych miastach, jeżeli tak, to w nazwie każdego z tych oddziałów powinno być uwidocznione, jakiej centrali jest on oddziałem, ale o tym, że Kaliskie Zakłady są w Kaliszu nie ma potrzeby informować. Wątpliwość korespondenta wywołuje nie ta „nadmiarowość”, czyli pleonastyczność w tytule instytucji, ale użyty w tym tytule przymiotnik *piekarniczny*. W literaturze fachowej używana bywa obok formy *piekarniczny* forma *piekarski*, wchodząca w skład nazwy analogicznej instytucji we Wrocławiu. W miesięczniku noszącym nazwę „Przegląd Piekarski i Cukierniczny” w wielu artykułach, na przykład w numerze szóstym z r. 1968 czytamy o *przemysle piekarskim*, o *zakładach piekarskich*, a nie *piekarnicznych*. Korespondentowi, jako byłemu nauczycielowi, zależy na tym, żeby się utrwaliła w użyciu forma właściwa, toteż prosi on o wypowiedź, czy zakłady powinny się nazywać *piekarskimi* czy *piekarnicznymi*. — O formie przymiotnikowej *piekarniczny* pisałem w I tomie książki „O kulturę słowa” na s. 527. Stwierdziłem, że „forma *piekarski* pod względem słowotwórczym łączy się bezpośrednio z *piekarzem*, a może się kojarzyć i z *piekarstwem*, toteż dobrze się nadaje jako określenie zawodu, przemysłu czy przedsiębiorstwa”. „Przymiotnik *piekarniczny* łączy się z *piekarnikiem*, nazwą pieca”, skąd wynika, że w nazwie instytucji mniej się nadaje do użycia niż przymiotnik *piekarski*. Ten wniosek można poprzeć dodatkowymi uwagami. Zasadniczo formy na *-niczy* są przymiotnikowymi odpowiednikami rzeczowników na *-nik*, na przykład *kierownik* — *kierowniczy*, *pracownik* — *pracowniczy* (*Fundusz Wczasów Pracowniczych*), *miernik* — *mierniczny*, *niewolnik* — *niewolniczy*, *zawodnik* — *zawodniczy* (*sport zawodniczy*, *karty zawodnicze*), *urzędnik* — *urzędniczy*, *ogrodnik* — *ogrodniczy*, *pustelnik* — *pustelniczy*, *najemnik* — *najemniczy*, *leśnik* — *leśniczy*, *męczennik* — *męczenniczny*, *stronnik* — *stronniczy*, *awanturnik* — *awanturniczny* (*awanturnicze usposobienie*) itd. W historii języka polskiego XIX wieku daje się zauważyć stopniowe wychodzenie z użycia rzeczowników na *-nik* odnoszących się do osób, to znaczy zanikanie nazw wykonawców czynności tworzonych za pomocą tego formantu (przyrostka). Nie ma dziś takich wyrazów jak zarejestrowane u Lindego: *łodnik* «przewożący łodzią», *przedajnik* (wyraz cytowany przez Lindego z tekstu XVI wieku w znaczeniu «sprzedawcy»), *przepowiednik* «kaznodzieja» i innych. Zrozumiała jest przyczyna, dla której nie ma dziś w potocznym użyciu takich wyrazów jak *samostrzelnik*, *tarcznik*, *kusznik*, *kopijnik*: nie ma ich dlatego, że nie ma samostrzałów i kusz i nie ma indywidualnych producentów tych przedmiotów. W niektórych wypadkach dochowały się rzeczowniki na *-nik*, ale wyszły z użycia odpowiadające im przymiotniki na *-niczy*. Istnieją wyrazy *spowiednik*, *szkodnik*, *przewodnik*, ale nie są, przynajmniej potocznie, używane zarejestrowane przez Lindego formy przymiotnikowe *spowiedniczy*, *szkodniczy*, *przewodniczy* (*przewodnicza gwiazda* w słowniku Troca z XVIII wieku: dziś *gwiazda*

przewodnia). Panuje więc stan pewnego zamieszania: ograniczony został zakres użycia rzeczowników na *-nik*, wyszły z użycia niektóre przymiotniki na *-niczy*, a z drugiej strony ten właśnie typ przymiotnikowy bardzo się szerzy w języku dzisiejszym. Nie tylko dawnego *miernika* zastąpił dzisiejszy *mierniczy* «geometra», ale mimo braku rzeczownika *motornik* jest w użyciu forma *motorniczy*, zamiast której krakowianie wolą formę *motorowy*, pod względem logicznym istotnie lepiej się tłumaczącą niż forma *motorniczy*. Tworzeniu przymiotników na *-niczy*, które zaczynają stawać się modne, należy w rozsądnych granicach, to znaczy w wypadkach, gdy tworzy je moda, a nie istotna potrzeba — przeciwdziałać. Jeżeli obok form *drukarski*, *pisarski*, *malarski* nikt nie proponuje form *drukarniczy*, *pisarniczy*, *malarniczy*, to tak samo nie należy za pomocą formy *piekarniczy* wypierać formy *piekarski* mającej dobrze się tłumaczące korelacje z formami *piekarz*, *piekarstwo*. „Przegląd Piekarski i Cukierniczy” powinien utrzymać swą nazwę i być instancją dającą atut do ręki tym, którzy są przeciwni formie *piekarniczy*.

Pozyskiwanie drewna?

Uczeń Jacek Tadeusz Przyłuski z Warszawy pyta, czy w zdaniu „Związek Radziecki pozyskał trzydzieści milionów metrów sześciennych drewna” albo w wyrażeniu „wzrost pozyskania drewna” we właściwy sposób użyte zostały formy czasownika *pozyskać*. — Na pytanie można odpowiedzieć krótko: nie. Czasownik *pozyskać* znaczy «zjednać sobie, ująć kogo, zaskrabić czyje wzgledy, przychylność, poparcie». Dawniej *pozyskać* mogło znaczyć także «zdobyć, osiągnąć», na przykład Michał Baliński (zmarły w roku 1864) pisał w swym dziele „Starożytna Polska”: „Po śmierci Ludwika Władysława marzył o pozyskaniu korony polskiej” — to znaczy o zdobyciu tej korony. Drewna się nie pozyskuje, pewną liczbę metrów sześciennych drewna można *uzyskać*, ale nie *pozyskać*. W porównaniu z ważnością samego uzyskiwania dobrych rezultatów w pracy różnica między przedrostkami *po-* i *u-* jest rzeczą drobną, do zakresu jednak dobrej roboty powinno należeć nie tylko jej wykonywanie, ale i umiejętność informowania o niej we właściwych słowach.

Obierz

Ob. Stanisław Szymański z Kutna przytacza w swym liście parę przykładów rozbieżności w sposobach pisania wyrazu *obierz* — przez *rz* albo przez *ż* — w różnych wydawnictwach i pyta, za którą pisownią tego wyrazu należy się opowiedzieć. Forma *obierża*, którą korespondent znalazł w jednym ze słowników ortograficznych, wywołuje wątpliwości. Jest to jakiś wariant formy *obierz* o tym samym znaczeniu. W V tomie naszego

nowego Słownika (o czym korespondent zresztą wie) umieściliśmy omawiany wyraz jako dwa hasła dodając przy formie *obierz* (przez *rz*) uwagę „często mylnie pisane przez *ż*”, pod hasłem zaś *obieź* (przez *ż*) podaliśmy przykłady zawierające wyraz w tej pisowni, między innymi z „Krzyżaków” Sienkiewicza. Linde rejestruje tylko formę *obierz* przez *rz*, którą tłumaczy jako «zdobycz, łupy» a także «sprzęty, narzędzia»; *myśliwce obierze* to sieci, co Linde ilustruje przykładem z Naruszewicza: „wpadnie płochy jelonek w myślowce obierze”. Linde wymienia także formę *obierz-wia* w znaczeniu «postronka sieciowego». Pod względem etymologicznym *obierz* składa się z przedrostka *ob-* i rdzenia *wer-*, tegoż, który jest w wyrazie rosyjskim *wierw'*, *wieriowka* «sznur», początkowe *w* tego rdzenia po spółgłosce *b* w języku polskim zanikło (jak w formie *obarzanek* z *obwarzanek*). Gdy Sienkiewicz pisze w „Krzyżakach” o wilkach, „które jako najczujniejsze usiłowały się wynieść z obieży”, to właśnie tu tłumaczyłaby się pisownia przez *rz*, a nie przez *ż*, bo wilki nie były przez kogoś *obieżane*, czyli «obiegnięte», z czym się *obieź* przez *ż* musiała kojarzyć Sienkiewiczowi, ale znajdowały się na obszarze otoczonym przenośnie jak gdyby sznurami (wiadomo, że na tym polega tzw. fladrowanie wilków, otaczanie ich fladrami, czyli chorągiewkami rozwieszanymi na sznurach, których się wilki boją). Co do pisowni, to należałoby poprzestać na etymologicznie uzasadnionej *obierzy* przez *rz* i poniechać pisania tego wyrazu przez *ż*.

O Białymbłocie

Ob. Jan Lusa ze wsi Białebloto w powiecie wyszkowskim pisze, że znajdująca się w tej wsi szkoła używa pieczętki z napisem „Szkoła Podstawowa w Białymbłocie”, Gromadzka zaś Rada Narodowa — pieczętki z napisem, w którym miejscownik tejże nazwy ma formę *w Białymbłocie*. — Ta forma jest właściwa. *Białebloto* jest nazwą tegoż typu co *Białystok* i tak samo jak *Białystok* zawsze pisaną łącznie. W odmianie nazwy *Białystok*, tak samo jak *Krasnystaw*, odmianie ulega każdy z dwóch członów nazwy, a więc w dopełniaczu używane są zarówno w mowie, jak w piśmie, formy *Białegostoku*, *Kranegostawu*, w miejscowniku *w Białymstoku*, *w Krasnymstawie*. Nie ma powodu traktować inaczej nazwy *Białebloto*, formę dopełniacza *Białegoblota* spotykamy np. w książce „Pułtusk” (wydanej przez Mazowieckie T-wo Kultury w styczniu br.); na s. 166 tej książki czytamy, że „Na lesistych i bagnistych obszarach na wschód od Pułtuska, w okolicy Rząśnika, Białego Błota i Siwego Bagna obozował major Węgrocki” (mowa o r. 1863). Forma *Białe* z końcowym *-e* w mianowniku tłumaczy się tym, że przymiotnik odnosi się do rzeczownika rodzaju nijakiego *bloto*, a nie męskiego jak w nazwach *Białystok*, *Krasnystaw*. Wobec tego musi być stosowana taka pisownia jak w odmianie przymiotników, w tej zaś odmianie od roku 1936 przymiotnik ma w miejscowniku końcówkę *-ym*, niezależnie od tego, czy jest określeniem rzeczownika męs-

kiego czy nijakiego: *dobrym dzieckiem* tak samo jak *dobrym koniem*, a nie jak dawniej *dobrem* w rodzaju nijakim, *dobrym* w rodzaju męskim. Pieczętka szkoły w Białymblocie ma pisownię spóźnioną o trzydzieści trzy lata, co jest jednym z wyrazistych, ale zarazem i dziwnych przykładów tego, jak powoli szerzą się w społeczeństwie wiadomości z zakresu ortografii. Może zresztą pierwsza część nazwy *Białebloto* kojarzyła się komuś z pisownią formy miejscownika takiej nazwy jak *Zakopane*, która ma odmianę przymiotnikową, ale w miejscowniku ma końcówkę *-em*. Ale to jest wypadek szczególny. W toku obrad Komitetu Ortograficznego Polskiej Akademii Umiejętności w roku 1936 rozważano między innymi propozycję pisania *w Zakopanym* z końcówką *-ym*, normalną w miejscowniku deklinacji przymiotnikowej. Ale to wywołało protesty: argumentowano, że jeżeli się zacznie pisać *w Zakopanym*, to dla konsekwencji nazwie *Skole* trzeba będzie nadać w miejscowniku formę *w Skolim*, to zaś wszystkim wydawało się rażące. Ujednostajniono więc w odwrotnym kierunku i uchwalono pisać *w Skolem*, *w Zakopanem*, z końcówką *-em* w obu wypadkach. Z tym nie może mieć jednak związku odmiana nazwy *Białebloto*, w której nic nie przeszkadza odmienianiu pierwszego członu jako zwykłego przymiotnika.

Imię i nazwisko w wołaczu

Od Siódmoklasistki z Łodzi otrzymałem list, który się zaczyna od słów „W. P. Witoldzie Doroszewski”. Skrót *W. P.* rozwiązuje się jako „wielmożny panie”, ma więc to być chyba forma zwrotu bardzo uprzejma, ale takiej uprzejmości lepiej poniechać, *wielmożny pan* jest przeżytkiem, zwracanie się zaś do kogoś w tej formie w wołaczu, po którym następuje imię i nazwisko interpelowanej osoby, nie jest u nas przyjęte. Informuję o tym, żeby korespondentka nie naraziła się kiedyś na to, że jej intencje zostaną źle zrozumiane. Pojęcie poprawności obejmuje wartość nie tylko gramatyczną, ale i towarzyską form językowych. Wymienianie nazwiska osoby, z którą się rozmawia, jest uważane za objaw pewnej zażyłości przez Francuzów, także przez Rosjan, ale u nas panuje w tym zakresie inny konwenans. Pytanie korespondentki dotyczy formy dopełniacza nazwy *Suwałki*. — Formą przyjętą i utrwaloną jest forma *Suwałk*, nie *Suwałek*.

W.D.

**Od stycznia 1970 r.
ukazywać się będzie**

KRONIKA WARSZAWY

Nowy kwartalnik — wydawany przez Redakcję *Varsavianów* Państwowego Wydawnictwa Naukowego — poświęcony przeszłości i problemom współczesnej Warszawy.

„Kronika Warszawy” dostarczy wszystkim kręgom czytelnickim pełnej rzeczowej informacji naukowej o historii miasta, jak również pisać będzie o najważniejszych problemach życia współczesnego stolicy.

Bogata tematyka kwartalnika obejmie: najciekawsze wydarzenia polityczne, życie gospodarcze, zagadnienia kulturalne i obyczajowe, oświatę, problemy służby zdrowia, sportu itd.

Pismo będzie miało następujące działy:

Dział artykułów i materiałów; Dyskusje i recenzje; Sprawozdania; Kronika bieżących wydarzeń; Wkładka statystyczna; Szczegółowa biografia *Varsavianów*; Korespondencja.

Skład zespołu redakcyjnego: *Henryk Korotyński* — redaktor naczelny, *Józef Ławnik* — sekretarz redakcji oraz *Ryszard Kołodziejczyk*, *Jan Górski*, *Leszek Wyszynski* i *Dobrosław Kobielski*.

Cena jednego numeru zł 20.—

Warunki prenumeraty:

Cena prenumeraty krajowej:

półrocznie zł 40.—, rocznie zł 80.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze.

Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Towarowa 28.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem Oddziałów i Delegatur „Ruchu”.

Przegląd Humanistyczny

dwumiesięcznik

Jest czasopismem zmierzającym do ogarnięcia różnych dyscyplin humanistycznych. Drukują w nim historycy literatury i sztuki, filozofowie i historycy, pedagogowie i przedstawiciele innych nauk społecznych. Obok prac polskich uczonych czasopismo przynosi tłumaczenia szkiców i artykułów przedstawicieli nauk humanistycznych innych krajów. Informuje ono zarówno o osiągnięciach polskiej, jak i światowej humanistyki, omawia przemiany zachodzące w zakresie różnych kierunków i specjalności naukowych. Czasopismo podkreśla nową i twórczą rolę społeczną nauk humanistycznych w epoce współczesnej cywilizacji technicznej.

Przegląd Humanistyczny powstał w roku 1957 z inicjatywy profesorów Uniwersytetu Warszawskiego. W skład redakcji wchodzi: Jan Zygmunt Jakubowski (redaktor naczelny), Bazyli Białokozowicz, Julian Krzyżanowski, Kazimierz Kumaniecki, Maksymilian Ryszard Lang, Andrzej Lam i Maciej Żurowski. Czasopismo zawiera następujące działy: Studia, Materiały i przyczynki, Polemiki, Debiuty naukowe, Recenzje i przeglądy, Kronika życia naukowego w zakresie humanistyki polskiej i zagranicznej.

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Nowy Świat 49, tel. 26-22-91, wewn. 362.

Wydawcą jest Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa, ul. Miodowa 10.

Cena pojedynczego zeszytu zł 25.—. Prenumerata roczna wynosi 150 zł.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY
miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

I półrocze zł 36.—

II półrocze zł 24.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**

Por. jęz. z 10 (275) s. 549—616. Warszawa 1969

Indeks 37140